

MEMORIAL

General Marii Wittek



359

AK
KG
PSK

††

TOMCZAK

zam. OMBACH

MARIA

1

359

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

359 / WSK

Jomczak Maria

zam. Ombach

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa

✓ K 25, s. 25

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

✓ K 4, s. 4.

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację

✓ K 35, s. 35

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

✓ K 2, s. 2

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja

✓ K 30, s. 40

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”]

✓ 10

VI. Fotografie

✓

I/1. Relacja właściciela:

- Biogram Marii Tomczak pódra E. Zawackiej, Tom 20.01.1980, msp. orgg. K. 1, s. 1.
- Relacja właściciela msp. Ksero, K. 12, s. 2-13,
- Relacja j. u. (brak str. 10) msp. Ksero, K. 11, s. 14-24.
- Biogram Marii Tomczak. Msp. orgg. Dopiski odosane E. 2. orgg. K. 1, s. 25.



Z uproszeniem proszę o zwrot z uzupełnieniami (choć najkorzystniej do SZ

17012

Tomczak Maria /1904 - 1971/, zamężna Ombach, działaczka społeczna, 1/1/1

ur. w Łodzi 22. stycznia, rodzice
uzupełniła do 1952 /gdzie, jakich, kiedy...../
zamieszkała na Śląsku /gdzie, kiedy, z kim...../
działalność społeczna /nazwy organizacji, gdzie, kiedy, funkcje .../
była przewodniczącą Towarzystwa Młodych Polek /kiedy, działalność .../
w tym charakterze zawarła dnia 15. IX 1931 r. umowę o współpracę z Organizacją Przyasp. Wojsk. Kobiet; podpisana również J. Zbrojowa.

Dnia 1 /IX - X/ września 1939 roku ewakuowana razem z Sejmem Śląskim aż pod Zaleszczyki; postanowiła pozostać w kraju. Po pobycie we Lwowie do lutego 1940 roku zamieszkuje w Krakowie.

Aresztowana w związku ze sprawą grupy dywersyjno-sabotażowej Komendy Okręgu ZWZ Kraków zaa w dniu 28. I. 1941 r. przebywa na Montelupich do 11. IX. 1941 r. Skądina wiadomo, że M. Tomczak była kierowniczką śląskiej grupy żeńskiej dywersji pozafrontowej.

U. Wińska podaje następujące szczegóły: "W więzieniu spotkałam Marylę Tomczak ze Śląska; siedziała razem z Urszulą Świeczkowską /E.Z. - U. Świeczkowska była przed wojną urzędniczką poczty gdańskiej, przeszkoloną w grupie dywersyjnej pomorskiej/ z Krakowa. M. Tomczak była jakoby kurierką zagraniczną. W więzieniu zachowała się wspaniale, podtrzymywała innych jako komendantka celi. Uważam ją za nieprzeciętną postać. M. Tomczak była aresztowana w końcu 1940 roku po raz pierwszy w Katowicach. Czekala na nią w jej mieszkaniu z dwoma gestapowcami jej koleżanka, jakaś "Ela" ze Śląska która przyprowadziła gestapowców bezwiednie, śledzona przez nich. M. Tomczak była przed wojną nauczycielką szkoły podstawowej w Katowicach. Nawet Niemcy traktowali ją za jej godną postać w więzieniu szacunkiem. Wypuszczona na wolność została po raz drugi aresztowana ponoc z granicą z materiałami. Siedziała w więzieniu Moabit w Berlinie z wyrokiem śmierci. o czym dowiedziałam się w obozie w Ravensbrück od Hortnowskiej przywiezionej z Moabitu do Ravensbrück. Była U. Wińska. W drugiej relacji dodaje: "Maryla Tomczak była łączniczką między Śląskiem a Krakowem. Zwolniona w sierpniu 1941 była śledzona. Po raz drugi aresztowana zagranicą z materiałami; została razem ze swoją przyjaciółką Urszulą Świeczkowską z Krakowa ul. Zwierzyniecka ośadzona w Moabit z wyrokiem śmierci czekając na jego uprawomocnienie w ciągu trzech miesięcy.

Mąż M. Tomczak, ppłk. dypl. E. Ombach podaje: Z braku dowodów zwolniona z więzienia 11. IX 1941 r. przenosi się do Warszawy i pracuje jako kierowniczka łączności i agentka do zleceń specjalnych przy Kierowniku Sekcji Zachodniej Oddziału II KG AK, kpt. Trojanowskim. Aresztowana ponownie 8. VIII 1942 roku przebywa w więzieniach Montelupich w Krakowie, Am Alexanderplatz w Berlinie i w więzieniu Amsbach aż do dnia 19. IV 1945 r. tj. do dnia uwolnienia przez Amerykanów.

W więzieniach nabawiła się ciężkiej choroby serca. Dostaje się do polskiego 2. Korpusu w Italii, gdzie pracuje w Delegaturze PCK w Ankonie aż do wyjazdu do Anglii w grudniu 1946 r. /jako Ombachowa od 8. VI 1946 r.

W Anglii pracuje ciężko w ciężkim stanie zdrowia; w 1965 r. zapada na białaczkę, zmarła 12. VI 1971 r.

Mianowana ppor. AK; odznaczona Krzyżem Walecznych.

Sylwetka: gorąca patriotka nie w słowach a czynach, niezłomny charakter,

Uprasza się o uzupełnienie biogramu M. Tomczak i przesłanie danych do Elżbiety Zawackiej, ul. Gagarina 136 m. 26, 87-100 Toruń, która zamierza opracować biogram dla Śląskiego Słownika Biograficznego.

Toruń, dnia 20. stycznia 1980 r.

kl 856 - 205-44
Tomcu

OKRES WOJENNY.

Wybuch wojny zastał mnie w Katowicach, gdzie pracowałam w szkole ćwiczeń Instytutu Pedagogicznego /6 godzin tygodniowo/, właściwie cały czas swój poświęcając pracy w Tow. Młodych Polek na Śląsku, której to organizacji była zarówno jedną z ~~niezależnych~~, jak i Główną Przewodniczącą.

już ostatnie dni sierpnia były dla Śląska przesycone "wybuchową" atmosferą. 31.VIII.39r. doszły do Katowic wiadomości o różnych incydentach nadgranicznych, przekroczeniu band hitlerowskich w okolicy Bytomia, napadach i bojówkach w fabrykach i kopalniach. Kiedy 1 września o godz. 5-ej rano samoloty niemieckie zaatakowały Katowice - społeczeństwo śląskie doszło do przekonania, że wojna stała się faktem dokonany.

Nie mając żadnych specjalnych dyrektyw z Warszawy, wspólnie z zarządem P.W.K. zajmowałam się sprawą opieki nad uchodźcami z pogranicznych powiatów, których niepowstrzymana fala zaczęła zalewać Katowice. Jak obliczaliśmy wówczas, około milion ludności wywędrowało ze Śląska. Sytuacja była rozpaczliwa. Po rozmowie z wojewodą GRAZYŃSKIM /około godz. 1-ej 2. IX. 39r./ zaczęło się większość uciekinierów kierować na trasę: Olkusz, Miechów, Lublin, tworząc w Katowicach kilkanaście przejściowych ośrodków. O godz. 16-ej Katowice opustoszały: zniknęło nie tylko wojsko ale i władze wojewódzkie, a nawet policja. Na ulicy Stanisława hitlerowcy strzelali już z okien do Polaków. Całe popołudnie nacechowane było atmosferą niepokoju. Jedynie młodzież naszych organizacji, jak i P.W.K. oraz harcerstwo pełniła ze spokojem swoje obowiązki. Obok naszego prowizorycznego biura w willi inż. MICHLEJDY na ul. Poniatowskiego - w domu Ośrodka P.W. i W.F. urzędowały jeszcze oddziały łączności. O godz. 8-ej wieczorem otrzymaliśmy od resztki urzędujących tam oficerów rozkaz opuszczenia Katowic. Dużym autobusem śląskich linii opuściłam wraz z Komendą P.W.K. oraz Naczelniczkami Harcerstwa Katowice w dniu 2 września 39r., około godz. 9-ej wieczorem.

W Lublinie funkcjonował Śląski Komitet Opieki nad Uchodźcami, do którego zarządu należałam, zgłosiłam się więc do pracy. Tutaj spotkałam też woj. GRAZYŃSKIEGO, wówczas Ministra Propagandy, który mi polecił kierować się na Lwów, gdzie chciałby uruchomić agendy propagandy i gdzie ewentualnie mogłabym mu się przydać.

8 września po silnym bombardowaniu Lublina, musieliśmy zlikwidować naszą działalność i wędrować dalej. Dalszą podróż odbywałam częściowo z dr. Marią KUJAWSKĄ, posłanką śląską, która przedostała się za granicę i była podobno w Jugosławii, oraz z Marszałkiem Sejmu Śląskiego, Karolem GRZESIKIEM, który poprzez Ulszkowce, Lwów, gdzie wszyscy go znali i gdzie po wejściu bolszewików teren był dla niego niebezpieczny, wyjechał do Sambora i tam został przez bolszewików aresztowany, podobno umarł w więzieniu bolszewickim.

Pierwsze dni września spędziłam w Ulszkowcach, nie daleko Zaleszczyk, z wspomnianym wyżej Marszałkiem Sejmu, jego sekretarzem Franciszkiem KUBIŃCĄ oraz kilku posłkami śląskimi. Natychmiast uruchomiliśmy tam kuchnię dla mas uciekinierów i prowadziliśmy działalność opiekuńczą nad uchodźcami. Tam nas zastali bolszewicy. Wprawdzie mieliśmy możliwość wyjazdu zagranicę, mając do wyjazdu trzy wygodne auta z zapasem benzyny, ale postanowiliśmy pozostać w kraju. W owej wsi byłam świadkiem skonfiskowania przez bolszewików bogatego lombardu z Chorzowa, który w dużym aucie sanitarnym podążał za Marszałkiem Sejmu /GRZESIK był jednocześnie prezydentem m. Chorzowa/.

W Ulszkowcach byliśmy jakieś 10 dni. Ponieważ atmosfera stawa się dla nas coraz bardziej niebezpieczna /we wsi było 99% ukraińców/ - pierwszym uruchomionym pociągiem /auta za-

brali bolszewicy/ wyjechalismy do Lwowa. We Lwowie, zaraz po przybyciu spotkałam p. Władysławę PIECHOWSKĄ, wobec czego wróciłam do swojej dawnej pracy.

Jak obserwowałam Władka we Lwowie miała bardzo poważną misję i niesłychanie dużo roboty. Wprawdzie była praca wówczas była w stadium organizacyjnym/ pierwsze tygodnie i miesiące wojny/ tym ~~nie mniej~~ niemniej wymagała dużej czujności i uwagi, bo bolszewicy już od samego początku pilnie za nami śledzili.

Moja funkcją wówczas polegała na: 1/ kolportowaniu bibuły, ulotek i gazet. Tutaj pozwolę sobie przytoczyć interesujące zdarzenie: otrzymałam raz paczkę ulotek późnym wieczorem. Było polecenie, żeby nie zostawiać nic w domu, bo często były rewizje, miałam je więc przy sobie w dużej torbie, jaką zwykle nosiłam. Z jednym ze znajomych wstąpił na kolację do restauracji. Około godz. 9-ej lokal został otoczony, na salę wkracza G.P.U., kazali wszystkim gościom wstać, ręce do góry i przeprowadzają szczegółową rewizję, tak szczegółową, że mężczyznom nawet do skarpetek zaglądnęli. Na środku stał jakiś oficer G.P.U. z rewolwerem w ręku, obserwując pilnie przebieg rewizji, nie mogło więc być mowy o ukryciu czegokolwiek, tym bardziej, że sala była niewielka, kiedy już zbliżali się do naszego stolika, wyszłam im naprzeciw i z całą zimną krwią na pozór, choć kolana ugięły się przede mną, otworzyłam torbę, zakrywając chusteczką od nosa paczkę z ulotkami, i podając ją popatrzyłam im prosto w oczy, mówiąc: "proszę". Obrzucili mnie badawczym spojrzeniem, podszli do mego towarzysza, obmacali go po kieszeniach, zapytali, czy ma broń, poczem zwrócili się do mnie: "sađities, spokojno kuszajtie"! Wszystkich pozostałych gości zabrali ze sobą, sala całkowicie opustoszała, zostaliśmy tylko we dwoje w całym lokalu. Dlaczego tak się stało nie umieliśmy tego zrozumieć.

Oprócz kolportażu pełniłam również funkcję łącznika. Najczęściej spotykałam się z młodym blondynem ze sfer akademickich, "Michałem" i jego narzeczoną oraz z jakimś brunetem, którego nazywano "Drukarz" i u którego w drukarni byłam parę razy /ulicy nie pamiętam, lwów znałam wówczas b. słabo/. Stałym naszym miejscem spotkań była przeważnie kawiarnia "Roma" na ul. Akademickiej, oraz "Europejska" i "Dudek". Spotkania z gen. Borutą-Siechowiczem odbywały się w moim mieszkaniu.

Nawiązałam wówczas również kontakt ze starostą BOCHENSKIM ze Śląska, z powiatu Bielskiego, w celu wydostania od niego blankietów paszportowych i pieczętek, ponieważ w pierwsze dniach można było jeszcze na taki oficjalny paszport wydestać się za granicę.

W tym czasie poznałam przez Władkę oficera, przebranego po cywilnemu, p. Karola TROJANOWSKIEGO /późniejszego Radwan/.

Jednym z ważniejszych wydarzeń wówczas było skontaktowanie się przezemnie znanego mi ze Śląska działacza syndykalistycznego p. ZUBRZYCKIEGO z p. gen. BORUTĄ-SIECHOWICZEM, który na terenie Lwowa działał wówczas w imieniu Rządu Polskiego. Odbyło się kilka rozmów, w których uczestniczyłam razem z Władką w rezultacie których p. ZUBRZYCKI jako przedstawiciel polskich syndykalistów wyjechał do Paryża.

Oprócz tego miałam powierzoną przez gen. BORUTĘ, za pośrednictwem Władki, następujące misje: był wówczas we Lwowie starosta z powiatu rybnickiego ze Śląska M.N./nazwisko uleciało mi z pamięci, ponieważ był on przed tym wicestarostą w Cieszynie, a do Rybnika przeniesiony został przed samą wojnę na miejsce starosty WYGLENDY, który odszedł do przemysku/. Starosta ów miał ze sobą kasę sejmiku powiatowego. Organizacja nasza przeżywała wówczas ciężkie chwile i nie dysponowała poprostu żadnym funduszem. Żądano więc od owego starosty, aby przekazał posiadane pieniądze na te cele/Pertraktował z nim w tej sprawie już p. Karol TROJANOWSKI, ale ów pan kategorycznie odmówił/. Teraz więc mnie powierzono tę misję. Spotkanie odbyło się u niego w mieszkaniu. Otrzymałam od gen. BORUTY dwa kwity z jego podpisem in blanco, żeby na wypadek otrzymania pieniędzy móc pokwitować wręczoną mi sumę. Starosta, znając mnie ze Śląska, nie mógł

21/4
kategorycznie odmówić, wykręcał się jednak, że pieniądze ma skarbnik, który jest na prowincji i że względnie przywiezie i zawiadomi mnie o tym. P. Karola TROJANOWSKIEGO obrzucał stekiem przezwisk, a prócz tego wysuwał żądanie, żeby p. generał sam się z nim skontaktował. Rozstaliśmy się z tym, że wkrótce mnie zawiadomi o terminie ewentualnego przekazania pieniędzy. Niestety, nie tylko nie zawiadomił, ale na jakiś czas zniknął z terenu Lwowa.

W tym czasie gen. BORUTA wyjechał do Paryża, konwojowany przez jedną z naszych kurierek do granicy. Czy dojechał - nie wiem, zdaje się raczej, że wpał wtedy właśnie w ręce bolszewików i dostał się do więzienia. Na wiadomość o tym już się nie doczekałam, bo właśnie w tym czasie otrzymałam od władki zezwolenie na powrót na stronę okupacji niemieckiej, co było moim gorącym życzeniem, ponieważ jako przewodnicząca dużej kobiecej organizacji czułam się związana z moją dawną pracą i moralnie za nią odpowiedzialna.

W ostatnich dniach stycznia 1940r. przeszłam "zieloną" granicę pod Białymstokiem, 1. II. 40r. byłam w Warszawie, skąd po nawiązaniu kontaktu z rodziną - wyjechałam do Częstochowy do kuzynostwa /dr. Witold SŁIARZ, Waszyngtona 18/. Tutaj dowiedziałam się o śmierci moich obydwóch braci: starszego oficera rez., pod Lwów we wrześniu 39r., młodszego Feliksa, który z ramienia Oddziału II, jako komendant O.B. pracował na terenie Gdańska pod pseudonimem "Donner" i "Schulze" - o jego śmierci w obozie koncentracyjnym w Stutthofie.

W tym czasie na fałszywe dokumenty otrzymane od b. komendantki P.W.K. z Katowic Eli ZAWACKIEJ, która z Warszawy przyjeżdżała dwa razy do Częstochowy i nocowała u nas - wyjeżdżałam przez granicę do Sosnowca w celu zobaczenia się z matką. Było to moje ostatnie widzenie, ponieważ matka moja, opuszczona i pozbawiona opieki, podczas pobytu w więzieniu, umarła.

W grudniu 1940r. doszły mi wiadomości, że Karol TROJANOWSKI jest w Krakowie, postanowiłam więc nawiązać z nim kontakt. Istotnie, udało mi się to - mieszkał wówczas na ul. Wawrzyńca 2 razem ze swoją żoną. Przyjazd mój powitał z radością, ponieważ sam musiał wyjechać na Śląsk - i pragnął, aby w jego mieszkaniu, które było miejscem kontaktowym dla ludzi z terenu Śląska był zaufany człowiek. Dla stworzenia odpowiednich pozorów zorganizowałam się w domu "handel" materiałowy i wymiana ich na produkty żywnościowe. W związku z tym przez dom - bez wzbudzenia specjalnych podejrzeń - mogło się przesunąć dużo ludzi. W tym czasie zaczęło się w naszych kołach robić "gorąco". Doszły nas wiadomości, że na Śląsku była wielka "wyspa", jest mnóstwo aresztowanych i że głady prowadzą na Kraków.

W kilka dni potem /początek stycznia 1941r./ zostałam aresztowana w Krakowie dyrektor polskiego gimnazjum z Orkowej /na Śląsku Cieszyńskim/ p. Feliks /nazwisko/, który posłał nam z więzienia Montelupich karteczkę z nazwiskami ludzi, których Gestapo poszukuje. Na liście tej był Karol TROJANOWSKI i jego przyjaciel Adam GAJDZICA. Adam szeroko znany społecznik z Cieszyńskiego przez cały ubiegły rok pracował w Z.W.Z. na terenie Krakowa, wyjeżdżał kilka razy na Śląsk przez "zieloną" granicę i w związku z tym zapadał często na płuca. Teraz leżał w szpitalu w Krakowie, wobec czego usunęło się go natychmiast do prywatnego sanatorium dr. Sikorskiej w Jugowicach pod Krakowem, gdzie funkcję lekarza pełnił jego przyjaciel dr. Paweł KUBICA. Z naszego mieszkania na ul. Wawrzyńca 2 usunęło się wszelki podejrzany materiał i wszystko nastawiło się na handel.

27. I. 41r. kiedy około godz. 10 wieczorem wróciłam zastałam w mieszkaniu Gestapo. Żona Karola była już aresztowana, prócz tego kilku żydów jak wogóle wszyscy, którzy w kilku następnych dniach zjawili się w mieszkaniu, a więc między innymi dr. TOMIŁCZEK, dyr. Szkoły Społecznej z Cieszyna dr. KUBICA, umarł w Oświęcimiu, pielęgniarka, która przysłała go szukać.

Przebieg i przyczyny naszego aresztowania jak później zdołałam skonstruować były następujące: jeden z aresztowanych w Cieszynie ludzi, na skutek bicia zaczął "sypać" i przyznał się, że jeździł po instrukcje do Krakowa na ul. Szlak do Karczniczki Hanki SZCZYPKOWY, która go kontaktowała z Adamem, a

-115

ten z szefem /nazwiska nie znam/.Przywieszono więc owego jego-
mością do Krakowa i z zachowaniem wszelkich pozorów,w towa-
rzystwie dwóch gestapowców,mówiących dobrze po polsku,udano
się do Hanka,żądając natychmiastowego skontaktowania z Adamem
i Karolem,ponieważ nastąpiła "wsypa" wszystko się wali i nie
wiedzą co robić.Hanka odpowiedziała,że nie wie gdzie jest Adam,
że go w szpitalu już nie ma,ale obiecała załatwić, i kazała im
przyjść później.O godz.12-iej w południe zjawiła się u mnie,
żądając adresu Adama i Karola,ponieważ przyjechali ze Śląska
i sprawa jest b.pilna.Normalnie dawałam żądane adresy,do Hanki
miałam całkowite zaufanie ,w tym jednak wypadku wiodło mną jak-
by przecucie,odmówiłam,oświadczając,że sama załatwię i że do-
piero jutro jeśli chcą,mogą mieć wiadomość.Z niechęcią zgodziła
się wreszcie Hanka,że następnego dnia o godz.12-iej będzie z ni-
mi w małej kawiarence na rogu ul.Szlak i tam się ktoś zjawi z
wiadomością.Tymczasem zatelefonowałam do dr.KUBIOY,informu-
jąc go ogólnikowo o sprawie i ten po porozumieniu się z chorym
Adamem miał następnego dnia do nas przyjechać.Hankę aresztowa-
no zaraz po powrocie do domu,po wydobyciu z niej wszelkich wia-
domości,gdzie i u kogo była,a mnie tegoż dnia wieczorem,żądając
wydania dresu Adama,Karola itp.Ponieważ nie było świadków mo-
jej rozmowy z Hanką - wyparłam się zupełnie,oświadczając,że
Hanka nas tylko odwiedziła,zagrzała się trochę i poszła.Mam
wrażenie,że przyszłoby do bicia i wymuszania zeznań wszelkimi
sposobami,gdyby nie fakt,że następnego dnia aresztowano dr.KUBI-
OY,który po 2-3 dniach za cenę wolności zgodził się na współ-
pracę z Gestapo,powiedział im adres Adama,zawiózk ich do sana-
torium w Jugowicach.Na szczęście Adama już nie zastano,tknięty
przecuciem miał bardzo dużej temperatury i ciężkiego stanu
zdrowia /miał założoną odnę/ uciekł do Krakowa,idąc pieszo kilk-
km.podczas wielkiego mrozu.Aresztowano dr.Sikorski^{ego},sanato-
rium zamknięte a KUBIOY wypuszczono na wolność, z tym,że dostar-
czy im Adama i Karola.Po miesiącu uciekł do Warszawy.

więzieniu udało mi się nawiązać kontakt z żoną Ka-
rola i Hanką,uzgodniłyśmy tok swych zeznań.Ja przez cały czas
utrzymywałam się na stanowisku,że nie wspólnego z tymi ludźmi
nie mam,Karola wcale nie znam,znałam tylko przed wojną p.Ełę
OJLEWICZAK /żona Karola / znam jako pannę i spotkawszy ją w
Krakowie nawiązałam z nią stosunki i przystąpiłyśmy do spółki
handlowej,żeby z czegoś żyć.

muszę przyznać,że Ela - mi /o/ wielkich znęcała się
nad nią/była miesiąc w ciemnicy,bita kilkakrotnie do nieprzy-
tomności-raz w mojej obecności,przy użyciu maski gazowej/,zach-
wiała się doskonale,nikog nie wspaniała i do niczego się nie
przyznała.

Przesiedzieliśmy- ja osiem,ona dziewięć miesięcy,po-
czem nas wypuszczono na wolność.Ja wyszłam 16 września 1941r.
Ełę przewieziono z Montelupich do "Michała",gdzie miano jej
robić dodatkowe dochodzenie o przestępstwo dewizowe,ponieważ
znaleziono u niej marki niemieckie.Ponieważ byłam już na wol-
ności,nawiązałam natychmiast kontakt z Karolem,wzięło się adwo-
kata,zapłaciło karę itp.i uwolniło Ełę od "Michała",zanim ją
ponownie przeniesiono na Montelupich.Los Hanki był gorszy:po-
nieważ przyznała się do pracy w Z.W.Z.,wywieziono ją do Oświę-
cimia.

Po opuszczeniu więzienia - zamieszkałam na krótko u
p.Urszuli SWIECZKOWSKIEJ,która przez cały czas mego pobytu w
więzieniu opiekowała się mną,a z którą kontakt nawiązałam już
przed rokiem,po jej przyjeździe na teren G.G.Po krótkim czasie
byłam bez środków do życia i w bardzo złym stanie zdrowia - wy-
jechałam na wieś pod Tarnów,do Biadolin,gdzie przygotowano dla
mnie wypożyczek i gdzie znajdował się Karol i Ada.Mieszkałiśmy
daleko od wsi,w lesie,u gajowego HAWRYLECZKI,częściowo u gospodarza
BARANA,doskonale ukryci i zakonspirowani w tej - jak ja
zazywaliśmy "melinie".O dwa km.od nas na leśniczówce pracował
Erwin MOJZYSZEK z Cieszyna,były członek O.B.z przed wojny,znajc
my Karola i Adama,który^{im} teraz pomagał materialnie i dostarc-
zał też częściowo żywności.Tutaj też odwiedzała nas czasami:moja
przyjaciółka,Urszula SWIECZKOWSKA,poza tym nikt nie znał nasze-
go adresu.Po ^u przyjeździe z więzienia przyjechała też do nas na

2/1/6

odpoczynek żona Karola, ale ponieważ po ciężkich przejęściach cierpiała ona w pewnym stopniu na "kompleks prześladowczy" i nie mogła poprostu ani wypocząć ani znaleźć spokoju w towarzystwie ludzi za których tyle wycierpiałysmy - w pierwszych dniach listopada wywiózł ją Karol pod Jasko. W Biadolinach przeprowadzałam staranną kurację, ponieważ stan mego zdrowia był nadal zrujnowany. Rok 1941 w więzieniu na Montelupich był tak potworny, że poprostu trudno to sobie wyobrazić/ na innym miejscu podaję częściowy opis stosunków/.

W początkach grudnia Karol wyjechał na "robotę" - początkowo na Śląsk, a potem wogóle na tereny "zagraniczne" t.j. Czechosłowacja, Rzesza, a głównie Wiedeń. Odwiedziak nas od czasu do czasu. Ja czułam się już nieco lepiej i myślałam o powrocie do pracy, co stało się jednak dopiero na wiosnę 1942r., kiedy Karol /"Radwan"/ wrócił na stałe do Warszawy i objął stanowisko szefa wywiadu zagranicą.

kontakty

Początkowo zamieszkałam w Warszawie u siostry Władki RĘCHOŃSKIEJ, p. Jadwigi URBAŃCOWEJ, Aleje Niepodległości/numeru nie pamiętam, niedaleko od ulicy Rakowieckiej/. Ponieważ jednak w domu nie było telefonu, a prócz tego mieszkanie było przeciążone "robotą", bo i p. Jadwiga pracowała też w Z.W.Z. /nie z nami/a ponadto jeden z pokoi służył jako miejsce ~~kontakto~~ - zmieniałam mieszkanie, przeprowadzając się na ul. 3 Maja Nr. 2. Mieszkanie to należało do wizytatora szkół średnich p. ZAPOLSKIEGO, którego córka Olenka pracowała w Z.W.Z. i była łączniczką między nami i t.j. Radwanem a "Andrzejem"/szefem Radwana/ - i zamieszkałam tam na polecenie Radwana, aby ułożyć sobie kontakt z Olenką. Na wszelki wypadek umówiliśmy się z Olenką, że w razie wyspy/ poznaliśmy się na plaży nad Wisłą, ja wówczas poszukiwałam pokoju i ona mi zaproponowała wynajęcie jednego, ponieważ mieszka tylko z ojcem, a mają duże mieszkanie. Od tej wersji nie odstąpiłam podczas wszystkich przesłuchań.

Radwan obdarzał mnie dużym zaufaniem. Radwan posiadał kolosalną zaletę: był bardzo dyskretny i umiał się świetnie zakonspirować, ograniczając swe kontakty do wypadków istotnie koniecznych. Mieliśmy kolosalne trudności lokalowe: nie posiadaliśmy wówczas żadnego neutralnego lokalu dla pracy, mimo, że Centrala ciągle obiecywała załatwić tę sprawę i całe walizy materiałów były w prywatnym mieszkaniu Radwana /Dobra 2/.

W tymże mieszkaniu pracowaliśmy często oboje. Adresu poza mną i Adamem GAJDZICĄ - wówczas nikt nie znał. Była tam raz Urszula SWIECZKOWSKA i raz Leszek WISNIEWSKI /"Chińczyk"/ z Krakowa, przyprowadzeni przezemnie.

Poza tym konferencje z najbardziej zaufanymi agentami z Rzeszy odbywały się czasami u mnie, czasami w "wypoczętanym" lokalu na ul. Noakowskiego/nr. zapomniakam, byłam tam 2 czy 3 razy/ lub w lokalu restauracji t. zw. "Dożku", róg Marszałkowskiej i Sienkiewicza /w piwnicy, od podwórka, mającego trzy wejścia/. Na mieście mieliśmy kilka lokali kontaktowych: 1/ na ul. Koszykowej, restauracja "Mewa", naprzeciw Hal Targowych; 2/ na Saskiej Kępie Drogeria /ulicy nie pamiętam/, 3/ księgarnia..... na ulicy Marszałkowskiej /niedaleko "Ziemiańskiej"/, 4/ biuro handlowe w Alejach Jerozolimskich/nr. nie pamiętam/, idąc w kierunku Dworca Głównego po lewej stronieza Alejami ~~Jerz~~./, które służyło tylko dla kontaktów z kierownikiem komórki Kraków-Katowice /"ZR"/ oraz najważniejszy 5/ pasztecziarnia na ulicy Koszykowej, obok Hal Targowych, 6/ salon mód na Alejach Jerozolimskich /"Krystyna" lub "Eleonora"- tam jeszcze nie zdążyłam być/, 7/ apteka/ prowizor. p. Wanda GOŁUCHOWSKA/, róg Marszałkowskiej i -iusa.

Działalność moja polegała na prowadzeniu sekretariatu Radwana, byłam łączniczką między nim a centralą, poprzez bezpośredniego jego szefa "Andrzeja" i jego łączniczki przejmowałam stopniowo kontakty z agentami Rzeszy /w dniu aresztowania Radwan zdecydował, że obejmą całkowicie te agendy/, oraz byłam kurierką Warszawa-Kraków, raz lub dwa razy w tygodniu odbywając tę trasę.

Na terenie Krakowa mieszkaniem kontaktowym, świetnia zakonspirowanym w firmie niemieckiej, było mieszkanie Urszuli SWIECZKOWSKIEJ, gdzie się zawsze zatrzymywałam i gdzie także Radwan, Adam oraz agent z Wiednia Jan MROZEK itp. czasami nocowali w

2/17

pokoju "gościnnym" dyrektora firmy Niemca, klub w biurze na kaniapie, pod portretem Hitlera. W Krakowie kierownikiem komórki Kraków - Katowice był dyrektor fabryki mydła Śmiechowskiego, p. Paweł /"ZR"/. Za pośrednictwem Leszka WISNIEWSKIEGO, który miał sklep na ul. Stradom 15 komunikowałam się z nim po przyjeździe. Spotkania odbywały się zwykle w sklepie Leszka o umówionej godzinie, a raz w fabryce, w jego biurze. Oddawałam mu przywiezione rozkazy, instrukcje i pieniądze, przekazując też ustne różne rozkazy, a zabierałam sprawozdanie i materiał z przeprowadzonych zadań szpiegowskich. Z POWIEREM miałam tylko sama kontakt, znał go też Leszek, no i oczywiście Radwan, który uważał go za doskonały nabytek, ponieważ miał znajomości wśród wysokich dygnitarzy niemieckich, kręcił się po całej Rzeszy i władał świetnie nie tylko literackim językiem niemieckim, ale różnymi jego dialektami. "Andrzej" - na szczęście - POWIERA nie znał bliżej, ani jego adresu, widział go tylko przez kwadrans w Warszawie w "Dokku", ale i to niestety wystarczyło, żeby go tak scharakteryzować na zeznaniach, że Gestapo trafiło na jego ślad.

W parę tygodni po moim przyjeździe, przyjechał też do Warszawy Adam /w Białolinach w tym czasie nastąpiły aresztowania - szczegóły podaje Urszula/. Z naszą pracą nie miał on teraz nic wspólnego, natomiast poprzez swoich dawnych kolegów z Cieszyńna /między innymi przez poszukiwanego przez Gestapo prof. Alojzego TARGA/ nawiązał kontakt z przedstawicielami Rządu Polskiego i przygotowywał ściśle administracyjno-polityczną robotę. Mieszkał tymczasowo u p. Jadwigi URBANOWEJ.

Dnia 8 sierpnia 1942r. przedpołudniem w kawiarni "Napoleonka" - Krakowskie Przedmieście, miałam spotkanie z Radwanem Andrzejem i jeszcze jakimś młodym człowiekiem, którego widziałam poraz pierwszy. Andrzej opowiadał wtedy, że poprzedniego dnia miał u siebie w domu /mieszkał wówczas w Al. Niep./ wizytę Gestapo. Szukali rzekomo poprzedniego lokatora, rozglądali się po mieszkaniu i mieli nawet w rękę grubą kopertę, leżącą na biurku /z materiałem/ zaadresowaną "Andrzej", do której nawet nie zajrzeli. Radwan wtedy Andrzejowi, żeby natychmiast zmienić mieszkanie, ale on się wahał, oświadczył, że dopiero od kilku dni tam mieszka, że mieszkanie jest b. dobre itp. Przytoczyłam mu nawet przykład z poprzedniego mojego aresztowania - dyr. Feliks aresztowany w Krakowie, miał też najpierw o godz. 12 w nocy taką niewinną wizytę Gestapo, które poszukiwało jakiejś pani, a za godzinę przyszli po niego. Czy jednak przekonałam Andrzeja, nie wiem, bo tegoż dnia wieczorem zostałam aresztowana.

Istotnych przyczyn naszego aresztowania nie uniem dotychczas ustalić. Ze w owym czasie stawało się w "arszawie" gorąco" często o tem mówił Radwan, uważam jednak, że moje aresztowanie, jak również Adama i Urszuli wyszło raczej ze wsi, spowodowane zakamaniem się aresztowanych tam Erwina MOJZYSZKA, poprzez którego Gestapo poszukiwało za dawne "sprawki" nieuchwytnego Karola i Adama i przypadkowo trafiło na ślad tak poważnej roboty, znalazłszy u mnie obfity materiał. Dalsza "wsypa" jaka nastąpiła w miesiąc po naszym aresztowaniu w Warszawie, a o której dowiedzieliśmy się na przesłuchaniach, miała już inne podłożę i z "przypadkowym" naszym aresztowaniem nie miała nic wspólnego. Taki jest mój pogląd.

Dzieje naszego aresztowania są następujące:
8. VIII byłam cały czas poza domem. Kiedy wpadłam na chwilę do mieszkania około 5 popołudniu oświadczył mi p. ZAPOLSKI, że przez cały dzień dzwoni dziś do mnie jakiś "pan Erwin", który przyjechał do Warszawy, chce się koniecznie zobaczyć z nami i czeka na dworcu, ponieważ nie zna mojego adresu. Erwin istotnie miał do nas przyjechać po aresztowaniach, jakie nastąpiły na wsi. Poprosiłam więc p. ZAPOLSKIEGO, żeby jeśli zadzwoni oświadczył mi, że idę do niego na dworzec, ewent. podał mi adres mieszkania. Sama, ponieważ o godz. 6-tej miałam pod mostem Poniatowskiego spotkanie z nową łączniczką Andrzeją pojechałam do kawiarni "Mokka" na ul. Marszałkowskiej, gdzie był Adam, zawiadamiając go o przyjeździe Erwina i umawiając się, że z dworca przyjdę do mnie. Łączniczka oświadczyła mi, że następnego dnia Radwan ma być o

godz. 2-iej popołudniu w kawiarni na pl. Narutowicza i dała do niego od Andrzeja zapieczętowany bilecik, zdaje się, zawiadamiający o tymże spotkaniu. Po rozstaniu się z nią wróciłam do domu, czekając na gości i na Radwana, który miał przyjść do mnie za jakieś 1 1/2 godziny i zabrać pewien materiał, który miałam u siebie do przepracowywania, jak również zobaczyć się z Erwinem. Około godziny 18-30 rozlega się dzwonek, słyszę, że p. ZAPOLSKI wpuszcza do przedpokoju jakichś mężczyzn - otwieram więc drzwi w przekonaniu, że to goście do mnie. Dwoma susami wkroczyli do mego pokoju Gestapowcy w cywilnym ubraniu z rewolwerami w ręku: "Maria TOMCZAKOWNA?" "Tak". Zaczęli robić bardzo szczegółową rewizję /gruby skoroszyt, zawierający instrukcje, dot. zadań szpiegowskich na terenie "Zagraniczne", leżał między bielizną na półce, przygotowany dla Karola. Sięgnęłam już ręką po nią, zdecydowana zrobić krótki proces z całą tą historią - ale w tym momencie zrozumiałam, że tylko przedłużę ich pobyt w mieszkaniu /lekarz, kwatera pogotowia itp./ a co gorsze wszystko znajdą, spadnie na aresztowanego Adama. Zdawałam sobie jasno sprawę z powagi sytuacji, a dla przyspieszenia sytuacji podałam im sama klucz od szafki, którego szukali, a który zresztą leżał w szufladce toaletki, ponieważ miałam też już dostateczne doświadczenie z pierwszego aresztowania i pobytu w więzieniu. Wiedziałam, że ratunku dla mnie nie ma, mogłabym pracować tylko, tylko jak wyjść najłatwiej z tej całej sytuacji i jak uratować Karola, który na to przyjdzie za chwilę. Z portmonetki rzuconej przez nich na tapczan, obok którego stałam, wypadła zawinięta w watę, fiolka z b. mocną trucizną, którą nam specjalnie spreparowała p. Iwona GOLUCHOWSKA. Gestapowcy żądali uprzejmie adresu Adama i Karola, na co ja niezmiennie odpowiadałam, nie wiem, nie znam. W tym momencie w torbce mojej znaleźli fotografię Adama o przepiślowym formacie, którą miałam w celu wyrobienia mu u nas fałszywych dokumentów. "Nie zna pani adresu?" "Mam go już mamy i tak, o to jest ten, przyszedł przecież na dworzec po Erwina" /jak się okazuje musieli przywieźć z Krakowa aresztowanego "Erwina" i ten wskazał Adama/.

W tym momencie znaleźli właśnie skoroszyt. Zarzeli z radości /jeden z nich mówił świetnie po polsku i był owym "Motylem", którego znałam z pierwszego pobytu w więzieniu, co jednak uświadomiłam sobie znacznie później/. Jestem przekonana, że taki kup dawno nie wpadł w ich ręce. "Czy to należy do pani?" "Tak" /wyprowadzić ich! na wszelką cenę wyprowadzić "huczako mi w mózgu"/. "Co pani nam jeszcze powie?". "Otoż przyznaję się panom, że to należy do mnie, że pracowałam przeciwko wam i oddaję się wam do dyspozycji, ale odmawiam wszelkich zeznań". "Motylek" przyskoczył do mnie z wyciągniętą ręką, na którą nie zwróciłam najmniejszej uwagi. "Tak jest wolno pani tak postąpić, szanuję pani postawę". "Oświadczam jeszcze, że nic więcej w całym mieszkaniu niema, niepotrzebnie tylko traciłoby panowie czas na robienie rewizji. Roboty, którą robię i za którą sama tylko muszę ponosić odpowiedzialność, nie porzuciłabym komu innemu". Chwyciło, panowie zaczęli się szykować do odejścia. Nie pozwolono mi nie zabrać, nawet najmniejszego drobiazgu toaletowego, jedynie mogłam się oficjalnie pożegnać z p. ZAPOLSKIM /chwyciło mi o to, żeby się zorientował, że jestem aresztowana/.

Opuściliśmy mieszkanie. Cały dom był otoczony, nawet ulica strzeżona. Przekazałam z przerwaniem, że Radwan może jeszcze nadejść i nie zorientować się w sytuacji, bo przecież moi towarzysze byli ubrani po cywilnemu. Gdy prowadzili mnie po schodkach /zewnątrznych/ na most Poniatowskiego, gdzie stało auto zdarzył się dość przykry incydent: schodził właśnie jakiś pan w ciemnych okularach, stojący na moście "szpicel" zawołał coś po niemiecku do moich towarzyszy i ci skoczyli do niego z rewolwerami. Biedny człowiek trząskł się ze strachu. Zrewidowali go dokładnie i wylegitymowali, ale widocznie miał doskonałe papiery, bo go nie zatrzymali.

ref. S. P. P. BL
copyright : S. P. P. London

bo go nie zatrzymali.

Radwana nie złapali. Co się stało, że nie przyszedł, nie wiem. Widocznie ów szczęśliwy przypadek, który już mu tyle razy pomagał w czasie wojny i tym razem przyszedł mu w sukurs.

Zawieziono mnie na Aleję Szucha. Rozpoczęło się pierwsze przesłuchanie. Na wszystkie ich pytania odpowiadałam: "materiał należy do mnie, przyznaję się do pracy - wszelkich zeznań dalszych odmawiam".

Zawieziono mnie na Pawiak, gdzie w kąpielowym spędziłam bezsenłą noc. Starłam się wszystko przemyśleć jak najdokładniej i uporządkować wewnętrznie. Wiedziałam, co mnie czeka. Zbyt cenny złapali materiał, aby nie chcieli wymusić dalszych zeznań za wszelką cenę. A jakich używają metod - wiedziałam dobrze, przecież już raz byłam w ich rękach. Nakreśliłam sobie linię postępowania: stanowczo to muszę wymóc na sobie, że nic z sobą nie zrobię wcześniej. Trzeba się tylko zorientować, co wiedzą, a jak dalece wmawiają. Jeśli natomiast sytuacja dojdzie do punktu kulminacyjnego, będę czuła, że jest ponad siły zawsze mam to jedno, to ostateczne "wyjście", zapewnione. Wiem jedno, że mogę sobie ufać.

Następnego dnia po obiedzie zabrano mnie do kancelarii, gdzie zastałam stojącego pod ścianą Adama. Mimo pilnujących nas strażników - porozumiałam się z nim natychmiast: on niema nic wspólnego z nami, ani z naszą robotą, jest moim narzeczonym i przyjechał do Warszawy dla mnie, o mojej pracy nic nie wiedział.

Za chwilę przyszło dwóch wczorajszych komisarzy, skuli nas oboje i przewieźli na dworzec praski, skąd pośpiesznym pociągami do Krakowa. W Krakowie zawieziono nas na Montelupich, gdzie w kancelarii poznano mnie jako dawną więźniarkę, co bardzo pogorszyło moją sprawę. Po załatwieniu formalności wpuszczono mnie na "przejściówkę", gdzie w błysku zapalonego na chwilę światła poznałam dwie kobiety, z których jedną była Urszula. Co za radość. Po odczekaniu kilku chwil, kiedy już byłam pewna, że nikt nas nie śledzi, rzuciliśmy się sobie w objęcia, a potem całą noc przegadały na sienniku, ustalając szczegółowo tok naszych zeznań. Wiedziałam, że Urszula jest przyjacielem, który nie zdradza i na którego można liczyć. Tak też i było. Podczas całego śledztwa i mnóstwa przesłuchań, ani na jotę nie odstąpiłyśmy od nakreślonego wówczas planu, i to bardzo wzmocniło naszą pozycję.

Następnego dnia Urszulę zabrano do oddziału kobiecego t. zw. "klasztora", a mnie i Adama zawieziono autem do Tarnowa, gdzie nas umieszczono w piwnicach Gestapo. Obydwaj Gestapowcy, którzy byli podczas mego aresztowania w Warszawie i wieźli nas całą drogę, byli urzędnikami Gestapa w Tarnowie i stąd wnioskuje, że cała "wyspa" wyszła ze wsi. W Tarnowie w pewnych szczegółach zmieniałam tok mego postępowania. Po zorientowaniu się ze wstępnych przesłuchań, na których im odmawiałam zeznań - co wiedzą o Karolu / pseudonim "Radwan" nie znali i nie łączyli tych dwóch ludzi /, którego działalność już znali od dawnego czasu, jeszcze przed moim pierwszym aresztowaniem - postanowiliśmy z Adamem nasze zeznania oprzeć na ich chaotycznych wiadomościach i podać im sfałszowaną wersję jego działalności.

Wiedzieli od Erwina, że wyjechałam do Warszawy do Karola i że Karol pracuje, szczegółów jednak nie znali. Skonstruowałam więc następującą wersję: trzymając się zeszłą pewnych dat i zewnętrznych faktów / wszystko to było uzgodnione z Urszulą i Adamem /. Sama zwróciłam się do Karola / operowałam tylko tym imieniem /, nie podając żadnych pseudonimów z prośbą, aby mnie wciągnął do jakiejś roboty. Byłam tylko łączniczką na próbę / do Z.W.Z. nie należałam jeszcze, miałam być dopiero przyjęta / i pośredniczyłam między Karolem a jakimiś innymi łączniczkami. Działalność moja polegała na wręczaniu zaklejonych listów, których treści nie znałam, spotykałyśmy się tylko na ulicy, żadnych lokali nie znam. Pierwszą łączniczką była wysoka brunetka, nieporządnie ubrana, brzydka itp. którą nazywano "wrona" / i rysopis i pseudonim zupełnie niezgodny z osobą Oleńki /, druga wypkowiata blondynka, niezwracająca uwagi, przeciętna, jakich tysiące jest na ulicy, nazywała się "zosia" / w ostatnim tygodniu była istotnie nowa łączniczką /, której pseudonimu jeszcze nie znam, zupełnie inaczej wygląda-

ref. S. P. P. BI
copyright : S. P. P. London

1/1/10
jąca. Karol był bardzo dyskretny i w nic mi nie wtajemniczał, ale wnioskuje, że miał bardzo skromne stanowisko w organizacji, był rozczarowany i wybierał się na stronę bolszewicką. "Skoroszyt który u mnie znalaziono, wręczył mi wprawdzie do przepisania, ale to nie należało do niego, ani do zakresu jego pracy, tylko pokazał mu to jakiś kolega i chciał sobie z pewnych rzeczy odpis zrobić. Nawet przy tej okazji wyraził się do mnie: "inni robią jakąś poważną robotę, a człowiek musi listy nosić".

Ponieważ wiedzieli już o moich wyjazdach do Krakowa i znaleźli też u mnie zapieczętowaną kopertę z napisem: "Kraków", w której było 2 tys. marek niemieckich, i w związku z tym zaczęli posądzać Urszulę, że ona jest "Centralą" na Kraków, skąd idą nicy na zagranicę. - odpowiedziałam im następującą historię: otrzymałam od Karola polecenie, że będę czasami jeździła do Krakowa i tam zawiozę coś w zapieczętowanej kopercie dla jakiegoś pana. Miało się to odbyć w następujący sposób. Pierwszy raz miałam w umówionym dniu zjawić się na A-B w kawiarni "Maurizio", usiąść przy stoliku, wyjąć gazetę z oderwanym rogim. Przy moim stoliku miał być pewien pan, także z gazetą z oderwanym rogim. Pan ten podszedł następnie do mego stolika i powiedział: "dzień dobry pani. Mamy piękną pogodę". Na co ja miałam odpowiedzieć: "ale pewnie będzie burza". Później na nazecie miałam nakreślić trzy kółka, w których on miał wpisać trzy litery: t, a, k. Wtedy wiedziałam, że to jest właściwy człowiek i mogłam oddać mu kopertę. Na następne spotkanie umówiłam się z nim na plantach na Kaweczce, obok ul. Dunajewskiego. Widziałam się z nim trzy razy. Rysopis: brunet, barczysty dość wysoki, zupełnie podobny do Adolfa Hitlera. Wszystko to było kłamstwem od początku do końca. Tego "Hitlera" nie mogli mi długo darować.

Zeznania te złożyłam dopiero w Krakowie. Po 3 dniach pobytu w Tarnowie przyjechał po mnie autem kolarz Willy HAVERKOST, szef oddziału IV / dla spraw szpiegowskich / i o godz. 1 w nocy zabrakł mi do Krakowa. Sprawa była dla nich, jak czułam b. interesująca. Sądziłi, że mają jakąś grubą rybę i zaczęli mi traktować jak damę, sądząc, że ta metoda prędzej "chwyci".

W Krakowie poprzez cały tydzień miałam przesłuchania na Pomorskiej od godz. 8-ej rano do 8-ej wieczorem. Przywozili mi tylko na godzinę do więzienia na obiad. Przesłuchanie prowadził sam HAVERKOST, człowiek inteligentny, świetny psycholog, były szef wydziału bezpieczeństwa czy komisarz tajnej policji z Opola. Był dla mnie uprzedzająco grzeczny, starał się otoczyć mi specjalnymi względami, codziennie przygotowywał drugie śniadanie, w pewnych momentach próbował mi podawać rękę, podkreślając szacunek dla mojej postawy - wszystko to jednak spotykało się z odpowiedzią z mojej strony: "proszę się nie wysilać, bo ani jeść z panami nie będę, ani rękę panu nie podam. Jestem Polką i więźniarką, tylko jako taka chcę być traktowana. Ten sam stosunek, co do wszystkich więźniów, żadnych względów od panów nie potrzebuję".

W przesłuchaniach podczas pierwszego tygodnia prowadziliśmy całe godziny dyskusje polityczne i społeczno-psychologiczne. Wypowiedziałam śmiało i otwarcie swój sąd. Nieskrychanie leżało mi na odczytaniu szyfrów, w które oficie były zaopatrzone rozkazy, instrukcje i zadania, znajdujące się w "skoroszyt", jak również ustalenie pseudonimów. Do czasu aresztowania "Andrzeja" w Warszawie / który dostarczył im potępionego materiału / ani jedna osoba nie została "wsypana" przez nas obie, jak również nie znaleźli prawdziwej działalności Radwana ani żadnego z jego pseudonimów. Podczas tych pierwszych przesłuchań był trzykrotnie ~~kadłub~~ obecny jakiś generał oraz główny komisarz Gestapo z Pomorskiej. Z kartek, znajdujących się w skoroszyt zrobili mnóstwo zdjęć fotograficznych, jak również z mojej fotografii, rozsyłając ją, jak mówił HAVERKOST, do wszystkich oddziałów Gestapo.

Podczas aresztowania znalaziono u mnie:

- 1/ wspomniany "skoroszyt"
- 2/ kopertę z napisem "do Krakowa", zawierającą 2 tys. marek niemieckich.
- 3/ kopertę z kilkunastu fotografiami naszych łączników i agentów / z których poznałam tylko Elę OLEJNICZAK i Karola

ref. S. P. P. B. I.
copyright : S. P. P. London

- ponieważ znali ich dobrze, do innych się nie przyznając/ ,
- 4/ fiolkę z trucizną i
 - 5/ fałszywą legitymację Magistratu m. Warszawy na moje imię.

Po tygodniu podpisałam protokół. HAVERKOST zapewnił mnie, że we wszystko wierzy i że teraz będę miała już spokój. O jedną rzecz chodziło mi najbardziej, o wypłatanie z tej całej historii Urszuli i Adama, ponieważ wiedziałam czem się to dla mnie skończy. Ręczyłam za nich oboje własną głową i HAVERKOST mi obiecał, że sprawę sam zbada i że nie stanie się im nic złego, jeśli są niewinni.

Adama, którego w międzyczasie przewieziono do Krakowa istotnie wykluczyli z naszej sprawy, ponieważ jednak poznali w nim człowieka, poszukiwanego od dwóch lat za dywersyjną robotę w Z.W.Z. sprowadzili Hanke SZCZYPKOWĄ z Oświęcimia, która wszystko potwierdziła i wysłano Adama w listopadzie do Oświęcimia 1942r., gdzie wkrótce umarł, jak mię zawiadomili. Urszula według zapewnienia HAVERKOSTA - miała iść za tydzień na wolność, ale właśnie złapano "Andrzeja", który ją mocno obciążył i któremu całkowicie zawdzięcza swoje losy. dalsze.

Po podpisaniu protokołu następnego dnia wezwano mnie ponownie na przesłuchanie, które prowadził sam komisarz /HAVERKOST był niemy świadkiem/. Wyskakiwał i wygrażał mi pięściami, krzycząc, że dotychczas traktowali mnie jak patriotkę Polkę, ale teraz będą mnie traktować jak zwykłego szpiega, pracującego na rzecz Intelligence Service, a tym samym na rzecz Rosji Sowieckiej/!/ i zastosują do mnie odpowiednie metody. Wszystko co zeznałam jest kłamstwem. Co mam do dodania?. "Niestety nic więcej"-była moja odpowiedź. Wobec tego przekazano mnie do męskiego więzienia, gdzie wsadzono mnie do izolatki i dano trzy dni czasu do namysłu. W różnych porach dnia i późnym wieczorem wpadał HAVERKOST, żądając dodatkowych zeznań, wożono też mnie ciągle na Pomorską, ale moja stała odpowiedź brzmiała: "nie mam nic do dodania". Odtąd siedziałam w izolatce, pilnie strzeżona i odseperowana ściśle od wszystkiego. Mimo to udało mi się przesłać wiadomość na miast to do Leszka WISNIEWSKIEGO z ostrzeżeniem i wiadomościami dla Karola. Poleciłam im wtedy, aby POWER /tajemniczy X o którym nic nie wiedzieli/ stanowczą zniknął z Krakowa, niestety przewlekano z tą sprawą aż go znaleźli.

W tym czasie między mną a HAVERKOSTEM nastąpiła dramatyczna scena. Na jednym z przesłuchań zaproponował mi wolność za jedną cenę: "nie żądam od pani wydania Karola, bo już panią poznałem i wiem, że pani tego nie zrobi, ale niech pani tu odszuka tego szubrawca "Kana X" - apeluję do pani, jak do Polki, to jest jakiś Volksdeutsch czy Reichsdeutsch, jakaś świnka, która i wam i nam szkodzi, takich ludzi powinno się niszczyć, to pani może zrobić. Dziś jeszcze wyjdzie pani na wolność. Daję pani na to słowo niemieckiego urzędnika". Skoczyłam mu do oczu: "niech się pan do mnie z podobnymi propozycjami nie zwraca! proszę mię natychmiast zamknąć spowrotem w więzieniu".

Miało to miejsce już po aresztowaniu "Andrzeja" w Warszawie co nastąpiło 9. IX. 42r., który im podał mnóstwo faktów, nazwisk, rysopisów. Całem moje zeznanie dotychczasowe zostało zwalone. O POWERZE nie mógł im "Andrzej" nic konkretnego powiedzieć, bo na szczęście nic nie wiedział, dał im jednak tak szczegółowym rysopis, że mię aż zdziwiła jego spozstrzegawczość. Widział tego człowieka przez kwadrans i zauważył takie szczegóły. Poza tym oświadczył HAVERKOSTOWI, który teraz krążył stale między Krakowem a Warszawą, że tylko ja jedna mogę dać im wyczerpujące informacje i stąd miała miejsce ta rozmowa, między nami. Na moją kategorię odmowę oświadczył: "tego się po pani właściwie spodziewałem. Ale ja go i tak znajdę. Będę go szukał dzień i noc, noc i dzień, aż go znajdę. I pokażę go pani". Zamknięto mię do ciemnicy.

ref. S. P. P. B I
copyright : S. P. P. London

7/12

Tak się stało jak HAVERKOST obiecywał. Leszek WISNIEWSKI, Lidia WOLSKA /znajoma nasza/ którą po trzech miesiącach wypuścili, Krystyna PASTERNAK, oraz sekretarka POWERA z fabryki Smiechowskiego - p. Bronisława SZYMKOWIAKOWNA /też zwolniona/, zostali aresztowani 27 czy 28 listopada 42r. Sam POWER parę dni przedtem czy potem - został aresztowany w Hamburgu podczas zebrania, a z nim poszło szeregiem agentów z Rzeszy, których spotkałyśmy w więzieniu w Berlinie.

Po każdym przesłuchaniu "Andrzeja" /kpt. służby czynnej, prawdziwe nazwisko LOWENSLTOHM, czy LOWENSTEM/ HAVERKOST przywiózł obfity materiał, który mi pokazywał, wtajemniczając mnie w akkana Z.W.Z./ciągle twierdziłam, że spraw tych bliżej nie znam/. Pokazał mi całą sieć organizacyjną Z.W.Z., złąpaną pewnie w aktach "Andrzeja"/którą zresztą i Karol miał u siebie i którą dobrze znałam/ zaznaczał na niej ogniwa, oznaczające "Radwan" /teraz już dobrze wiedział kto to jest/, "Ewa" "Dzieciok" itp.

Odczytywał mi protokoły "Andrzeja" zbliżające nasze tak misternie skonstruowane zeznania. Przyznaję, że było to dla mnie tak ciężkim przeżyciem, że nie mogłam powstrzymać łez w oczach. "Widzi pani teraz kogo tak bronicie uparcie i co walcą się ci ludzie. Dla was mam pełny szacunek". "Chociaż jesteśmy wrogami w tej chwili, i chciałbym żeby takie były kobiety niemieckie, ale wasi mężczyźni zawiedli".

Mam wrażenie, że choć mi to ciągle obiecywano, on właśnie nie dopuścił do mojego wyjazdu do Warszawy na konfrontację z "Andrzejem", gdzie spotkałby mnie podobny los jak Urszulę.

Natomiast z Warszawy przyjechał komisarz, prowadzący tę sprawę, MERTEN, który mnie przez kilka godzin przesłuchiwał. Przywiózł album, w którym było około 130 fotografii, rzekomo aresztowanych w naszej sprawie i siedzących na Pawiaku i kazał mi rozpoznawać znajomych. Poznałam tylko Andrzeja, i to wtedy dopiero, gdy oni mi na tę fotografię specjalnie pokazali. MERTEN z niesłychaną pogardą mówił o Andrzeju: "to jest oficer polski? to jest świńka, ja też jestem oficerem niemieckim i wiem, co to jest honor. Dawałem mu sposobność do popełnienia samobójstwa, ale ten tchórz myśli, że za cenę tego, co dla nas teraz robi siebie uratuje. Ja pani daję słowo honoru oficera niemieckiego, że mu nic nie pomoże. My też pogardzamy takimi świniami".

Po wyjściu z ciemnicy, gdzie siedziałam około 4 tyg. i powtórnej izolacji, przeniesiono mnie w końcu do żeńskiego więzienia t.zw. "Klasztoru". Jakiś czas byłam na izbie chorych, poczem w celi 14. Tutaj była też aresztowana w międzyczasie Lidia WOLSKA /nie należąca do Z.W.Z./, którą poinformowałam jak ma zeznawać i którą po trzech miesiącach zwolniono. Zwolniono też Bronisławę SZYMKOWIAKOWNA. Natomiast mnie, Urszulę, Krystynę PASTERNAK i Leszka WISNIEWSKIEGO /o którego zachowaniu, mimo strasznego bicia, mogę się wyrazić z najwyższym uznaniem/ wywieziono na sąd wojenny do Berlina w dniu 10. III. 43r. Umieszczono nas w więzieniu śledczym na placu Aleksandra t.zw. "Alex'ie" Tutaj nawiązałam kontakt z POWEREM, do którego wielu ludzi /jeszcze więcej do WITCZAKA z Katowic/ miało żal, że ich "wsypała" w "Aleksje" poznałyśmy z tejże sprawy: Helenę MACKOWIAK z Berlina, NEUMANOWĄ z Berlina, Marię GASZCZAK nauczycielkę zam. w Berlinie, Ronę RACHEL z Katowic, Pelagie SZWAZYK z Katowic, Krystynę ORZECHOWSKĄ z Katowic /wywieziono ją do Oświęcimia/ i Martę KOSZ ze Śląska. Było też bardzo wielu mężczyzn z Rzeszy, ale nie znałam ich, ponieważ byli o piętro niżej.

W Berlinie byłam jeszcze dwa razy na przesłuchaniu w Gestapo. Podczas całego pobytu w więzieniu ciągle mi obiecywano, że mi pokażą Karola, a nawet w Krakowie raz twierdził HAVERKOST, że go chwycili na terenie Rzeszy, ale jest postrzelony i leży w szpitalu, gdzie zeznaje, nigdy jednak go nie pokazali, co mię pocieszało, że go nie znają. Zresztą sądzę, że Radwan istotnie nie oddałby się żywym w ich ręce. Teraz na przesłuchaniach w Berlinie głównym tematem była osoba Radwana, a zwłaszcza jego okres pracy w Wiedniu i Berlinie. Twierdzili, że w

2/1/13

Wiedniu schwycili Jana MROZKA i że zawiozę mnie na konfrontację z nim. Oczywiście, nie przyznałam się do tej znajomości. Chcieli także wiedzieć, co to za lotniczka współpracowała na terenie Berlina z Radwanem /sprawa ta nie jest mi znana/ interesowali się żywo polskimi lotniczkami, a specjalnie osobą P. Wandy Piłsudskiej.

15 czerwca 1943r. przewieziono nas do Moabutu - oddział podlegałyśmy Generalnemu Prokuratorowi Rzeszy. Dnia 24. czerwca 43r. miałam przesłuchanie u sędziego śledczego. Podobno kancelaria Hitlera zdecydowała, żeby naszą sprawę przekazać "Volksgerichtowi", gdzie siedzieli najwięksi szubrawcy partyjni i gdzie nie było prawie innych wyroków, jaka kara śmierci. Rozprawy rozpoczęły się jedna po drugiej. Na pierwszy ogień poszli "obywatele Rzeszy" - i wszystkie te dzławozęta i wielu mężczyzn powracali z wyrokiem śmierci, który zresztą, jak doszły nas potem wiadomości, został wykonany. Jedną tylko Stefanią PRZYBYŁOWĄ, która następnego dnia po skazaniu uciekła z drugiego piętra więzienia moabickiego /wyczyn podziwiany przez najwyższych dygnitarzy Gestapo/ uniknęła tego losu.

Przez cały czas pobytu w Moabucie czekałyśmy na takiż wyrok. Los chciał inaczej.

Dnia 28 października 43r. wywieziono nas ostry do więzienia w Ausbachu, w Bawarii z tym, że nas na rozprawę krótko powołają do Berlina. Dlaczego nas wywieziono nie wiem, przypuszczamy, że wskutek tego, że właśnie w tym czasie rozpoczęły się straszne bombardowania Berlina, a więzienie było przepełnione.

W Ausbachu, gdzie pracowałyśmy bardzo ciężko, siedziałyśmy do 17 kwietnia 45r. W tym dniu przepędzono nas 128 więźniów politycznych pieszo do więzienia w Lichstätt /90 km/, ponieważ pod Ausbach zbliżały się wojska alianckie. W opustoszałym całkowicie więzieniu pozostała jedynie śp. Jadwiga LEWKIEWICZOWA żona majora LEWKIEWICZA z 2 Korpusu, której stan zdrowia nie pozwalał nawet na opuszczenie łożka. Po 2 km. odpadła też Krystyna PASTERNAK, która wróciła do więzienia. My doszłyśmy do Unterասbachu /32 km/, aczkolwiek byłyśmy wyczerpane do ostateczności.

W Unterասbachu podczas noclegu, większość więźniów /Niemcy/ uciekła. Nas obie pilnowano specjalnie /jak sam wachmajster SCHMIDT opowiadał - prowadzono nas na wykończenie /tak, że o ucieczce nie mogło być mowy, zwłaszcza, że ja dostałam w nocy ataku serca i miałam nogi spuchnięte do kolan, a Urszula nie mogła się ruszać wskutek jakiegoś nerwo-bólu w stawie biodrowym. Leczą nas dalej jeszcze 2 km., prowadząc pod ręce, poczem na skutek nalotu samolotów, które zaczęły szosę ostrzeliwać z karabinów maszynowych - wachmajstrzy uciekli, rozpuszczając i porzucając pozostałych więźniów.

Zatrzymałyśmy się w Unterասbachu w domu burmistrza Grünsteidel, którego żona o obrazę Hitlera, siedziała razem z nami w więzieniu w Ausbachu. Sytuacja nasza była jeszcze bardzo ciężka: wszędzie pełno wojsk niemieckich, linia frontu, a my bez dokumentów, Polki, wiśniarki polityczne. Szczęśliwie przetrwałyśmy jednak te gorące dni i doczekałyśmy się wkroczenia wojsk Amerykańskich do Unterասbachu w dniu 22. IV. 45r.

Po dwóch tygodniach wróciłyśmy do Ausbachu, gdzie odszukałyśmy przede wszystkim chorą Jadwigę LEWKIEWICZOWĄ, która była już w szpitalu, umieszczona tam przez Amerykanów. I ja przeleżałam w szpitalu 4 tygodnie, natomiast Urszula zaczęła pracować jako "Dolmetscher" w Military Government. Po wyjściu ze szpitala dostałam tamże pracę w Fiscal Office. Przyjazd mjr. LEWKIEWICZA z 2 Korpusu, który na skutek naszych poszukiwań przyjechał po chorą żonę - skierował nasze drogi do Jloch na szeroki teren i nowe prace i zadał, wydeptany i wykuty mocnymi stopami polskie do żołnierza. -

OKRES WOJENNY.

Wybuch wojny zastał mnie w Katowicach, gdzie pracowałam w szkole ćwiczeń Instytutu Pedagogicznego /6 godzin tygodniowo/, właściwie cały czas swój poświęcając pracy w Tow. Młodych Polek na Śląsku, której to organizacji była zarówno jedną z wau-
lotory ciekak ~~szyszek~~, jak i Główną Przewodniczącą.

Już ostatnie dni sierpnia były dla Śląska przesycione "wybuchową" atmosferą. 31.VIII.39r. doszły do Katowic wiadomości o różnych incydentach nadgranicznych, przekroczeniu band hitlerowskich w okolicy Bytomia, napadach i bojkotach w fabrykach i kopalniach. Kiedy 1 września o godz. 5-ej rano samoloty niemieckie zaatakowały Katowice - społeczeństwo śląskie doszło do przekonania, że wojna stała się faktem dokonany.

Nie mając żadnych specjalnych dyrektyw z Warszawy, wspólnie z zarządem P.W.K. zajmowałam się sprawą opieki nad uchodźcami z pogranicznych powiatów, których niepowstrzymana fala zaczęła zalewać Katowice. Jak obliczaliśmy wówczas, około milion ludności wywędrowało ze Śląska. Sytuacja była rozpaczliwa. Po rozmowie z wojewodą GRAZYŃSKIM /około godz. 1-ej 2. IX. 39r./ zaczęło się większość uciekinierów kierować na trasę: Olkusz, Niechów, Lublin, tworząc w Katowicach kilkanaście przejściowych ośrodków. O godz. 16-ej Katowice opustoszały: zniknęło nie tylko wojsko ale i władze wojewódzkie, a nawet policja. Na ulicy Stanisława hitlerowskiej strzelali już z okien do Polaków. Ciepłe popołudnie nacechowane było atmosferą niepokoju. Jedynie młodzież naszych organizacji, jak i P.W.K. oraz harcerstwo pełniła ze spokojem swoje obowiązki. Obok naszego prowizorycznego biura w willi inż. MICHELDY na ul. Poniatowskiego - w domu Ośrodka P.W.K. i W.P. urzędowały jeszcze oddziały łączności. O godz. 8-ej wieczorem otrzymałyśmy od resztki uciekających tam oficerów rozkaz opuszczenia Katowic. Dużym autobusem śląskiej linii opuściłam wraz z Komendą P.W.K. oraz kwatermistrzami Harcerstwa Katowice w dniu 2 września 39r., około godz. 9-ej wieczorem.

W Lublinie funkcjonował Śląski Komitet Opieki nad Uchodźcami, do którego zarządu należałam, zgłosiłam się więc do pracy. Tutaj spotkałam też woj. GRAZYŃSKIEGO, wówczas Ministra Propagandy, który mi polecił kierować się na Lwów, gdzie chciałyby uruchomić agendy propagandy i gdzie ewentualnie mogłabym mu się przydać.

8 września po silnym bombardowaniu Lublina, musimy zlikwidować naszą działalność i wędrować dalej. Dalszą podróż odbywałam częściowo z dr. Marią KUJAŃSKĄ, posłanką śląską, która przedostała się za granicę i była podobno w Jugosławii, oraz z Marszałkiem Sejmu Śląskiego, Karolem GRZEŚKIEM, który poprzez Ulszkowce, Lwów, gdzie wszyscy go znali i gdzie po wejściu bolszewików teren był dla niego niebezpieczny, wyjechał do Sambora i tam został przez bolszewików aresztowany, podobno umarł w więzieniu bolszewickim.

Pierwsze dni września spędziłam w Ukaszkowcach, niedaleko Zaleszczyk, z wspomnianym wyżej Marszałkiem Sejmu, jego sekretarzem Franciszkiem KUBIŃCĄ oraz kilku posłami śląskimi. Natychmiast uruchomiliśmy tam kuchnię dla nas uciekinierów i prowadziliśmy działalność opiekuńczą nad uchodźcami. Tam nas zastali bolszewicy - prawdziwie mieliśmy możliwość wyjazdu zagranicę, mając do wyjazdu trzy wygodne auta z zapasem benzyny, ale postanowiliśmy pozostać w kraju. W owej wsi byłam świadkiem skonfiskowania przez bolszewików bogatego lombardu z Chorzowa, który w dużym aucie sanitarnym podjął za Marszałkiem Sejmu /GRZEŚKIEM był jednocześnie prezydentem m. Chorzowa/.

W Ukaszkowcach byliśmy jakieś 10 dni. Ponieważ atmosfera stawała się dla nas coraz bardziej niebezpieczna /uc...

W Ukaszkowcach byliśmy jakieś 10 dni. Ponieważ
atmosfera stawa się dla nas coraz bardziej niebezpieczna /we wsi
było 99% ukraińców/ - pierwszym uruchomionym pocięciem /auto za-

brali bolszewicy/ wyjechaliśmy do Lwowa. We Lwowie, zaraz po przybyciu spotkałam p. Władysławę PIŁCHONSKĄ, wobec czego wróciłam do swojej dawnej pracy.

Jak obserwowałam Władka we Lwowie miała bardzo poważną misję i nieskychanie dużo roboty. (prawdnie była praca wówczas była w stadium organizacyjnym/ pierwsze tygodnie i nie sięce wojny/ tym ~~konkretnie~~ niemniej wymagała dużej czujności i uwagi, bo bolszewicy już od samego początku pilnie za nami śledzili.

Moja funkcja wówczas polegała na: 1/ kolportowaniu bibuły, ulotek i gazet. Tutaj pozwolę sobie przytoczyć interesujące zdarzenie: otrzymałam raz paczkę ulotek późnym wieczorem. Było polecenie, żeby nie zostawiać nic w domu, bo często były rewizje, miałam je więc przy sobie w dużej torebce, jaką zwykle nosiłam. Z jednym ze znajomych wstąpiliśmy na kolację do restauracji. Około godz. 9-ej lokal został otoczony, na salę wkracza G.P.U., kazali wszystkim gościom wstać, ręce do góry i przeprowadzają szczegółową rewizję, tak szczegółową, że mężczyznom nawet do skarpetek zaglądnęli. Na środku stał jakiś oficer G.P.U. z rewolwerem w ręku, obserwując pilnie przebieg rewizji, nie można więc być mowy o ukryciu czegośkolwiek, tym bardziej, że sala była niewielka, kiedy już zbliżali się do naszego stolika, wyszłam im naprzeciw i z całą zioną krwią na pozór, choć kolana ugięły się pod mną, otworzyłam torebkę, zakrywszy chusteczką od nosa paczkę z ulotkami, i podając ją popatrzyłam im prosto oczy, mówiąc: "proszę". Obrzucili mnie badawczym spojrzeniem, po deszli do mego towarzysza, obmacali go po kieszeniach, zapytali czy ma broń, potem zwrócili się do mnie: "sadieties, spokojno kn szajtie"! Wszystkich pozostałych gości zabrali ze sobą, sala całkowicie opustoszała, zostaliśmy tylko we dwoje w całym lokalu. Dlaczego tak się stało nie umieliśmy tego zrozumieć.

Oprócz kolportażu pełniłam również funkcje łączniczki. Najczęściej spotykałam się z młodą blondynką ze sfer akademickich, "Michałką" i jej narzeczoną oraz z jakimś brunetem, którego nazywano "Drukarz" i u którego w drukarni byłam parę razy /ulicy nie pamiętam, lwów znałam wówczas b. słabo/. Stałym naszym miejscem konf. Albowiem była przeważnie kawiarnia "Roma" na ul. Akademickiej, oraz "Europejska" i "Budek". Spotkania z gen. Borutą-Siechowiczem odbywały się w moim mieszkaniu.

Nawiązywałam wówczas również kontakt ze starostą BOCHENSKIM ze Śląska, z powiatu Bielskiego, w celu wydostania od niego blankietów paszportowych i pieczętek, ponieważ w pierwszych dniach można było jeszcze na taki oficjalny paszport dostać się za granicę.

W tym czasie poznałam przez Władkę oficera, przebranego po cywilnemu, p. Karola TROJANOWSKIEGO /późniejszego Radwanę

Jednym z ważniejszych wydarzeń wówczas było skontaktowanie się przez kogoś znanego mi ze Śląska działacza syndyka listycznego p. ZUBRZYCKIEGO z p. gen. BORUTĄ-SIECHOWICZEM, który na terenie Lwowa działał wówczas w imieniu Rządu Polskiego. Odbyło się kilka rozmów, w których uczestniczyłam razem z Władką w rezultacie których p. ZUBRZYCKI jako przedstawiciel polskich syndykalistów wyjechał do Paryża.

Oprócz tego miałam powierzoną przez gen. BORUTĘ, za pośrednictwem Władki, następujące misje: byk wówczas we Lwowie starosta z powiatu rybnickiego ze Śląska N.N. /nazwisko uleciało mi z pamięci, ponieważ był on przed tym wicestarostą w Cieszynie, a do Rybnika przeniesiony został przed samą wojnę na miejsce starosty WYGLĘDY, który odszedł do przemysłu/. Starostów miał ze sobą kasę sejmiku powiatowego. Organizacja nasza przeżywała wówczas ciężkie chwile i nie dysponowała prócz żadnym funduszem. Żądano więc od owego starosty, aby przekazał posiadane ofiarowane na to celę/Pertraktował z nim w tej sprawie

Oprócz tego miżkam powierzona przez gen. BORUTĘ, za pośrednictwem /Zadki, następujące misje: był wówczas we Lwowie starosta z powiatu rybnickiego ze Śląska H.H./ nazwisko uleciało mi z pamięci, ponieważ był on przed tym wicestarostą w Cieszynie, a do Rybnika przeniesiony został przed samą wojnę na miejsce starosty WYGLĘDY, który odszedł do przemyska/. Starosta ów miał ze sobą kasę sejmiku powiatowego. Organizacja nasza przeżywała wówczas ciężkie chwile i nie dysponowała poprostu żadnym funduszem. Żądano więc od owego starosty, aby przekazał posiadane pieniądze na te cele/ Pertałtował z nim w tej sprawie już p. Karol TRÓJANOWSKI, ale ów pan kategorycznie odmówił/ Teraz więc mnie powierzono tę misję. Spotkanie odbyło się u niego w mieszkaniu. Utrzymałam od gen. BORUTY dwa kwity z jego podpisem in blanco, żeby na wypadek otrzymania pieniędzy móc pokwitować kręconą mi sumę. Starosta, znając mnie ze Śląska, nie mógł

kategorycznie odmówić, wykręcał się jednak, że pieniądze ma skarbnik, który jest na prowincji i że względnie przywiezie i zawiadomi mnie o tym. P. Karola TROJANOWSKIEMU obrzucał stekiem przezwisk, a prócz tego wysuwał żądanie, żeby p. generał sam się z nim skontaktował. Rozstaliśmy się z tym, że wktórce mnie zawiadomi o terminie ewentualnego przekazania pieniędzy. Niestety, nie tylko nie zawiadomił, ale na jakiś czas zniknął z terenu Lwowa.

W tym czasie gen. BORUŁA wyjechał do Paryża, konwojowany przez jedną z naszych kurierek do granicy. Czy dojechał - nie wiem, zdarze się raczej, że wpadł wtedy właśnie w ręce bolszewików i dostał się do więzienia. Na wiadomość o tym już się nie doczekałam, bo właśnie w tym czasie otrzymałam od władki zezwolenie na powrót na stronę okupacji niemieckiej, co było moim gorącym życzeniem, ponieważ jako przewodnicząca dużej kobiecej organizacji czułam się związana z moją dawną pracą i moralnie za nią odpowiedzialna.

W ostatnich dniach stycznia 1940r. przeszłam "zieloną" granicę pod Siałymstokiem, 1. II. 40r. byłam w Warszawie, skąd po nawiązaniu kontaktu z rodziną - wyjechałam do Częstochowy do kuzynostwa /dr. Witold SIOŁARZ, Waszyngtona 18/. Tutaj dowiedziałam się o śmierci moich obydwóch braci: starszego oficera rez., pod Lwów we wrześniu 39r., młodszego Feliksa, który z ramienia Oddziału II, jako komendant C.B. pracował na terenie "Gaulek" pod pseudonimem "Donner" i "Schulze" - o jego śmierci w obozie koncentracyjnym w Stutthofie.

W tym czasie na fałszywe dokumenty otrzymane od b. komendantki P. J. K. z Katowic Eli ZAJACKIEJ, która z Warszawy przyjeżdżała dwa razy do Częstochowy i nocowała u nas - wyjeżdżałam przez granicę do Sosnowca w celu zobaczenia się z matką. Było to moje ostatnie widzenie, ponieważ matka moja, opuszczona i pozbawiona opieki, podczas pobytu w więzieniu, umarła.

W grudniu 1940r. doszły mnie wiadomości, że Karol TROJANOWSKI jest w Krakowie, postanowiłam więc nawiązać z nim kontakt. Istotnie, udało mi się to - nieszczał wówczas na ul. Mawrzyca 2 razem ze swoją żoną. Przyjazd mój powitał z radością, ponieważ sam musiał wyjechać na Śląsk - i pragnął, aby w jego miejscu, które było miejscem kontaktowym dla ludzi z terenu Śląsk, był zaufany człowiek. Dla stworzenia odpowiednich pozorów zorganizowało się w domu "handel" materiałów i wymiana ich na produkty żywnościowe. W związku z tym przez dom - bez wzbudzenia specjalnych podejrzeń - mogło się przesunąć dużo ludzi. W tym czasie zaczęło się w naszych kołach robić "gorąco". Doszły nas wiadomości, że na Śląsku była wielka "wyspa", jest mnóstwo aresztowanych i że ślady prowadzą na Kraków.

W kilka dni potem /początek stycznia 1941r./ został aresztowany w Krakowie dyrektor polskiego gimnazjum z Orkwej /na Śląsku Cieszyńskim/ p. Feliks /nazwisko/, który poszedł na więzienie Montelupich karteczkę z nazwiskami ludzi, których Gestapo poszukuje. Na liście tej był Karol TROJANOWSKI i jego przyjaciel Adam GAJDZICA. Adam szeroko znany społecznik Cieszyńskiego przez cały ubiegły rok pracował w Z. W. Z. na terenie Krakowa, wyjeżdżał kilka razy na Śląsk przez "zieloną" granicę i w związku z tym zapadał często na płuca. Teraz leżał w szpitalu w Krakowie, wobec czego usunęło się go natychmiast do prywatnego sanatorium dr. Sikorskiej w Jugowicach pod Krakowem, gdzie funkcję lekarza pełnił jego przyjaciel dr. Paweł KUBICKI. Z naszego mieszkania na ul. Mawrzyca 2 usunęło się wszelki podejrzany materiał i wszystko nastawiło się na handel.

27. I. 41r. kiedy około godz. 10 wieczorem wróciłam zastałam w mieszkaniu Gestapo. Żona Karola była już aresztowana, prócz tego kilku żydów jak wogóle wszyscy, którzy w kilku następnych dniach zjawili się w mieszkaniu, a więc między innymi dr. TOMIŁEK, dyr. szkoły Społecznej /Z Cieszyńska/ dr. KUBICKI, umarł w

wiel

go mieszkania na ul. Wawrzyńca 2 usunęło się wszelki podgrzeany
materiał i wszystko nastawiło się na handel.

27. I. 41r. kiedy około godz. 10 wieczorem wróciłam
zastakałam w mieszkaniu Gestapo. Żona Karola była już aresztowana
prócz tego kilku żydów jak wogóle wszyscy, którzy w kilku nast
nych dniach zjawili się w mieszkaniu, a więc między innymi dr.
TOMIŁEK, dyr. szkoły Społecznej w Oleszynie dr. KUBICA, lekarz w
Oświęcimiu, pielęgniarka, która przyszła go szukać.

Przebieg i przyczyny naszego aresztowania jak pó
niej zdokładam skonstruować były następujące: jeden z aresztowa
nych w Oleszynie ludzi, na skutek bicia zaszedł "sypać" i przy
nak się, że jedzie po instrukcje do Krakowa na ul. Szlak do k
czniczki Hanki SZEZYPKOWY, która go kontaktowała z Adamem, a

2/1/17

4

ten z szefem /nazwiska nie znam/. Przywieziono więc owego jego-
nością do Krakowa i z zachowaniem wszelkich pozorów, w towa-
rzystwie dwóch gestapowców, mówiących dobrze po polsku, udano
się do Hanka, żądając natychmiastowego skontaktowania z Adamem
i Karolem, ponieważ nastąpiła "wsypa" wszystko się wali i nie
wiedzą co robić. Hanka odpowiedziała, że nie wie gdzie jest Adam
że go w szpitalu już nie ma, ale obiecała załatwić, i kazała im
przyjść później. O godz. 12-iej w południe zjawiła się u mnie,
żądając adresu Adama i Karola, ponieważ przyjechali ze Śląska
i sprawa jest o. pilna. Normalnie dawałam żądane adresy, do Hanka
miałam całkowite zaufanie. W tym jednak wypadku wiodło mnie jak
by przeczucie, odmówiłam, oświadczając, że sama załatwię i że do-
piero jutro jeśli chcę, mogę mieć wiadomość. Z niechęcią zgodził
się wreszcie Hanka, że następnego dnia o godz. 12-iej będzie z mi-
ni w naszej kawiarence na rogu ul. Szlak i tam się ktoś zjawi z
wiadomościami. Tymczasem zatelefonowałam do dr. KUBIOY, informu-
jąc go ogólnikowo o sprawie i ten po porozumieniu się z chorym
Adamem miał następnego dnia do nas przyjechać. Hanka aresztowa-
no zaraz po powrocie do domu, po wydobyciu z niej wszelkich wiadomo-
ści, gdzie i u kogo była, a mnie tegoż dnia wieczorem, żądała
wydania adresu Adama, Karola itp. ponieważ nie było świadków mo-
jej rozmowy z Hanką - wyparłam się zupełnie, oświadczając, że
Hanka nas tylko odwiedziła, zagrzeżała się trochę i poszła. Mam
wrażenie, że przyszłoby do niej i wymuszania zeznań wszelkimi
sposobami, gdyby nie fakt, że następnego dnia aresztowano dr. KUBIOY,
który po 2-3 dniach za cenę wolności zgodził się na współ-
pracę z Gestapo, powiedział im adres Adama, zawiózł ich do sanato-
rium w Ługowicach. Na szczęście Adama już nie zastano, tknięty
przezuciem nie bardzo dużej temperatury i ciężkiego stanu
zdrowia /niekiedy założoną odnę/ uciekł do Krakowa, idąc pieszo kil-
km. podczas wielkiego mrozu. Aresztowano dr. Sikorski, sanato-
rium zamknięte a KUBIOY wypuszczono na wolność, z tym, że dosta-
czy im Adama i Karola. Po miesiącu uciekł do Jarszawy.

W więzieniu udało mi się nawiązać kontakt z żoną Ka-
rola i Hanką, uzgodniłyśmy tok swych zeznań. Ja przez cały czas
utrzymywałam się na stanowisku, że nie wspólnego z tymi ludźmi
nie mam, Karola wcale nie znam, znałam tylko przed wojną p. panią
OLEJNICZAK /żona Karola / znam jako pannę / i spotkawszy ją w
Krakowie nawiązałam z nią stosunki i przystąpiłyśmy do spółki
handlowej, żeby z czegoś żyć.

Muszę przyznać, że dla - mi /o / wielkich znoścał się
nad nią / była nieśmiała w ciemnicy, bita kilkakrotnie do nieprzy-
tomności - raz w mojej obecności, przy użyciu maski gazowej /, zad-
wała się doskonale, nigdy nie wypadła i do niczego się nie
przyznała.

Przesiedziakłyśmy - ja osiem, ona dziewięć miesięcy, po-
czem nas wypuszczono na wolność. Ja wyszłam 16 września 1941r.,
a Elę przewieziono z Montelupich do "Michała", gdzie miano jej
zrobić dodatkowe dochodzenie o przestępstwo dewizowe, ponieważ
znaleziono u niej marki niemieckie. Ponieważ byłam już na wol-
ności, nawiązałam natychmiast kontakt z Karolem, wzięło się ad-
kata, zapłaciło karę itp. i uwolniono Elę od "Michała", zania ją
ponownie przeniesiono na Montelupich. Los Hanka był gorszy: po-
nieważ przyznała się do pracy w Z...Z, wywieziono ją do Oświę-
cimia.

Po opuszczeniu więzienia - zamieszkałam na krótko u
p. Urszuli SUTKOWSKIEJ, która przez cały czas mego pobytu w
więzieniu opiekowała się mną, a z którą kontakt nawiązałam już
przed rokiem, po jej przyjeździe na teren G.G. Po krótkim czasie
byłam bez środków do życia i w bardzo złym stanie zdrowia - w-
jechałam na wieś pod Tarnów, do Biadolin, gdzie przygotowano dla
mnie wypoczynek i gdzie znajdował się Karol i Ada. Mieszkałam
daleko od wsi, w lesie, u gajowego HAWRYCZKI, częściowo 23 gosp-
darza BARANA, doskonale ukryci i zakonspirowani w tej - jak ja
mówiłam "kuchnia" O...Z. W tym czasie... przesyłał...

✓ Po opuszczeniu więzienia - zamieszkałam na krótko u p. Urszuli SWIŁCZKOWSKIEJ, która przez cały czas mego pobytu w więzieniu opiekowała się mną, a z którą kontakt nawiązałam już przed rokiem, po jej przyjeździe na teren G.G. Po krótkim czasie byłam bez środków do życia i w bardzo złym stanie zdrowia - wjechałam na wieś pod Tarnów, do Białolin, gdzie przygotowano dla mnie wypoczynek i gdzie znajdował się Karol i Ada. Mieszkałam daleko od wsi, w lesie, u gajowego HANRICHU CZYŻKI, częściowo u gospodarza BARANA, doskonale ukryci i zakonspirowani w tej - jak je nazywaliśmy "melinie". O dwa km. od nas na leśniczówce pracował Erwin KOJZYSZEK z Cieszyne, były członek O.B. z przed wojny, znany Karola i Adama, który w tym czasie pomagał materialnie i dostarczał też częściowo żywności. Tutaj też odwiedzała nas czasami moja przyjaciółka, Urszula SWIŁCZKOWSKA, poza tym nikt nie znał naszego adresu. Po wyjściu z więzienia przyjechała też do nas na

odpoczynek żona Karola, ale ponieważ po ciężkich przejściach cierpiała ona w pewnym stopniu na "kompleks prześladowczy" i nie mogła poprostu ani wypocząć ani znaleźć spokoju w towarzystwie ludzi za których tyle wycierpiałysmy - w pierwszych dniach listopada wywiózł ją Karol pod Jasko. W siadolinach przeprowadzaliśmy staranną kurację, ponieważ stan jego zdrowia był nadal zrujnowany. Rok 1941 w więzieniu na Montelupich był tak potworny, że poprostu trudno to sobie wyobrazić/ na innym miejscu podaję częściowy opis stosunków/.

W początkach grudnia Karol wyjechał na "robotę" - początkowo na Śląsk, a potem wogóle na tereny "zagraniczne" t.j. Czechosłowacja, Rzesza, a głównie Wiedeń. Odwiedziak nas od czasu do czasu. Ja szukałam się już nieco lepiej i myślałam o powrocie do pracy, co stało się jednak dopiero na wiosnę 1942r., kiedy Karol /"Radwan"/ wrócił na stałe do Warszawy i objął stanowisko szefa wywiadu zagranicę.

Początkowo zamieszkałam w Warszawie u siostry Władki RYBICKI, p. Jadwigi URBAŃCOWICZ, Aleje Niepodległości/numera nie pamiętam, niedaleko od ulicy Rakowieckiej/. Ponieważ jednak w domu nie było telefonu, a prócz tego mieszkanie było przeciążone "robotą", bo i p. Jadwiga pracowała też w Z.O.Z. /nie z nami/ a ponadto jeden z pokoi służył jako miejsce karbowe - zmieniałam mieszkanie, przeprowadzając się na ul. 3 Maja Nr. 8. Mieszkanie to należało do wizytatora szereg średnich p. ZAPOLSKIEGO, którego córka Oleńka pracowała w Z.O.Z. i była łączniczką między nami t.j. nadwaniem a "Andrzejem"/szefem nadwania/ - i zamieszkałam tam na polecenie Radwana, aby ułatwić sobie kontakt z Oleńką. Na wszelki wypadek umówiliśmy się z Oleńką, że/ w razie wyspy/ poznałyśmy się na plaży nad Wisłą. Ja wówczas poszukiwałam pokoju i ona mi zaproponowała wynajęcie jednego, ponieważ mieszkała tylko z ojcem, a najęła duże mieszkanie. Od tej wersji nie odstąpiłam podczas wszystkich przesłuchań.

Radwan oddał mi duże zaufanie. Radwan posiadał kolosalną zaletę: był bardzo dyskretny i umiał się świetnie zakomunikować, ograniczając swe kontakty do wypadków istotnie koniecznych. Wielki kolosalny trudności lokalowe: nie posiadaliśmy wówczas żadnego neutralnego lokalu dla pracy, mimo, że Centrala ciągle obiecywała ułatwić tę sprawę i całe wózki materiałów były w prywatnym mieszkaniu Radwana /Dobra 2/.

W tymże mieszkaniu pracowaliśmy często oboje. Adresu poza mną i Adamem GAJZICĄ - wówczas nikt nie znał. Była tam raz Urszula SIEBROŃSKA i raz Leszek WISNIEWSKI /"Chięczyk"/ z Krakowa, przyprowadzeni przezemnie.

Poza tym konferencje z najbardziej zaufanymi agentami Rzeszy odbywały się czasami u mnie, czasami w "wypożyczonym" lokalu na ul. Wołkowskiego/nr. zapomniałam, byłam tam 2 czy 3 razy/ lub w lokalu restauracji t.zw. "Dołku", róg Marszałkowskiej i Sienkiewicza /w piwnicy, od podwórka, mającego trzy wejścia/. Na mieście mieliśmy kilka lokalów kontaktowych: 1/ na ul. Koszykowej, restauracja "Kawa", naprzeciw Hal Targowych; 2/ na Saskiej Kępie Droger /ulicy nie pamiętam/, 3/ księgarnia..... na ulicy Marszałkowskiej /niedaleko "Ziemianskiej"/, 4/ biuro handlowe w Alejach Jerozolimskich/nr. nie pamiętam/, idąc w kierunku Dworca Głównego po lewej stronie Alejami /Kaj./, które służyło tylko dla kontaktów z krownikiem komórki Kraków-Katowice /"ZR"/ oraz najważniejszy 5/ pasztecziarnia na ulicy Koszykowej, obok Hal Targowych, 6/ salon mó na Alejach Jerozolimskich /"Krystyna" lub "Eleonora"- tam jeszcze nie zdążyłam być/, 7/ apteka/ prowizor. p. Wanda GOLUCHOWSKA/, róg Marszałkowskiej i - iusa.

Działalność moja polegała na prowadzeniu sekretariatu Radwana, byłam łączniczką między nim a centralą, poprzez bezpośredniego jego szefa "Andrzeja" i jego łączniczki przejmowała stopniowo kontakty z agentami Rzeszy /w dniu aresztowania Radwan za...

szarkowskiej i + iusa.

Odziałość moja polegała na prowadzeniu sekretariatu Radwana, byłem łącznikiem między nim a centralą, poprzez bezpośredniego jego szefa "Andrzeja" i jego łączniczki przejmowałem stopniowo kontakty z agentami Kzeszy / w dniu aresztowania Radwan zażydował, że obejmą szarkowicie te agendy/, oraz byłem kurierką Warszawa - Kraków, raz lub dwa razy w tygodniu odbywając tę trasę.

Na terenie Krakowa mieszkaniem kontaktowym, w miejscu zakonspirowanym w firmie niemieckiej, było mieszkanie Urszuli SWEŁCZKOWSKIEJ, gdzie się zawsze zatrzymywał i gdzie także Radwan, Adam oraz agent z Wiednia Jan MROZAK itp. czasami nocowali.

pokoju "gościanym" dyrektora firmy, Niemca, lub w biurze na kancie, pod portretem Hitlera. W Krakowie kierownikiem komórki Kraków - Katowice był dyrektor fabryki mydła Smiechowskiego, p. Dawek /"ZR"/. Za pośrednictwem Leszka WIŚNIEWSKIEGO, który miał sklep na ul. Strażom 15 komunikowałam się z nim po przyjeździe. Spotkania odbywały się zwykle w sklepie Leszka o umówionej godzinie, a raz w fabryce, w jego biurze. Oddawałam mu przywiezione rozkazy, instrukcje i pieniądze, przekazując też ustne różne rozkazy, a zabierałam sprawozdanie i materiały z przeprowadzonych zadań szpiegowskich. Z POWŁĄKA miałam tylko sama kontakt, znałam go też Leszek, no i oczywiście Radwan, który uważał go za doskonały nabytek, ponieważ miał znajomości wśród wysokich dygnitarzy niemieckich, kręcił się po całej Rzeszy i władał świetnie nie tylko literackim językiem niemieckim, ale różnymi jego dialektami. "Andrzej" - na szczęście - POWŁĄKA nie znał bliżej, ani jego adresu, widział go tylko przez kwadrans w Warszawie w "Dokku", ale i to niestety wystarczyło, żeby go tak scharakteryzował na zeznaniach, że Gestapo trafiło na jego ślad.

W parę tygodni po moim przyjeździe, przyjechał też do Warszawy Adam /w Śladolinach w tym czasie nastąpiły aresztowania - szczegóły podaje Urszula/. Z naszą pracą nie miał on teraz nic wspólnego, natomiast poprzez swoich dawnych kolegów z Cieszyna /wiedzą innych przez poszukiwanego przez Gestapo prof. Alojzego TARGA/ nawiązał kontakt z przedstawicielami Rządu Polskiego i przygotowywał ściśle administracyjno-polityczną robotę. Mieszkał tymczasowo u p. Jadwigi URBANOWEJ.

Dnia 8 sierpnia 1942r. przedpołudniem w kawiarni "Napoleonka" - Krakowskie Przedmieście, miałam spotkanie z Radwanem, Andrzejem i jeszcze jakimś niekiedy czkowiakiem, którego widziałam poraz pierwszy. Andrzej opowiadał wtedy, że poprzednio go dnia miał u siebie w domu /niezukał wówczas w Al. Niep./ wizytę Gestapo. Szukali rzekomo poprzedniego lokatora, rozglądali się po mieszkaniu i mieli nawet w ręku grubą kopertę, leżącą na biurku /z materiałem/ zaadresowaną "Andrzej", do której nawet nie zajrzeli. Radziłam wtedy Andrzejowi, żeby natychmiast zmienić mieszkanie, ale on się wahał, oświadczając, że dopiero od kilku dni tam mieszka, że mieszkanie jest b. dobre itp. Przytoczyłam mu nawet przykład z poprzedniego mojego aresztowania - dyr. Feliks aresztowany w Krakowie, miał też najpierw o godz. 12 w nocy taką niewinną wizytę Gestapo, które poszukiwało jakiejś pani a za godzinę przysuli po niego. Czy jednak przekonałam Andrzeja nie wiem, bo tegoż dnia wieczorem zostałam aresztowana.

Istotnych przyczyn naszego aresztowania nie umiem dotychczas ustalić. Ze w owym czasie stawało się w Warszawie "gorąco" często o tem mówił Radwan, uważam jednak, że moje aresztowanie, jak również Adama i Urszuli wyszło raczej ze wsi, spowodowane zakłamaniem się aresztowanego tam Erwina DOJZYSKA, poprzez którego Gestapo poszukiwało za dawne "sprawki" nieuchwytnego Jarola i Adama i przypadkowo trafiło na ślad tak poważnej roboty, znalazłszy u mnie obfity materiał. Dalsza "wsypa" jaka nastąpiła w miesiąc po naszym aresztowaniu w Warszawie, a o której dowiedziałyśmy się na przesłuchaniach, miała już inne podłoże i z "przypadkowym" naszym aresztowaniem nie miała nic wspólnego. Taki jest mój pogląd.

Dzieje naszego aresztowania są następujące: 8.VIII byłam cały czas poza domem. Kiedy wpadłam na chwilę do mieszkania około 5 popołudniu oświadczył mi p. ZAPOLSKI, że przez cały dzień dzwoni dziś do mnie jakiś "pan Erwin", który przyjechał do Warszawy, chce się koniecznie zobaczyć z nami i czeka na dworcu, ponieważ nie zna mojego adresu. Erwin istotnie miał do nas przyjechać po aresztowaniach, jakie nastąpiły na 27. Po prośbie więc p. ZAPOLSKIEGO, żeby jeśli zadzwoni oświadczył mi, że idę do niego na dworzec, ewent. podaź mu adres mieszkania. Dyr.

aresztowani
Mury 8 VIII 42

że i z "przypadkowym" naszym aresztowaniem
tego. Taki jest mój pogląd.

Dzieje naszego aresztowania są następujące:
8.VIII byłem cały czas poza domem. Kiedy wpadłam na chwilę do
mieszkania około 5 popołudniu oświadczył mi p. ZAPOLSKI, że prze-
cały dzień dzwonił dziś do mnie jakiś "pan Erwin", który przyje-
chał do Warszawy, chce się koniecznie zobaczyć z nami i czeka
na dworcu, ponieważ nie zna mojego adresu. Erwin istotnie miał
do nas przyjechać po aresztowaniach, jakie nastąpiły na wsi. Po-
prosiłem więc p. ZAPOLSKIEGO, żeby jeśli zadzwoni oświadczył mi,
że idę do niego na dworzec, ewent. podaź mu adres mieszkania. Bar-
ma, ponieważ o godz. 6-tej miałam pod kostem Poniatowskiego spot-
kanie z nową kochaniczką Andrzeja pojechałam do kawiarni "Młodych"
na ul. Marszałkowskiej, gdzie był Adam,awiadamiając go o przy-
jeździe Erwina i umawiając się, że z dworca przyjdą do mnie.
Kochniczka oświadczyła mi, że następnego dnia Raŭwan ma być o

godz. 2-ej popołudniu w kawiarni na pl. Narutowicza i dała do niego od Adama zapieczętowany bilecik, zdaje się, zawiadamiający o tymże spotkaniu. Po rozstaniu się z nią wróciłam do domu, czekając na gości i na Radwana, który miał przyjść do mnie za jakieś 1 1/2 godziny i zabrać pewien materiał, który miałam u siebie do przepracowywania, jak również zobaczyć się z Erwinem. Około godziny 13-30 rozlega się dzwonek, słysząc, że p. ZAPOLSKI wchodzi do przedpokoju jakichś mężczyzną - otwieram więc drzwi w przekonaniu, że to goście do mnie. Dwoma suszami wkroczyli do mego pokoju Gestapowcy w cywilnym ubraniu z rewolwerami w ręku: "Karja TOMCZAKO WIA?" "Tak". Zaczęli robić bardzo szczegółową rewizję /gruby skoroszyt, zawierający instrukcje, dot. zadań szpiegowskie na terenie "zagraniczne", leżał niedźwiedzi bielizna na półce, przygotowany dla Karola. Sięgałam już ręką po nią, zdecydowana zrobić krótki proces z całą tą historią - ale w tym momencie zrozumiałam, że tylko przedłużę ich pobyt w mieszkaniu /lekarz, kaertha pogotowia itp./ a co gorsze wszystko znajdę, spadnie na niearesztowanego Adama. Zdałam sobie jasno sprawę z powagi sytuacji, o dla przyspieszenia sytuacji podałam im sama klucz od szafki, której szukał, a który zresztą leżał w szufladce toaletki, ponieważ miałam też już dostateczne doświadczenie z pierwszego arestowania i pobytu w więzieniu. Wiedziałam, że ratunku dla mnie nie ma, mogę pracować tylko, wykazać jak wyjdę najłatwiej z tej całej sytuacji i jak uratować Karola, który na to przyjdzie za chwilę. Z portmonetki wyciągnęłam przez nich na tapczan, obok którego stał Karol, wypadek dowiadując w wócie, liolka z b. mocną trucizną, którą nam specjalnie sprecyprował p. Jonda SOJUCHOJSKI. Gestapowcy zaczęli uprzedzić adresy Adama i Karola, na co ja niezmiennie odpowiadałam, nie wiem, nie znam. W tym momencie w torbce mojej znaleźli fotografię Adama o przepisowym formacie, którą miałam w celu wyrobienia mu u nas większych dokumentów. "Nie znam pani adresu?" "Był już mój i tak, o to jest ten, przyszedł mieszkać na dworzec po Erwina" /jak się okazuje mieliśmy przywieźć z Krakowa arestowanego Erwina i ten wskazał Adama/.

W tym momencie znaleźli właśnie skoroszyt. Zarzeli z radości /jeden z nich mówił świetnie po polsku i był owym "Motylek", którego znałam z pierwszego pobytu w więzieniu, co jednak odznaczał się od poprzedniego /Jestem przekonana że taki kup darmo nie wpadł w ich ręce. "Czy to należy do pani" "Tak" /wyprowadzić ich i za wszelką cenę wyprowadzić /weszło mi w mózgu/. "Co pani nam jeszcze powie?". "Otoż przyznaję się panom, że to należy do mnie, że pracowałam przeciwko wam i oddaję się wam do dyspozycji, ale odmawiam wszelkich zeznań". "Motylek" przyskończył do mnie z wyciągniętą ręką, na którą nie zwracałam najmniejszej uwagi. "Tak jest wolno pani tak postąpić, szanuję pani postawę". "Oświadczam jeszcze, że nic więcej w całym mieszkaniu niema, niepotrzebnie tylko traciliby panowie czas na robić niepotrzebne roboty, którą robię i za którą sama tylko muszę ponosić odpowiedzialność, nie podrzucakabym komu innemu". Chwyciło panowie zaczęli się szykować do odejścia. Nie pozwolono mi nie zabrać, nawet najmniejszego drobinzagu toaletowego, jedynie mogłam się oficjalnie pożegnać z p. ZAPOLSKIM /chodziko mi o to, żeby się zorientować, że jestem arestowana/.

Opuściliśmy mieszkanie. Cały dom był otoczony, nawet ulica strzeżona. Arżakam z przerażenia, że Radwan może jeszcze nadejść i nie zorientować się w sytuacji, to przecież moi towarzysze byli ubrani po cywilnemu. Gdy prowadzili mnie po schodkach /zewnątrznych/ na most Poniatowskiego, gdzie stało już zdarzył się dość przykry incydent: schodził właśnie jakiś pan w ciemnych okularach, stojący na moście "szpiegel" zawołał coś po niemiecku do moich towarzyszy i ci skończyli do niego zrewolwerami. Dłędny człowiek trząsk się ze strachu. Zrewidowali go dokładnie i wylegitymowali, ale widocznie miał doskonałe papiery

się orientować, że jestem przesłuchana/.

Opuściliśmy mieszkanie. Cały dom był otoczony, nawet ulica strzeżona. Przekazałam z przestroją, że Radwan może jeszcze nadejść i nie orientować się w sytuacji, bo przecież moi towarzysze byli ubrani po cywilnemu. Idąc prowadzili mnie po schodkach /zewnętrznych/ na most Łoniewskiego, gdzie stało aż zdarzył się dość przykry incydent: schodził właśnie jakiś pan w ciemnych okularach, stojący na moście "szpicel" zawołał coś i Niemiec do moich towarzyszy i ci skoczyli do niego zrownie rami. Jeden z nich trząsknął się ze strachu. Zrewidowali go dokładnie i wylegitymowali, ale widocznie miał doskonałe papiery bo go nie zatrzymali.

bo go nie zatrzymali.

Radwana nie złapali. Co się stało, że nie przyszedł, nie wiem. Widocznie ów szczęśliwy przypadek, który już mu tyle razy pomagał w czasie wojny i tym razem przyszedł mu w sukurs.

Zawieziono mnie na Aleję Szucha. Rozpoczęło się pierwsze przesłuchanie. Na wszystkie ich pytania odpowiadałam: "materiał należy do mnie, przyznaję się do pracy - wszelkich zeznań dalszych odmawiam".

Zawieziono mnie na Pawiak, gdzie w kąpielowym spędziłam bezseną noc. Staralam się wszystko przemyśleć jak najdokładniej i uporządkować wewnętrznie. Wiedziałam, co mnie czeka. Zbyt cenny złapali materiał, aby nie chcieli wymusić dalszych zeznań za wszelką cenę. A jakich używają metod - wiedziałam dobrze, przecież już raz byłam w ich rękach. Nakreśliłam sobie linię postępowania: stanowczo to muszę wymóc na sobie, że nic z sobą nie zrobię zawczasem. Trzeba się tylko zorientować, co wiedzą, a jak dalece wmawiają. Jeśli natomiast sytuacja dojdzie do punktu kulminacyjnego, będę czuła, że jest ponad siły zawsze mam to jedno, to ostateczne "wyjście", zapewnione. Niem jedno, że mogę sobie ufać.

Następnego dnia po obiedzie zabrano mnie do kancelarii, gdzie zastałam stojącego pod ścianą Adama. Mimo pilnujących nas strażników - porozumiałam się z nim natychmiast: on niema ni wspólnego z nami, ani z naszą robotą, jest moim narzeczonym i przejechał do Warszawy dla mnie, o mojej pracy nie wie. Wiedział.

Za chwilę przyszło dwóch wczorajszych komisarzy, skuli nas oboje i przewieźli na dworzec praski, skąd pośpiesznym pociągami do Krakowa. W Krakowie zawieziono nas na Montelupich, gdzie w kancelarii poznano mnie jako dawną więźniarkę, co bardzo pogorszyło moją sprawę. Po załatwieniu formalności wpuszczono mnie na "przejściówkę", gdzie w błysku zapalonego na chwilę światła poznałam dwie kobiety, z których jedną była Urszula. Co za radość. Po odczekaniu kilku chwil, kiedy już byłam pewna, że nikt nas nie śledzi, rzuciłyśmy się sobie w objęcia, a potem całą noc przegadały na sienniku, ustalając szczegółowo tok naszych zeznań. Wiedziałam, że Urszula jest przyjacielem, który nie zdradza i na którego można liczyć. Tak też i było. Podczas całego śledztwa i mnóstwa przesłuchań, ani na jotę nie odstąpiłyśmy od nakreślonego wówczas planu, i to bardzo wzmocniło naszą pozycję.

Następnego dnia Urszulę zabrano do oddziału kobiet tego t. zw. "klasztoru", a mnie i Adama zawieziono autem do Tarnowa, gdzie nas umieszczono w piwnicach Gestapo. Obydwaj Gestapowcy którzy byli podczas mego aresztowania w Warszawie i wieźli nas całą drogą, byli urzędnikami Gestapa w Tarnowie i stąd wnioskuje się, że cała "wsypa" wyszła ze wsi. W Tarnowie w pewnych szczegółach zmieniałam tok mego postępowania. Po zorientowaniu się ze wstępnych przesłuchań, na których im odmawiałam zeznań - co wiedzę o Karolu /pseudonim "Radwan" nie znali i nie kładli tych dwóch ludzi/, którego działalność już znali od dawnego czasu, jeszcze przed moim pierwszym aresztowaniem - postanowiliśmy z Adamem nasze zeznania oprzeć na ich chaotycznych wiadomościach i podać im sfałszowaną wersję jego działalności.

Wiedzieli od Erwina, że wyjechałam do Warszawy o Karola i że Karol pracuje, szczegółów jednak nie znali. Skonstruowałam więc następującą wersję: trzymając się zresztą pewnych dat i zewnętrznych faktów /wszystko to było uzgodnione z Urszulą i Adamem/. Sama zwróciłam się do Karola /operowałam tylko tym imieniem/, nie podając żadnych pseudonimów z prośbą, aby mnie wciągnął do jakiejś roboty. Byłam tylko łączniczką na próbę /do Z.N.Z. mi należałam jeszcze, miałam być dopiero przyjęta/ i pośredniczyłam między Karolem a jakimiś innymi łączniczkami. Działalność moja polegała na wręczaniu zaklejonych listów, których treść bliżej nie znam, spotykałyśmy się tylko na ulicy, żadnych lokali nie znam.

in staszowaną wersję jego działalności.

Wiedzieli od Erwina, że wyjechałam do Warszawy do Karola i że Karol pracuje, szczegółów jednak nie znali. Skonstruowałam więc następującą wersję: trzymając się zresztą pewnych dat i zewnętrznych faktów /wszystko to było uzgodnione z Urszulą i Adamem/. Sama zwróciłam się do Karola /operowałam tylko tym imieniem/, nie podając żadnych pseudonimów z prośbą, aby mię wciągnął do jakiejś roboty. Byłam tylko łączniczką na próbę /do Z.S.Z. nie należałam jeszcze, miałam być dopiero przyjęta/ i pośredniczyłam między Karolem a jakimiś innymi łączniczkami. Działalność moja polegała na wręczaniu zaklejonych listów, których treści nie znam, spotykałyśmy się tylko na ulicy, żadnych lokali nie znam. Pierwszą łączniczką była wysoka brunetka, nieporządnie ubrana, brzydka itp., którą nazywano "wrona" /i rysopis i pseudonim zupełnie niezgodny z osobą Oleńki/, druga wypkowiła blondynka, niezwykająca uwagi, przeciętna, jakich tysiące jest na ulicy, nazywała się "zosia" /w ostatnim tygodniu była istotnie nowa łączniczką/, której pseudonimu jeszcze nie znam, zupełnie inaczej wyglądała

jąca. Karol był bardzo dyskretny i w nic mi nie wtajemniczał, ale wnioskuję, że miał bardzo skromne stanowisko w organizacji, był rozezarowany i wybierał się na stronę bolszewicką. "Skoroszy" który u mnie znaleziono, wręczył mi wprawdzie do przepisania, ale to nie należało do niego, ani do zakresu jego pracy, tylko pokazał mu to jakiś kolega i chciał sobie z pewnych rzeczy odpisać. Nawet przy tej okazji wyraził się do mnie: "inni robią jaką poważną robotę, a człowiek musi listy nosić".

Ponieważ wiedzieli już o moich wyjazdach do Krakowa i znaleźli też u mnie zapieczętowaną kopertę z napisem: "Kraków" w której było 2 tys. marek niemieckich, i w związku z tym zaczęli posądzać Urszulę, że ona jest "Centralą" na Kraków, skąd idą nicy na zagranicę. - odpowiedziałam im następującą historię: otrzymałam od Karola polecenie, że będę czasami jeździła do Krakowa i tam zawiozę coś w zapieczętowanej kopercie dla jakiegoś pana. Miało się to odbyć w następujący sposób. Pierwszy raz miałam w umówionym dniu zjawić się na A-B w kawiarni "Maurizio", uśiąść przy stoliku, wyjąć gazetę z oderwanym rogim. Przy moim stoliku miał być pewien pan, także z gazetą z oderwanym rogim. Pan ten podszedł następnie do mojego stolika i powiedział: "dzień dobry pani. Mamy piękną pogodę". Na co ja miałam odpowiedzieć: "ale pewnie będzie burza". Późem na naczynie miałam nakreślić trzy kółka, w których on miał wpisać trzy litery: t, a, k, wtedy wiedziałam, że to jest właściwy człowiek i mogłam oddać mu kopertę. Na następne spotkanie umówiłam się z nim na plantach na Ławeczce, obok ul. Dunajewskiego. Widziałam się z nim trzy razy. Rysopis: brunet, barczyst dość wysoki, zupełnie podobny do Adolfa Hitlera. Wszystko to było kłamstwem od początku do końca. Tego "Hitlera" nie mogli mi długo darować.

Zeznania te złożyłam dopiero w Krakowie. Po 3 dniach pobytu w Tarnowie przyjechał po mnie autem kolarz Willy HAVERKOST, szef oddziału IV / dla spraw szpiegowskich / i o godz. 1 w nocy zabrał mnie do Krakowa. Sprawa była dla nich, jak czułam b. interesująca. Sądzieli, że mają jakąś grubą rybę i zaczęli mnie traktować jak damę, sądząc, że ta metoda prędzej "chwyci".

W Krakowie poprzez cały tydzień miałam przesłuchania na Pomorskiej od godz. 8-ej rano do 3-ej wieczorem. Przywozili mi tylko na godzinę do więzienia na obiad. Przesłuchanie prowadził sam HAVERKOST, człowiek inteligentny, świetny psycholog, był szefem wydziału bezpieczeństwa czy komisarz tajnej policji z Opola. Był dla mnie uprzedzająco grzeczny, starał się otoczyć mnie specjalnymi względami, codziennie przygotowywał drugie śniadanie, w pewnych momentach próbował mi podawać rękę, podkreślając szacunek dla mojej postawy - wszystko to jednak spotykało się z odpowiedzią z mojej strony: "proszę się nie wysilać, bo ani jeść z panem nie będę, ani ręki panu nie podam. Jestem Polką i więźniarką, tylko jako taka chcę być traktowana. Ten sam stosunek, co do wszystkich więźniów, żadnych względów od panów nie potrzebuję".

W przesłuchaniach podczas pierwszego tygodnia prowadziliśmy całe godziny dyskusje polityczne i społeczno-psychologiczne. Wypowiedziałam śmiało i otwarcie swój sąd. Nieskrywanie leżało mu na odczytaniu szyfrów, w które obficie były zaopatrzone rozkazy, instrukcje i zadania, znajdujące się w "skoroszycie", jak również ustalenie pseudonimów. Do czasu aresztowania "Andrze" w Warszawie / który dostarczył im potem obfitego materiału / ani jedna osoba nie została "wsypana" przez nas obie, jak również nie znaleźli prawdziwej działalności Kadwana ani żadnego z jego pseudonimów. Podczas tych pierwszych przesłuchań był trzykrotnie obecny jakiś generał oraz główny komisarz Gestapo z Pomorskiej. Z kartek, znajdujących się w skoroszycie zrobili mnóstwo zdjęć i tograficznych, jak również z mojej fotografii, rozsyłając ją, jak mówił HAVERKOST, do wszystkich oddziałów Gestapo.

dział z mojej strony. proszę się nie wystraszyć, bo ani ja, ani mój mąż nie będziemy, ani ręki panu nie podam. Jestem Polką i więźniarką, tylko jako taka chcę być traktowana. Ten sam stosunek, co do wszystkich więźniów, żadnych względów od panów nie potrzebuję".

W przesłuchaniach podczas pierwszego tygodnia prowadziliśmy całe godziny dyskusje polityczne i społeczno-psychologiczne. Wypowiedziałam śmiało i otwarcie swój sąd. Nieskychanie leżało mi na odczytaniu szyfrów, w które obficie były zaopatrzone rozkazy, instrukcje i zadania, znajdujące się w "skoroszycie", jak również ustalenie pseudonimów. Do czasu aresztowania "Andrzeja" w Warszawie/który dostarczył im potem obfitego materiału/ ani jedna osoba nie została "wasypana" przez nas obie, jak również nie znaleźliśmy prawdziwej działalności Radwana ani żadnego z jego pseudonimów. Podczas tych pierwszych przesłuchań był trzykrotnie obecny jakiś generał oraz główny komisarz Gestapo z Pomorskiej. Z kartek, znajdujących się w skoroszycie zrobili mnóstwo zdjęć fotograficznych, jak również z mojej fotografii, rozszykując ją, jak mówił HAWERKOST, do wszystkich oddziałów Gestapo.

Podczas aresztowania znaleziono u mnie:

- 1/ wspomniany "skoroszyt"
- 2/ kopertę z napisem "do Krakowa", zawierającą 2 tys. marek niemieckich.
- 3/ kopertę z kilkunastu fotografiami naszych łączników i agentów/ z których poznałam tylko Elę OLSZNICZAK i Kuro

Tak się stało jak HAVERKOST obiecywał. Leszek WISNIEWSKI, Lidia WOLSKA /znajoma nasza/ którą po trzech miesiącach wypuścili, Krystyna PASTERNAK, oraz sekretarka POWERA z fabryki śniechowskiego - p. Broniskawa SZYMKO WIAKOWNA /też zwolniona/, zostali aresztowani 27 czy 28 listopada 42r. Sam POWER parę dni przedtem czy potem - został aresztowany w Hamburgu podczas zebrania, a z nim poszło szereż agentów z Rzeszy, których spotkałyśmy w więzieniu w Berlinie.

Po każdym przesłuchaniu "Andrzeja" /kpt. służby czynnej, prawdziwe nazwisko LÖWENSTONN, czy LÖWENSTEIN/ HAVERKOST przywiózł obfity materiał, który mi pokazywał, wtajemniczając mnie w arkana Z.W.Z./ciągle twierdziłam, że spraw tych bliżej nie znam/. Pokazał mi całą sieć organizacyjną Z.W.Z., złączoną pewnie w aktach "Andrzeja"/którą zresztą i Karol miał u siebie i którą dobrze znam/ zaznaczał na niej ogniwa, oznaczające "Radwan" /teraz już dobrze wiedział kto to jest/, "Lwa" "Dzieciok" itp.

Odczytywał mi protokoły "Andrzeja" zbliżające nasze tak misternie skonstruowane zeznania. Przyznaję, że było to dla mnie tak ciężkim przeżyciem, że nie mogłam powstrzymać łez w oczach. "Widzi pani teraz kogo tak bronicie uparcie i co warci są ci ludzie. Dla was mam pełny szacunek". "Chociaż jesteśmy wrogami w tej chwili, i chciałbym żeby takie były kobiety niemieckie, ale wasi mężczyźni zawiedli".

Mam wrażenie, że choć mi to ciągle obiecywano, on właśnie nie dopuścił do mojego wyjazdu do Warszawy na konfrontację z "Andrzejem", gdzie spotkałby mnie podobny los jak Urszulę.

Natomiast z Warszawy przyjechał komisarz, prowadzący tę sprawę, MERTEN, który mi przez kilka godzin przesłuchiwał. Przywiózł album, w którym było około 130 fotografii, rzekomo aresztowanych w naszej sprawie i siedzących na Pawlaku i każda mi rozpoznawać znajomych. Poznałam tylko Andrzeja, i to wtedy dopiero, gdy oni mi na tę fotografię specjalnie pokazali. MERTEN z nieskrychaną pogardą mówił o Andrzeju: "to jest oficer polski? to jest świnia, ja też jestem oficerem niemieckim i wiem, co to jest honor. Dawałem mu sposobność do popełnienia samobójstwa, ale ten tchórz myśli, że za cenę tego, co dla nas teraz robi siebie uratuje. Ja pani daję słowo honoru oficera niemieckiego, że mu nic nie pomoże. My też pogardzamy takimi świniami".

Po wyjściu z ciemnicy, gdzie siedziałam około 4 tyg. i powtarnej izolacji, przeniesiono mnie w końcu do żeńskiej go więzienia t.zw. "Klasztoru". Jakiś czas byłam na izbie chorych, poczem w celi 14. Tutaj była też aresztowana w międzyczasie Lidia WOLSKA /nie należąca do Z.W.Z./, którą poinformowała jak ma zeznawać i którą po trzech miesiącach zwolniono. Zwolniono też Broniskawę SZYMKO WIAKOWNĄ. Natomiast mnie, Urszulę, Krystynę PASTERNAK i Leszka WISNIEWSKIEGO /o którego zachowaniu, mimo straszego bicia, mogę się wyrazić z najwyższym uznaniem/ wywieziono na sąd wojenny do Berlina w dniu 10. III. 43r. Umieszczono nas w więzieniu śledczym na placu Aleksandra t.zw. "Alex'ie". Tutaj nawiązałam kontakt z POWEREM, do którego wielu ludzi /jeszcze więcej do WITCZAKA z Katowic/ miało żal, że ich "wsypała" w "Aleksie" poznałyśmy z tej samej sprawy: Helenę MACKOWIAK z Berlina, NEUMANOWĄ z Berlina, Marię GASZCZAK nauczycielkę, zam. w Berlinie, Renę RACHTEL z Katowic, Pelagię SZCZYK z Katowic, Krystynę ORZECHOWSKĄ z Katowic /wywieziono ją do Oświęcimia/ i Marię KOSZ z Śląska. Było też bardzo wielu mężczyzn z Rzeszy, ale nie znałam ich, ponieważ byli o piętro niżej.

W Berlinie byłam jeszcze dwa razy na przesłuchaniu w Gestapo. Podczas całego pobytu w więzieniu ciągle mi obiecywano, że Karol przyjedzie z Krakowa raz twierdził HAVERKOST

inowadit
sprawy, grozi

Radwan amro-
any 15 V 43
T. Karol "grozi"

10 III 43

niemieckiego, że ma nie nie pomysłowy - - -
świniani".

Po wyjściu z ciemnicy, gdzie siedziałam około 4 tyg. i powtórnej izolatece, przeniesiono mnie w końcu do żeńskiego więzienia t.zw. "Klasztoru". Jakiś czas byłam na izbie chorych, potem w celi 14. Tutaj była też aresztowana w międzyczasie Lidia WOLSKA /nie należąca do Z.N.Z./, którą poinformowałam jak ma zachować się i którą po trzech miesiącach zwolniono. Zwolniono też Bronisławę SZYMKO-JAKOŃNĄ. Natomiast mnie, Urszulę, Krystynę PASTERNAK i Leszka WISNIEWSKIEGO /o którego zachowaniu, mimo straszego bicia, mogę się wyrazić z najwyższym uznaniem/ wywieziono na sąd wojenny do Berlina w dniu 10. III. 43r. Umieszczono nas w więzieniu śledczym na placu Aleksandra t.zw. "Alex'ie". Tutaj nawiązałam kontakt z POWARAŁ, do którego wielu ludzi /jeszcze więcej do WITCZAKA z Katowic/ miało żal, że ich "wsypała" w "Aleksie" poznałyśmy z tejże sprawy: Helenę MACKOWIAK z Berlina, NEUMANOWĄ z Berlina, Marię GĄSZCZAK nauczycielkę zam. w Berlinie, Renę RACHUŁ z Katowic, Pelagię SZCZYK z Katowic, Krystynę ORZĘCHOWSKĄ z Katowic /wywieziono ją do Oświęcimia/ i Marię KOSZ ze Śląska. Było też bardzo wielu mężczyzn z Rzeszy, ale nie znam ich, ponieważ byli o piętro niżej.

W Berlinie byłam jeszcze dwa razy na przesłuchaniu w Gestapo. Podczas całego pobytu w więzieniu ciągle mi obiecywano, że mi pokażą Karola, a nawet w Krakowie raz twierdził HAWLIK KOST, że go chwycili na terenie Rzeszy, ale jest postrzelony i leży w szpitalu, gdzie zeznaje, nigdy jednak go nie pokazali, co mię pocieszało, że go nie znają. Zresztą sądzę, że Radwan istotnie nie oddałby się żywy w ich ręce. Teraz na przesłuchaniach w Berlinie głównym tematem była osoba Radwana, a zwłaszcza czy jego okres pracy w Wiedniu i Berlinie. Twierdzili, że w

Radwan aresztowany 15 V 43
(zob. T. Narwsky "Grot")

10 III 43

Wiedniu schwycili Jana KROZKA i że zawiozą mnie na konfrontację z nim. Oczywiście, nie przyznałam się do tej znajomości. Chcieli także wiedzieć, co to za lotniczka współpracowała na terenie Berlina z Radwanem /sprawa ta nie jest mi znana/ interesowali się żywo polskimi lotniczkami, a specjalnie osobą P. Wandy Piskudskiej.

15 czerwca 1943r. przewieziono nas do Moabutt - oddział podlegałyśmy Generalnemu Prokuratorowi Rzeszy. Dnia 24. czerwca 43r. miałam przesłuchanie u sędziego śledczego. Podobno kancelaria Hitlera zdecydowała, żeby naszą sprawę przekazać "Volksgerichtowi", gdzie siedzieli najwięksi szubrawcy partyjni i gdzie nie było prawie innych wyroków, jaka kara śmierci. Rozprawy rozpoczęły się jedna po drugiej. Na pierwszy ogień poszli "obywatele Rzeszy" - i wszystkie te dziewczęta i wielu mężczyzn powracali z wyrokiem śmierci, który zresztą, jak doszły nas potem wiadomości, został wykonany. Jedną tylko Stefanią PRZYBYŁOWĄ, która następnego nocy po skazaniu uciekła z drugiego piętra więzienia moabickiego/wyczyn podziwiany przez najwyższych dygnitarzy Gestapo/ uniknęła tego losu.

Przez cały czas pobytu w Moabicie czekałyśmy na tenże wyrok. Los chciała inaczej.

Dnia 28 października 43r. wywieziono nas cztery do więzienia w Ausbachu, w Bawarii z tym, że nas na rozprawę krótkoce powołają do Berlina. Dlaczego nas wywieziono nie wiem, przypuszczamy, że wskutek tego, że właśnie w tym czasie rozpoczęły się straszne bombardowania Berlina, a więzienie było przepelnione.

W Ausbachu, gdzie pracowałyśmy bardzo ciężko, siedziałyśmy do 17 kwietnia 45r. W tym dniu przepędzono nas 128 więźniów politycznych pieszo do więzienia w Eichstätt /90 km/, ponieważ pod Ausbach zbliżały się wojska alianckie... opustoszały całkowicie więzienia pozostała jedynie sp. Jadwiga LENKIEWICZ, żona majora LENKIEWICZA z 2 Korpusu, której stan zdrowia nie pozwalał nawet na opuszczenie łóżka. Po 2 km. odpadła też Krystyna PASTERNAK, która wróciła do więzienia. My doszłyśmy do Unterասbachu /32 km/, aczkolwiek byłyśmy wyczerpane do ostateczności. W Unterասbachu podczas noclegu, większość więźniów/Niemcy/ uciekła. Nas obie pilnowano specjalnie /jak sam wachmajster SCHMIDT opowiadał - prowadzono nas na wykończenie/tak, że o ucieczce nie mogło być mowy. zwłaszcza, że ja dostałam w nocy ataku serca i miałam nogi spuchnięte do kolan, a Urszula nie mogła się ruszać wskutek jakiegoś nerwo-bólu w stawie biodrowym. Wleczono nas dalej jeszcze 2 km., prowadząc pod ręce, poczem na skutek nalotu samolotów, które zaczęły szosę ostrzeliwać z karabinów maszynowych - wachmajstry uciekli, rozpuszczając i porzucając pozostałych więźniów.

Zatrzymałyśmy się w Unterասbachu w domu burmistrza Grünsteidel, którego żona o obrazę Hitlera, siedziała razem z nami w więzieniu w Ausbachu. Sytuacja nasza była jeszcze bardzo ciężka: wszędzie pełno wojsk niemieckich, linia frontu, a my bez dokumentów, Polki, więźniarki polityczne. Szczęśliwie przetrwałyśmy jednak te gorące dni i doczekałyśmy się wkroczenia wojsk amerykańskich do Unterասbachu w dniu 22. IV. 45r.

Po dwóch tygodniach wróciłyśmy do Ausbachu, gdzie odszukałyśmy przede wszystkim chorą Jadwigę LENKIEWICZOWĄ, która była już w szpitalu, umieszczona tam przez Amerykanów. I ja przeleżałam w szpitalu 4 tygodnie, natomiast Urszula zaczęła pracować jako "Dolmetscher" w Military Government. Po wyjściu ze szpitala dostałam tamże pracę w Fiscal Office. Przyjazd mjr. LENKIEWICZA z 2 Korpusu, który na skutek naszych poszukiwań przejechał po chorą żonę - skierował nasze drogi do Mosch na sześć tygodni gościnie nowych prac i zadań, wydeptany i wykuty mocnymi stopami polskiego żołnierza.-

1/25

Biogram Marii Tomczakówny do Polsk.Słownika Biogr. w Krakowie
oraz do Śląsk.Słownika Biogr. w Katowicach /dłuższa wersja/
ps"maryla"

Tomczak Maria, zameżna Ombach, /1902 - 1971/, nauczycielka, działaczka społeczna, Żołnierz Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

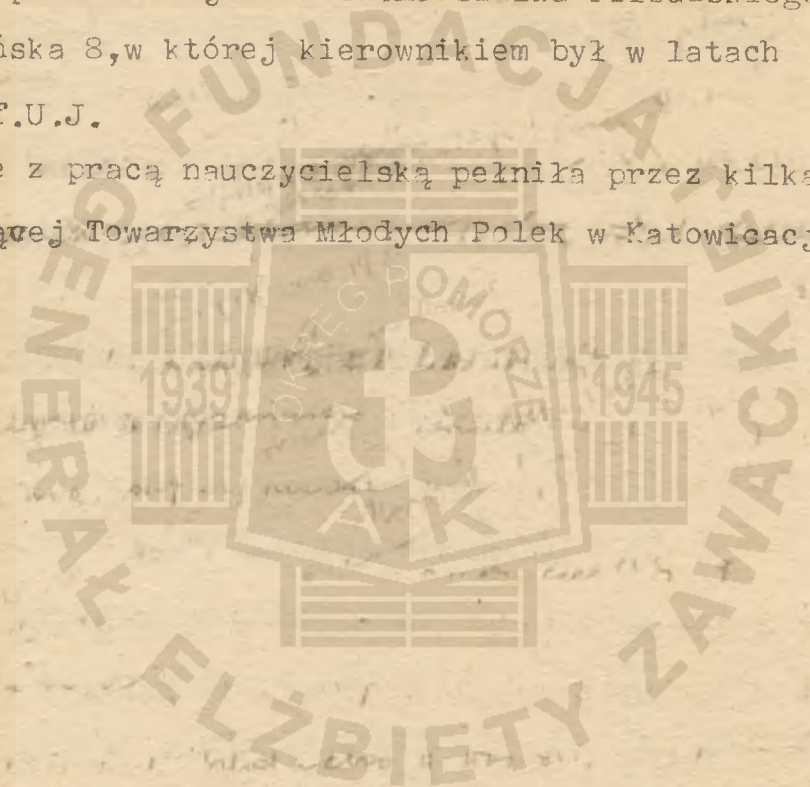
Ur.22 stycznia w Łodzi, córka Michała i Florentyny z d.

Uczęszczała do "pensji w Będzinie

w 1927 r.ukończyła seminarium nauczycielskie w Radzionkowie i tamże rozpoczęła pracę zawodową.

W latach trzydziestych do wybuchu wojny jest nauczycielką w szkole ćwiczeń przy szkole powszechnej nr 1 im.Marszałka Piłsudskiego w Katowicach ul.Jagiellońska 8, w której kierownikiem był w latach Jan Zborowski obecnie prof.U.J.

Równocześnie z pracą nauczycielską pełniła przez kilkanaście lat funkcję przewodniczącej Towarzystwa Młodych Polek w Katowicach i na Śląsku



~~H Bk~~ ~~Manowane~~ ppor. ^{PK} /odmarone KW, ~~42~~ ~~K~~ ~~Z~~ ~~Z~~ ~~kw~~

od 8.VI.1946 zamężna ze ptk. E. Ombach, zmarła 1977 w Londynie
Zmarła 2.VI.7. 1971, pochowana na cmentarzu w Londynie

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dot. osoby rełatome

- Odpis z maszynie nadenie Wotego Kryzie zaslugi z Mieczenie z dn. 3. VIII. 1965. ora kopie puelkaly Brak zaznaczenia, ze chodie o odpis, brak potwierdzenie zgodnosci z oryginalem. Dwa egzemplary K. 4, s. 1-4.



R Z E C Z P O S P O L I T A P O L S K A

K. Z.

Na zasadzie art.5 Ustawy z dnia 23.VI.1923
Dz.U.R.P. Nr.62 poz.758

w brzmieniu dekretu Prezydent R.P.z dn.19.Io.1942r
Dz.U.R.P. Nr.9

został nadesłany Pani

Marii Ombachowej - Tomczak

Z ł o t y

K r z y ż Z a s ł u g i z M i e c z a m i

Londyn, 3.VIII.1965r.

Nacz.Wódz
A.Anders Gen. Broni

R Z E C Z P O S P O L I T A P O L S K A

K. Z.

Na zasadzie art.5 Ustawy z dnia 23.VI.1923
Dz.U.R.P. Nr.62 poz.758

w brzmieniu dekretu Prezydent R.P.z dn.19.Io.1942r
Dz.U.R.P. Nr.9

został nadesłany Pani

Marii Ombachowej - Tomczak

Z ł o t y

K r z y ż Z a s ł u g i z M i e c z a n i

Londyn, 3.VIII.1965r.

Nacz. W6dz

A. Anders Gen. Broni

II/2/2

R Z E C Z P O S P O L I T A P O L S K A

K.Z.

Na zasadzie art.5 Ustawy z dnia 23.VI.1923
Dz.U.R.P. Nr.62 poz.758

w brzmieniu dekretu Prezydent R.P. z dn 19.X.1942
Dz.U.R.P. Nr.9

został nadany Pani

Marii Ombachowej - Tomczak

Z ł o t y

K r z y ż Z a s ł u g i z M i e c z a m i

Londyn, 3.VIII.1965r

Nacz.Wódz
A.Anders Gen.Broni

1/2/3

I/2/4

R Z E C Z P O S P O L I T A P O L S K A

K.Z.

Na zasadzie art.5 Ustawy z dnia 23.VI.1923
Dz.U.R.P. Nr.62 poz.758

w brzmieniu dekretu Prezydent R.P. z dn 19.X.1942
Dz.U.R.P. Nr.9

został nadany Pani
Marii Ombachowej - Tomczak

Złoty
Krzyż Zasługi z Mieczami

Londyn, 3.VIII.1965r

Nacz. Wódz
A.Anders Gen.Broni

II. MATERIAŁY UZUPEŁNIAJĄCE RELACJĘ

- M. Tomczak - Ombachowa ps. „Ewa”, Więzienia niemieckie Monte Lupich - Pawiak, mps, k. 19, s. 1 - 19.
- Strona z rękopisu powyższego opracowania, k. 1, s. 20.
- Protokół z rozmowy przeprowadzony przez E. Zawacką z U. Wińska, Sopot 1.02.1974, mps, k. 2, s. 21-22.
- U. Wińska, Z przeżyć więziennych na Monte Lupich (wspomnienie o Marii Tomczak, nauczycielce w Katowicach), Sopot 1968, mps, k. 6 (+6), s. 23 - 34.
- Spis materiałów do biogramu Marii Tomczak znajdujących się w zbiorach E. Zawackiej, mps, k. 1, s. 35.

K-9 śl¹/1

WIEZIENIA NIEMIECKIE
MONTELUPICH - PAWIAK

STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ
W LONDONIE

S.p. Maria TOMCZAK-OMBACHOWA, ppor.

Ps. "EWA", krypt. W059

W najgorętszym momencie pracy konspiracyjnej, której oddawaliśmy się z jakimś fanatycznym zapalem, - działalność nasza została przerwana. Otworzyły się przed nami bramy więzienia... Co społeczeństwo polskie wiedziało o tym strasznym życiu poza jego murami?... Takie nazwy, jak "Pawiak" czy "Monteluppich" - były symbolami największej grozy i największego męczeństwa. Opowiadało się po cichu dużo rzeczy potwornych na ten temat, słyszało się fantastyczne historie, które poprzez mury i zamki przeciekały na ulicę, na miasto, na kraj, ale to, co się tam naprawdę działo - przerosło wszelką rzeczywistość.

Niektórzy twierdzą, że bolszewicy byli bardziej okrutni, - bo przecież Niemcy to jednak cywilizowany naród. Ja twierdzę, że takich bandytów, morderców, degeneratów i wyrafinowanych zorniarzy, jakich naród niemiecki wydał podczas tej wojny - nie było na przestrzeni dziejów.

Wszystkie więzienia w Polsce za czasów okupacji niemieckiej - czy to będzie Tarnów, Wiśnicz, Radom czy gdzieś na prowincji - były miejscem kaźni i potwornych gwałtów, na czele jednak tych przybytków polskiego męczeństwa stoi "Pawiak" w W-wie i więzienie "Monteluppich" w Krakowie.

W tej dzisiejszej swojej pogadance chcę dać Państwu obraz tego co się tam działo, - będę prowadziła Państwa drogą mojej wędrówki, dlatego też może będzie to miało zabarwienie zbyt osobiste, a nawet emocjonalne, przyznaję jednak, że jeszcze nie potrafię o pewnych sprawach mówić całkiem na zimno. Zresztą, jestem zdania, że jest to temat, którego nie odda żadne opowiadanie, żaden film, żadne słowo, choćby było krwią serdeczną pisane.

Poprzez więzienia w Polsce przeszło mnóstwo ludzi. Różne były tego przyczyny: nie trzeba było wielkich powodów, aby być

aresztowanym. Ponieważ Niemcy dążyli w Polsce do całkowitego wyniszczenia nie tylko elementu inteligenckiego, ale w ogóle do biologicznego wyniszczenia narodu polskiego - aresztowania w kraju miały charakter podwójny: indywidualny i masowy. W pierwszym wypadku aresztowano tę czy ową osobę czy nawet grupę osób, biorącą udział w robocie konspiracyjnej czy choćby z nią sympatyzującą lub tę czy ową osobę, która w przedwojennym życiu polskim przedstawiała pewien ciężar gatunkowy. W drugim wypadku, w t. zw. "łapankach" aresztowano jak największą ilość ludzi, nie zaangażowanych w żadnej robocie (czasami przy takich okazjach wpadał różni członkowie konspiracji) po to tylko aby jak najbardziej osłabić polski potencjał narodowy. Nie było miejsca w Polsce, gdzie nie groziłoby aresztowanie: w kawiarni, na dworcu, na ulicy, w kościele, w pociągu, w tramwaju, - i w domach po nocy. Nie będzie to żadną przesadą, jeśli powiem, że byli wśród nas tacy, którzy przez szereg lat (nie miesięcy!) ani jednej nocy porządnie nie spali. Każdy ruch, każdy szelest, każdy dzwonek, czy zatrzymujące się auto gdzieś na ulicy, stawiało człowieka na równe nogi. Nerwy były w stałym napięciu, spało się - czuwając. Miało się ciągle uczucie ściganego zwierza, któremu się właśnie zazdrościło, bo przecież nawet zwierzę ma swój kąt, ma swoją jamę, gdzie się może ukryć i spać spokojnie.

Będzie to brzmiało może jak paradoks, ale powiem Państwu, że kiedy byłam już aresztowana - i kiedy mnie po długich miesiącach śledztwa przewieziono na sąd wojenny do Berlina, gdzie mnie już nikt po nocach nie budził i nie straszył i gdzie mi nic już nie groziło, poza śmiercią - pomyślałam sobie tam z ulgą: teraz będę mogła się wyspać!

Zarówno "Pawiak" w W-wie jak i Monteluppich w Krakowie były to więzienia t. zw. polityczne. Rozciągłość tego pojęcia była b. szeroka: politycznym więźniem nazywał się poważny członek Z.W.Z., schwytany na robocie dywersyjnej czy szpiegowskiej, jak również muzykant uliczny, stary i ślepy, który na ulicach Krakowa wygrywał "Z dymem pożarów". Polityczną więźniarką była przekupka, która na targu nie chciała sprzedać Niemce kalafiora,

jak również dziewczyna uliczna, w której domu pijani goście zrzucili portret Hitlera ze ściany. Zresztą ta dziewczyna była jedną z miłszych towarzyszek i zapewniała nas - przeszedłszy między nami właściwy kurs wychowania narodowego - że "ona i tak nie będzie u niej wisiał, mogą sobie go powiesić na drzewie".

Jak więc Państwo widzą z tego krótkiego rzutu - więźniarki rekrutowały się ze wszystkich środowisk: z nizin i wyżyn społecznych, wszędzie jednak przeważała ilość inteligentek, kobiet uspołecznionych, o wysokim poziomie moralnym i intelektualnym, tych kobiet, które za żadną cenę nie szły na kompromisy ani na wygodne urządzenie sobie własnego życia.

Sposób aresztowania poszukiwanych "zbrodniarzy politycznych" mieli Niemcy b. różnorodny. Czasami dość długo poddawali taką osobę obserwacji, aby jak najwięcej nici dostało się w ich ręce, samo aresztowanie przeprowadzając w sposób b. dyskretny: - na ulicy, na dworcu czy w bramie. Chodziło o to, aby jak najmniej zrobić rozgłosu. Znikał sobie taki człowiek pewnego dnia i nikt nie był pewny, co się z nim stało. W ten sposób mogli w tej samej sprawie działać jeszcze przez jakiś czas. Kiedy indziej znowu przychodzili wprost do mieszkania, najczęściej w nocy, aresztując nie tylko podejrzanego, ale żonę i córkę, nawet służącą, aby żaden świadek nie pozostał na wolności. W takim opustoszałym mieszkaniu dyżurowało sobie Gestapo przez kilka dni, aresztując wszystkich, kto się tam zjawił: winnych i nie winnych. Znana była i głośna w Krakowie sprawa lekarki dr. Michalikowej (i dr. Różyckiej w W-wie), w której mieszkaniu, a zwłaszcza poczekalni lekarskiej zaaresztowano 150 osób! jakże śmieszne i groteskowe niektóre postacie! Znikomy procent został uwolniony, reszta siedziała przeszło rok na Monte, po czym wywieziono ich do Oświęcimia. Częste też były aresztowania w różnych instytucjach polskich. Wystarczyło, aby np. u jednego z pracowników znaleźć ulotkę, żeby zaaresztować wszystkich innych i bez dochodzeń, bez śledztwa wysłać ich do obozu koncentracyjnego, jak to miało miejsce w Ubezpieczalni Społecznej w Krak., czy Czerwonym Krzyżu w W-wie czy w wielu innych instytucjach.

" Ł A P A N K I "

Najtrudniejsze do przetrwania były pierwsze godziny i dni aresztowania: moment przekroczenia murów więziennych i pierwsze chwile i godziny przesłuchań. W tym okresie najczęściej się ludzie załamywali. Ten paniczny lęk, potworna psychoza strachu, jaka ogarniała wszystkich, którzy znaleźli się po drugiej stronie bramy - była powodem wielu nieszczęść i tragedii. Najwięcej samobójstw dokonywało się właśnie w tym pierwszym okresie. Biedny słaby człowiek, osaczony zgrają łotrów i szakali czy bezbronna, zdana na samą siebie, kobieta - często popełniała samobójstwo - właśnie w tych pierwszych dniach aresztowania. Jeśliby prowadzoną jakąś statystykę na ten temat - napewno by wykazała, że 99% samobójstw zostało popełnionych w pierwszym miesiącu śledztwa, a może nawet w pierwszym tygodniu. Również w tym pierwszym okresie bywało więcej "wsyp". Bandyci hitlerowscy zużywali wiele energii i wysiłku na odpowiednie wypracowanie pierwszego momentu zaskoczenia, zdając sobie dokładnie sprawę z jego wielkiego znaczenia psychologicznego.

Jak to w praktyce wyglądało? Gestapo warszawskie miało swą siedzibę w Ministerstwie Oświaty w Alei Szucha. To było miejsce kaźni, tam, a nie na "Pawiaku", odbywały się wszystkie przesłuchania, na które wożono więźniów 2 razy dziennie t.zw. budą. W piwnicach Alei Szucha lokowano więźniów w t.zw. "tramwaju" - klatce, gdzie siedziało się "jedno za drugim" (jak w tramwaju) i czekało na przesłuchanie. W międzyczasie było się świadkiem dantejskich scen, jakie się rozgrywały dookoła. Każdy nowicjusz, zanim się dostał w łapy swych przesłuchiwczy musiał być takim niemym uczestnikiem wyreżyserowanych w bestialski sposób największych tragedii ludzkich, aby załamać jego wolę i zaszcześcić mu to paniczne uczucie potwornego strachu, które tamowało bicie serca i odbierało zdolność logicznego myślenia. W Krakowie siedzibą Gestapo był dom Polsk.Zw.Zach. na ul. Pomorskiej, gdzie odbywały się przesłuchania, ale większość tych przesłuchań, zwłaszcza podczas mego pierwszego pobytu w więzieniu w 41 r. odbywała się w męskim więzieniu na Monte. Na parterze obok kancelarii były takie specjalne

pokoje przesłuchań, zaopatrzone we wszelkie narzędzia tortur, a więc: sznury i haki do wieszania za ręce i nogi, haki do wieszania za szyję, baty i pałki do bicia t.zw. "bykowce" w żelazem w środku, jakich nigdy więcej ani przetem ani potem nie widziałam, maski gazowe do zakładania na twarz krzyżącym bitym więźniom itp. W 1941 r. nasze kobiece cele były również na parterze, w niedalekiej odległości od tych miejsc kaźni, wszystko więc co się tam działo słyszaliśmy dokładnie. Przez 6 miesięcy siedziałam wtedy w tym męskim więzieniu (potem kobiety przeniesiono na drugą stronę ulicy do t.zw. "klasztoru") - były to jedne z najstraszniejszych miesięcy mego życia. Kiedy przywożono nowych więźniów - ustawiano ich na długim korytarzu, twarzą do ściany. Za plecami Gestapowcy przechadzali się z rewolwerami w rękę, od czasu do czasu - dla wywołania odpowiedniego wrażenia - przykładając je do głowy, zwłaszcza tych, którzy ośmielili się poruszyć. Po korytarzu skakał ogromny pies - wilczur, głodzony i tresowany, który na niemy znak swego pana rzucał się na bezbronnych więźniów, szarpiąc ich za twarz, ręce, plecy, wyrwijąc kawały ciała, rozdzierając w strzępy ubranie. Dla wywołania odpowiedniego nastroju w pokoju kaźni, którego drzwi otwierano co kilka minut na całą szerokość - grało radio. Najcudniejsze melodie (utwory) Griega, Bethovena, czy choćby prześliczne melodie walców Straussa - były tłem do wykonywania ~~przez~~ przez bestię ludzką samosądów nad bezbronnym człowiekiem. Gestapowcy byli notorycznie pijani i przesłuchiwali gromadnie. Po przeprowadzeniu najdokładniejszej rewizji osobistej - brali niedługo delikwenta, który może jeszcze przed godziną siedział w ciepłym własnym ognisku domowego i snuł może dumania na temat komuny duchowej wszystkich ludzi na tym najpiękniejszym ze światów, wołali do pokoju przesłuchań i stawiali pod ostrzem krzyżowych pytań. Naturalnie każdy z początku CHCIAŁ milczeć. Po pierwszym jednak zawahnięciu się z odpowiedzią zaczynało ^{się} bicie po twarzy. Nie wiem jaki jest stosunek innych do tej kwestii - dla mnie jednak uderzenie w twarz było rzeczą tak potworną, tak upodlającą, tak od razu od jednego uderzenia niszczącą wewnątrz mnie wszystko co ludzkie, co święte, co mi dawało prawo nazywać się człowiekiem -

że wydawało mi się, że tego właśnie bym nie przeżyła. Na szczęście nie doznałam tej ohydy. Przy takim biciu po twarzy naruszali najczęściej szczęki swym ofiarom i wybijali zęby. Była w mojej celi praczka z Krak., która jakąś starą skrzynkę z aparatu radiowego ukryła gdzieś w piwnicy w chęci sprzedaży. Tak ją bito po twarzy na przesłuchaniu (pierwszym, nim zaczęli nawet pytać), że wróciła do celi ze wszystkimi wybitymi zębami na przodzie. Chciała z rozpaczy wyskoczyć z okna III p. (na Pom.) ale chwycili ją i nawet przynieśli ciastek i cukierków z "dobroci serca". Po takim wstępnym biciu następowało nieśmiertelne pytanie: "Powierz prawdę?". Następowala przerwa, a potem znowu bicie, ale już bykowcami, a bili tak, że silny i rosły parobek gestapowski był cały sposony i zziąjany od tego bicia. Ofiara miała skute ręce i nogi, a żeby nie mogła się poruszyć albo zasłonić rękami od ciosów, lub rzucić na swych katów. My stare więźniarki - kiedy zaczynały się takie sceny, a odbywało się to przeważnie nocami, kiedy w całym gmachu panowała śmiertelna cisza i wszystko mogłyśmy doskonale słyszeć - często siedziałyśmy z przyklepionymi uszami do drzwi - żeby usłyszeć "czy sypie" i "kogo".

Do naszych uszu dochodził płacz i krzyk dręczonych ofiar, "Niech pan nie bije! niech się pan zlituje - O Boże, O Chryste! Pomocy!". "Będziesz mówił, powierz prawdę?" "Ja nie wiem, ja naprawdę nie wiem".. Bito więc dalej - serca nasze waliły, jak młotem. Jednoczyłyśmy się wszystkie w jakiejś żarliwej, gorącej modlitwie do Boga, aby zesłał siły i męstwo cierpiącym. Najstraszniejszym do zniesienia był dla nas płacz mężczyzny - nie płacz, a raczej wycie, jakieś straszne wycie katowanego zwierzęcia, które echo niosło donośnie w ciszy więziennego gmachu. Byłyśmy same na granicy zbiorowego obłędu. Padałyśmy na kolana, a najstarsze wiekiem - 60 letnia p. Surz., obywatelka ziemska, która 2 synów miała w więzieniu, wypowiadała rozszręszonym głosem jakąś dziwną modlitwę, która nie była modlitwą ani miłości ani pokory chrześcijańskiej, ale modlitwą buntu i przekleństwa: To niemożliwe abyś Ty, Boże istniał i patrzył na to wszystko, - ukarż ich nagłą śmiercią, oślepij ich, połam im ręce. Był to prawie sabat czarownic.

Z korytarza tymczasem dochodziły dalej krzyki: "No, powiesz teraz?"... Powiem, powiem wszystko tylko już nie bijcie". "Jak się nazywał?"... Padało nazwisko. To było dla nas najstraszniejsze do zniesienia. Następnego dnia lub następnej nocy więzienie napełniało się nowymi ofiarami. Jednak tych, co się załamywali, co zdradzali - było b.m mało, poprostu znikomy procent, - ale o tym dalej.

Wieszanie za ręce i nogi stosowano najczęściej do kobiet. Robiono to na 3 etapy. Podczas tego, kiedy biedna ofiara mdlała z bólu wisząc na hakach i sznurze - Gestapowcy przy muzyce radiowej, w tymże pokoju, posilali się śniadaniem. Stosowano również dla kobiet przysiady - niewinna, zdawałoby się zabawka. Zeby było oryginalniej, z krzesiem w ręku - np. 100 przysiadów. Zdaje się, że żadna nie wykonała połowy, mimo zachęcania przez bicie w momentach słabości - każdą ofiarę wrzucano do celi nawpół zemdloną.

Gdybym chciała opowiedzieć te wszystkie bestjałstwa, których sama byłam świadkiem - mało byłoby dla mnie samej tych 4 godz. Ograniczę się do kilku jeszcze przykładów.

Była w więzieniu młoda 22-letnia dziewczyna, Krystyna - w której domu znaleziono gazetkę, przeznaczoną na kolportaż. Chciano od niej koniecznie wydobyć, kto jej dostarczał bibułę i komu ją oddawała, a ponieważ znaleziono też kartkę z 70 zaszyfrowanymi - jak Gestapo posądzało - nazwiskami - zabrali się do niej bez długich wstępów i bez litości. Dziewczyna milczała, jak grób. Bito ją codziennie o tej samej porze, za każde nazisko 2 razy. Przed biciem - w obliczu wszystkich drabów musiała się rozbierać do naga : a pijani i rozwieczeni Gestapowcy gasili na jej ciele papierosy. Zaaresztowano jej ojca, siostrę i narzeczonego. Bicie trwało w dalszym ciągu - kiedy mdlała - brano ją do ubikacji i za pomocą węża oblewano

ją strugami zimnej wody i w tym stanie wrzucano do izolatki. Na ciele biednej ofiary potworzyły się okropne rany. W tym czasie (było to już podczas mojego powtórnego aresztowania) siedziałam również w izolatce i to niestety w męskim więzieniu, obok celi Krystyny. Kiedy podczas t.zw. "kublowania" przechodziłam obok jej otwartej celi - uderzał z niej odór gnijącego ciała. Była sama, bez lekarza, bez opieki, zdawało się - opuszczona nawet przez Boga. Staralam się pod czujnym okiem strażników zagadać czasem do niej, szepnąć jakieś słowo pocieszenia - bo czułam, że stoi na granicy obłądu. Ale wyszła z tego jakoś. Kiedy wreszcie przekazali ją do żeńskiego więzienia - po kilku miesiącach spotkałam ją na izbie chorych, gdzie i mnie przeniesiono po kilku miesiącach izolatki i ciemnicy. Miała całe ciało pokryte ranami i wrzodami, z kręgosłupa sączyła się jeszcze ropa i zapuszczano jej codziennie sondę. Tylko dzięki najtroskliwszej opiece polskiej lekarki jako tako wróciła do zdrowia, zresztą po to, by po kilku tygodniach wyjechać do Oświęcimia. Jednak nie zdradziła!

Wśród aresztowanych znajdowały się b.często kobiety w ciąży, których Gestapowcy nie oszczędzali mimo ustaw międzynarodowych, chroniących kobietę w tym okresie. Kobiety te były bite i katowane, ale naprzekór wszystkiemu rodziły na Pawiaku zdrowe i śliczne dzieci.

Bardzo często pijana tłuszcza gestapowców urządzała sobie jeszcze inną zabawę: rozebranej do bielizny ofierze, w przerwach między jedną a drugą serią bicia - kazano biegać po korytarzu tam i z powrotem. Na ofiarę wypuszczano wtedy psa, który rzucał się na nią, szarpał i gryzł do krwi, a po obu stronach korytarza stali gestapowcy z bykowcami w ręku i bili i popędzali biegającego nieszczęśnika. Przypominało to trochę znaną państwu z dzieciństwa zabawę "most" - tylko w jakże tragicznej insecenizacji.

Tej makabrycznej scenie towarzyszyła muzyka radiowa i dziekie śmiechy, wycia i gwizdy pijanych pacholków.

Zdawało się nam często, że się piekło rozwarło na ziemi.

Jednym z perfidnych środków było bicie i męczenie przesłuchi-
wanych w obecności najbliższych. Nie oszczędzono tego Krystynie:
ojca i narzeczonego bili na jej oczach, prócz tego staremu ojcu
kazano robić owe sławne "przysiady". Było to, jak mówiła, naj-
cięższe dla niej chwile.

Na Pawiaku było pewne małżeństwo, które nie przyznawało się
do siebie, oboje po innymi nazwiskami. Gestapo posądzało ich
o ukrywanie właściwego stanu rzeczy i aby wydobyć prawdę - zaczę-
li katować męża w obecności żony. Bohaterska kobieta nie tylko
nie przyznała się do niczego, ale nawet żaden muskuł jej twarzy
nie zdradził strasznej tragedii, jaką przeżywała.

Podczas mego pierwszego pobytu w więzieniu była aresztowana
ze mną moja ówczesna towarzyszka, Ela. Umówiliśmy się jak zez-
nawać i nie przyznawaliśmy się do niczego. Po 7-miu miesiącach
wznowiono nam śledztwo. Ciężko chorą - miałam wówczas przeszło
39° goraczki - w nocnej koszuli (koleżanki niemal w biegu zarzu-
ciły na mnie jakiś szlafrok) zabrano mnie na przesłuchanie
i w mojej obecności zaczęto bić Elę, kazać mi stać na korytarzu,
nawprost otwartych drzwi. Ponieważ bardzo krzyczała z bólu -
założono jej maskę gazową na twarz i katowano bez miłosierdzia.
W pewnym momencie zamknięto drzwi i zaczęto ją pytać.

Słyszałam jakąś rozmowę, której treści - w nawpół przytom-
nym stanie, w jakim się znajdowałam - nie mogłam uchwycić.
Jeśli mnie teraz zawołają - myślałam tylko - to znaczy, że
przyznała się do wszystkiego. Za chwilę otwierają się drzwi i
- istotnie - wołają mnie do środka. Kazali mi stanąć w takiej
pozycji, abym nie mogła porozumieć się z Elą wzrokiem, a więc
za jej plecami. Zresztą, czyż ta Ela, którą zobaczycie - czy
to był jeszcze człowiek zdolny do zastanowienia się nad czym
kolwiek?. Jakiś łachman ludzki, jakaś beładna masa, siedząca
na brzegu krzeselka. Głowa leciała jej naprzód - całe ciało
wstrząsały jakieś potworne dreszcze. Łkała cicho od czasu do
czasu, co brzmiało w mych uszach, jak skomlenie męczonogo zwie-
rzęcia. Zaczęły się pytania. Polecono mi, żebym się dobrze E.
przyglądała, bo za chwilę czeka mnie taki sam los, jeśli
nie powiem prawdy. Ona już przestała kłamać i powiedziała

wszystko, co miała do powiedzenia. Stałam jak osłupiała: czy to możliwe? mówią mi to w jej obecności, więc chyba prawda. Spoglądałam na tył jej głowy, która wiecznie opadała jej bezwładna na kolana i którą gestapowiec stale pięścią podbijał w górę, na jej trzęsące się w jakichś drgawkach ramiona i pragnęłam jakimś cudem ześrodkowanej woli przeniknąć skorupę jej mózgu i ujerzeć nagą prawdę. Milczałam chwilę, szykując się do jakiegoś słowa. Wśród krzyżowych pytań gestapowców, którzy z bacznością i zaostrzonym wzrokiem śledzili nasze zachowanie - ciągle patrzyłam na plecy mojej biednej, umęczonej towarzyszki. I wtedy jakimś cudem chyba, bo nie byłam wówczas całkiem przytomna i zdolna do logicznego myślenia i snucia wniosków - dostrzegłam, że wśród drgań, jakie poruszają jej ciało - pewne drgnięcia są jakieś inne, jakieś jakby wyodrębnione z tej całej fali wstrząsów. Ona mi coś mówi! Ona mi mówi - zrozumiałam błyskawicznie: "nie, nie zdradziłam"! Wrażenie tego faktu było tak silne, tak mnie (proszę zrozumieć mój proces psychiczny) zachwyciła jej wspaniała siła ducha, która jeszcze płonęła w tym umęczonym iachmanie ludzkim, że pierwszy mój odruch wewnętrzny był, aby rzucić się do niej, otoczyć ją ramieniem i powiedzieć jej jakieś słowo, któreby wyraziło to, co dla niej czułam w tej chwili. Na szczęście jakieś pytanie gestapowców wróciło mi przytomność. Podniosłam głowę i zaczęłam mówić, co dotąd, co zawsze, co słyszeli tyle razy. Plany się nie powiodły, panowie gestapowcy przegrali. I tym razem pobiła ich polska kobieta, owa kobieta, która na przekór wszelkim objawom zewnętrznym, wbrew wszelkiemu rozumowi - owiana była najświętszą wiarą w zwycięstwo dobra nad szatanem, wiarą, nie opartą wówczas na żadnych rozumowych przesłankach, ale mającą swe źródło w jakichś metafizycznych głębiach ducha. Tak, a nie inaczej, kazał postępować jej prądy instynkt, jej honor, jej miłość dla sprawy, której chciała służyć. Rozumni nazywali to szaleństwem, może jednak był to najwyższy rozum w tych bezrozumnych czasach.

Było w więzieniach polskich wiele wspaniałych postaci nie na przeciętną miarę, których imiona winny być wypisane

złotymi zgłoszkami w księdze męczeństwa polskiego, które znam, na które patrzyłam i o których mogłabym opowiadać bez końca. To nie są ckliwe, sentymentalne przeżycia i to nie jest chęć grzebania się w jakimś cierpieniu, - wszyscy ci ludzie znosili największe ciosy bez jednego słowa skargi, spełniali cicho i poprostu swój obowiązek dobrowolnie wzięty na swoje barki. Wszelkie "kuszenie szatan" - a szatan kusii - nie miało do nich dostępu. Podczas najstraszniejszych nocy i nacięższych momentów, kiedy wiedzieli, że są zupełnie osamotnieni - zawsze pozostawała im jedna droga otwarta: śmierć i tę wybierali. Dla innych to było niezrozumiałe. Oczywiście - jest to sprawa, jak ja to nazywam, "kroju" duszy, formy psychicznej danego człowieka.

Niezrozumiałe też było to dla Niemców z Gestapo. Niejednokrotnie na przesłuchaniach naszych uczestniczyli wyżsi dygnitarze wojskowi, częstokroć sami komisarze byli też ludźmi inteligentnymi i o dużym horyzoncie umysłowym. Nie mogli oni wyjść z podziwu nad postawą więźniów polskich, a specjalnie postawą kobiety polskiej. Gdyby niektóre przesłuchania nasze mogły być nagrane i możnaby je w tej chwili państwu zademonstrować - napewno trudno byłoby uwierzyć, że w okresie śledztwa, kiedy inni zebrzą o litość i względy, kobieta polska odrzuca wszelką pomoc, choćby podaną w najprzyzwoitszej formie, ale przecież pomoc wroga i nie waha się nawet wypowiedzieć im w oczy swej mocnej opinii o katach i najedźcach. Kiedy bito jedną z takich właśnie niewiast, rzuciła im w twarz: "myślałam kiedyś, że wy, Niemcy, jesteście istotnie narodem poetów i bohaterów, a przekonałam się, że jesteście narodem parobków i katów". Gdy znowu inną pytano, jaki jest jej stosunek do Niemców odrzekła im szczerze, że "z chwilą wybuchu wojny stali się jej śmiertelnymi wrogami - jest Polką i tego się nigdy nie wyrzeknie". Gestapowcy, często, szanowali taką postawę - największy drab czuł się jakoś niewyraźnie w zetknięciu z takimi typami, bo czuł dobrze, że chociażby wszelkimi środkami chciał zniszczyć to "coś", co się składa na wewnętrzną postawę tej kobiety - będzie to daremne, bo jest to niezniszczalne.

W zakłopotaniu mówili nam nieraz: "przykro mi, że jestem w tej chwili urzędnikiem, który musi osądzać kobietę, dla której mam największy szacunek". Co mógłbym dla pani zrobić? Może ma pani jakie braki w jedzeniu? spaniu, czy inne? "Dziękuję, niczego nie potrzebuję" - padała prosta odpowiedź. "Chcę być traktowana, jak każda inna więźniarka, jak każda Polka, którą pańscy podwiadni katuja w więzieniu". Taki pan mówił wtedy w zamyśleniu nie wiem, do siebie czy do przesłuchiwanej: "Chciałbym, żeby taka była kobieta niemiecka".

I ja myślę, że to było najwyższe odznaczenie - Krzyż Zasługi - jaką ci żołdacy niemieccy przypinali kobiecie polskiej.

Kiedy nareszcie minął okres pierwszych przesłuchań - każdy więzień zaczął jakoś aklimatyzować się w swej celi i wsiąkać w zbiorowość życia gromadnego. Dzień był wypełniony różnymi sprawami i jakoś łatwiej schodził niż noce: śniadanie, obiad, kolacja. Oczywiście, byliśmy zawsze głodne i marzyło się, żeby choć raz dostać tyle kartofli w łupinach, aby się nasycić do syta. Nie będę mówiła o tych rzeczach. Głód poznało wielu ludzi podczas wojny - wielu zna to uczucie kiedy czerwone koła ukazują się przed oczami, a dziwne drżenie całego ciała i zawroty głowy nie pozwalają na żaden wysiłek, kiedy już nawet wstać z barłoga nie można z głodu. Mimo wszystko - to się jeszcze jakoś znosiło. Gorsze były inne przeżycia, których nam nasi opikunowie dostarczali w dostatecznej ilości, a więc: wieczne wywoływania na przesłuchania którejs z towarzyszek celi i niekończące się oczekiwanie na jej powrót; wywoływania na wyjazd do obozów koncentracyjnych i wszystkie bestialstwa, jakie podczas tych przygotowań urządzano. Jedną z rozrywek dla gestapowców było też ustawiczne wpadanie do cel z "bykowcami" w rękę, po 3-4 i to w stanie pijanym i robienie "apelu". Trzeba było wtedy stawać na baczność - komendantka celi meldowała stan, a oni robili sobie przegląd. Jeśli ~~na~~ się któraś z więźniarek podobała - stawali sobie przed nią i wysilali się na komplementy i dowcipy. Nienawidziłyśmy ich tak, że mogłyśmy patrzeć im w twarz nawet przez 10 minut bez zmrużenia oka i z niesłychaną pogardą. Te niemy sceny były nieraz doskonałe! Takich apelów, jak to nieraz liczyłyśmy - było dziennie około 40! Naturalnie pies był

zawsze przy tym obecny i nie odbywało się bez bicia. Niespodziewane rewizje przeprowadzane w celach z wszystkimi szykanami. I najstraszniejsza rzecz: wywoływanie na rozstrzelanie. W W-wie była specjalna cela śmierci, gdzie gromadzono ofiary upatrzone na wykończenie, jak również - ponieważ gestapowcy dbali o robienie efektów - pluton egzekucyjny ubrany był na biało. W Krakowie po sławnej ucieczce Marusarza z towarzyszami z I p. z takiej celi śmierci (był to pewnie jego najlepszy skok w życiu) skasowano celę śmierci, a więźniów zabierano przeważnie w nocy, w bieleńcu, wprost do lasu bronowickiego na pobliskie forty, gdzie się odbywały egzekucje.

Pamiętam jeszcze jedno wydarzenie z owych czasów: nad naszą celą, na I p. była cela męska, w której między innymi było 5-iu grajków ulicznych za to, że grywali po różnych ulicach Krakowa "Jeszcze Polska nie zginęła". Do tej celi wpadała banda gestapowców kilkanaście razy dziennie. Słyszaliśmy nad sobą pośpieszny tupot nóg, aby jak najprędzej stanąć na "baczność"-meldunek, a potem rozlegała się piosenka, jakże droga sercu polskiemu: "Jeszcze Polska". Czasami śpiewano tylko pierwszą zwrotkę - czasami dochodzono do drugiej. Potem rozlegało się straszliwe bicie i stuk przewracanych ciał, kopanie, płacz i jęki. Trudno mi państwu wyrazić, co przeżywaliśmy wtedy, ~~podobnie~~ ^{podobnym} jednak jest, że już nigdy nie będę mogła słuchać tego hymnu narodowego tak, jak go słuchałam kiedyś w dawnych czasach; będzie on zawsze wywoływać w mej pamięci wizję owych strasznych dni.

Cóż jeszcze państwu opowiem? Że kilka z moich towarzyszek popełniło samobójstwo, że inne swarłowały, że widziałam chępcabohatera 17-letniego Jurka Karwata, który postrzelił kilku gestapowców podczas aresztowania, potem uciekł z więzienia, został ponownie załapany i tak zbity, że był cały w ranach i jedno oko mu niemal wypłynęło. Zamknięto go potem w ciemnicy, przykuto łańcuchem do ściany - a wraz z nim w tejże ciemnicy na gołej podłodze leżała jego matka i własną bluzkę podarła, aby obmywać rany swego dziecka. I ten Jurek właśnie, którego jako

curiosum przychodzili oglądać najwyżsi dygnitarze z Pomorskiej - na zadawane mu pytania: "co zrobilibyś teraz, gdybyśmy cię wypuścili na wolność?" - odpowiadał w jakimś nieziemskim upojeniu: "strzelałbym do was, jak do psów!" a.

Czyż mam opowiadać państwu jak siedząc w ciemnicy i przez wizjerkę, która była umieszczona w drzwiach - miałam możność podpatrzeć, jak lekarz niemiecki otruł znaną działaczkę i konspiratorkę ze Spiza i Orawy? albo - jak w tym samym czasie powiesił się mąż w celi naprzeciw męż naszej dobrej znajomej, a biedną żonę zawołali gestapowcy po to, aby nasycić się jej bólem i kpić z jej cierpienia nad wiszącym jeszcze ciałem ukochanego człowieka.

Cierpienie Polaków w kraju nie miało granic ani miary. Były chwile, że można było uwierzyć w bezsensu wszystkiego, gdyby nie owa mocna, nieśmiertelna wiara, która się wypowiedziała w prostej piosence więźniarek z Pawiaka:

Dumne, zacięte siedzimy za kratą
Nie zmoże serc naszych czas!
Śmiać się będziemy przy świetle ich batów
Nic nie zwycięży nas już nas!

Bo nasza sprawa jest wielka i święta
Jutrem zwycięstwa się skrzy -
Choć wróg okrutny w kajdany nas pęta
Przyszłość narodu - to my!

My, co giniemy w codziennych dniach szarych
z smutnym uśmiechem przez łyzy
Biało-czerwone wzniesiemy sztandary,
Utkane z męki i krwi!....

Kiedy wysłano nas na sąd wojenny do Berlina, nastąpiło pewne odprężenie psychiczne. Wprawdzie początkowo byliśmy jeszcze w rękach Gestapo berlińskiego, które odbywało z nami przesłuchania, ale były to już czysto formalne przesłuchania, podsumowanie naszej winy i przekazanie nas Generalnemu Prokuratorowi Rzeszy. Siedzieliśmy wprawdzie znowu w izolatkach,

na V piętrze, zamknięte na klucz podczas największych bombardowań Berlina, a mury nasze drżały od huku i wstrząsów - ale nikt z nas już po nocach nie budził, nikt nie czytał na moment zmęczenia psychicznego, nikt nie maltretował - wszystko to już było poza nami.

Wkroczyliśmy natomiast w inną atmosferę: atmosferę śmierci. Wiedzieliśmy wprawdzie dobrze od początku, że tylko ten jeden wyrok nas czeka, jakże często pragnęliśmy podczas męki przesłuchań, aby się to już stało nareszcie, byle prędzej, - ale kiedy znaleźliśmy się w słynnym więzieniu berlińskim "Moabitz" i kiedy codziennie zabierano którąś z towarzyszek na wykonanie wyroku: ścięcie głowy na gilotynie - wtedy dopiero stanęliśmy bezpośrednio w obliczu prawdy. Na terenie Niemiec działały wtedy 3 najważniejsze sądy: Sondergericht, do którego kierowano przeważnie t.zw. przestępstwa wojenne, a więc: handel nielegalny, utrzymywanie stosunków z cudzoziemcami, kradzieże wśród zbombardowanej ludności itp., drugim sądem był "Kriegsgericht" (sąd wojenny), w którym zasiadali przedstawiciele armii i od którego można było się czasami spodziewać, że potrafią zrozumieć także patriotyzm u przedstawicieli innych narodów. Trzeci sąd - to t.zw. "Volksgericht" - najpodlejsza instytucja, jaka istniała na terenie Rzeszy. Wszyscy więźniowie drżeli, aby ich sprawa nie dostała się do tego sądu. Rozpatrywał on sprawy, jak Kriegsgericht, tylko najwyższego rzędu, a więc: zdrada stanu, zdrada kraju i szpiegostwo - i wydawał prawie zawsze jeden wyrok: karę śmierci.

Nasza sprawa została przekazana - podobno zdecydowała o tym kancelaria Hitlera - właśnie do tego sądu. Oczywiście cała procedura sądowa była jedną szopką. Wprawdzie miało się nawet prawo do urzędowego obrońcy, ale wszystko to było zgóry za-inscenizowaną komedią, po to tylko, aby jeszcze w tym ostatnim momencie stać się przedmiotem kpiny i szyderstwa zespołu sędziowskiego. Wszystkie towarzyszeki nasze, z których niektóre miały bardzo małe przewinienia, wracały z wyrokami śmierci i wszystkie te wyroki zostały - niestety - wykonane! Jednym z tragicznych wypadków wówczas była sprawa dwóch sióstr

Polek z Berlina, osadzonych o szpiegostwo. Dostały wyrok śmierci. Po wyroku pozwolono im być w jednej celi przed w -
wizowaniem do innego więzienia na stracenie. Młodsza z nich
Stefa przygotowywała się od dłuższego czasu do ucieczki - nie
mogła się pogodzić z myślą, że ma pójść na gilotynę.

Słowo "gilotyna" u najodważniejszych więźniów wywoływała
uczucie grozy i przerażenia. Marzyliśmy zawsze, żeby nas roz-
strzelano, ale ten rodzaj śmierci nie był dostępny dla takich
przestępców, jakimi my byliśmy.

Stefa odczuwała paniczny strach przed gilotyną. Wieczorami,
kiedy całe życie więzienne cichło - rozpoczynały się rozmowy
więźniów przez okna. Dziwne to były rozmowy! Najczęściej nie
znało się swego rozmówcy, nigdy nie oglądało się jego twarzy,
natomiast stałyśmy się niezmiernie czułe na barwę czyjegoś
głosu. Mimo, że nas pilnowano, mimo że był najsurowszy zakaz
porozumiewania się więźniów między sobą - nic to nie pomogło.
Zawsze miałyśmy zorganizowany podsłuch oraz umówione znaki
i hasła i najsprytniejszym dozorcóm trudno nas było schwytać.
Zwłaszcza Polki słynęły z pomysłowości, a w owym czasie dużo
Polek było w Berl., niemal w każdym oknie. Otóż - poprzez te
okna - Stefa wynurzała się często, że musi uciec, że nie do-
puści, aby nad nią wyrok wykonano. Przygotowywała się już cały
tydzień do tego kroku. Pocięła koce, które miała w celi i na
maszynie, którą miałyśmy w każdej celi - uszyła grube, mocne
liny, a takiej długości, aby można było na nich spuścić z I p.
W "Moabie" miałyśmy codziennie 1/2 g. spaceru. W tym czasie
w celach naszych - w czasie naszej nieobecności - urządzano
nam często rewizje - ażeby więc nie znaleziono przygotowanych
sznurów - Stefa okręcała się nimi i tak chodziła na spacer.

Przyszła ostatnia noc, jaką miały spędzić w więzieniu.
Pozwolono jej pójść do celi siostry z II p. na I i spędzić
tę noc razem. Było to bezpośrednio nad moją celą. Wieczorem -
była cudna księżycowa noc - rozmawiałyśmy jeszcze długo, była
zdecydowana uciec - i to przez okno....

Ucieczka się udała. Była to jednak straszna

tragedia dla obydwóch sióstr. Rano - przewieziono Helenę do innego więzienia, na miejsce stracenia. Więźniarki, które ją widziały - mówiły, że przybyło jej w ciągu tych kilku godzin kilkanaście lat: z młodej kobiety stała się staruszką.

Ta ucieczka wzbudzała podziw i zachwyty nawet wśród samych gestapowców. Zrobiła to kobieta i Polka!

Na terenie więzienia niemieckiego spotkałyśmy się z przedstawicielami niemal wszystkich narodów Europy: byli tam Francuzki, Czeszki, Rosjanki, Norweżki, Bułgarki, nawet Szwedka, ale 90% więźniów - kobiet i mężczyzn - to byli Niemcy, - elita umysłowa Niemiec. Postawa ich była wspaniała, chociaż prawie wszyscy mieli też wyroki śmierci.

Dobiegam już do końca, ale moraz mój nie byłby zupełny, gdybym nie powiedziała choć kilku słów na temat najserdeczniejszego współżycia i najgłębszych uczuć przyjaźni, jakie istniało na terenie więzienia. Więzienie - to chyba jedyne środowisko, gdzie ustają wszelkie współzawodnictwa świata o władzę, stanowisko, pieniądze, odznaczenia, nawet o miłość. Jeśli jakiegokolwiek istniało to: współzawodnictwo w pięknej, harmonijnej z całym życiem wewnętrznym - śmierci. Dlatego też wśród ludzi, którzy całe miesiące i lata spędzali w izolatkach na samotnych rozmyśleniach i rozmowach z samym sobą, powstawały takie związki przyjaźni, które wytrzymywały każdą próbę życia i były nawet czymś więcej niż braterstwo broni na froncie. Od pierwszej chwili wkroczenia do celi - więzień odczuwał atmosferę wspólnoty. Pouczono go natychmiast, jak należy zeznawać, jakie metody mają przesłuchiwa-
cze, jak sobie radzić w tej czy innej sytuacji. Mimo zamków i krat i sfory dozorców wysyłało się grypsy na miasto (na Pawiaku niesłychane zasługi miały w tej dziedzinie lekarki i niektóre oddziałowe), znalazło się drogę, aby utrzymać porozumienie między celami i uzgodnić zeznania między osobami, które były na dwóch przeciwnych końcach korytarza, a często na innych piętrach. W Berlinie, pod okiem Gestapo, które miało swoje biura na tym samym

podwórzu - utrzymywało się taką wspaniałą komunikację nawet z mężczyznami, którzy byli pod nami, przesyłało się z okna do okna przesyłki, wiadomości i listy i dzieliło się naszymi głodowymi porcjami, że te sceny aż prosiły się o sfilmowanie. A rozmowy z celi do celi przez piec lub przez wentylatory - z piętra na piętro! Czasami robiły ona wrażenie jakichś rozmów z za świata. Najwspanialsze przykłady solidarności, wzajemnej pomocy i ofiarności były na porządku dziennym. Kiedy nowo-aresztowane ofiary stały pod ścianami, a udało się nam w tym czasie podczas "kublowania" przebiec po wodę obok nich - wystarczyło jedno słowo rzucone: "Głowę do góry", albo "nie dajcie sobie wmawiać, oni nic nie wiedzą, będzie wszystko dobrze - tylko wytrzymajcie ten początek" - takie jedno zdanie wyprostowywało sylwetkę moralną oskarżonego. Czuł natychmiast, że nie jest sam, że jest w gromadzie, że ktoś z nim współczuje, a może nawet nad nim czuwa. Stare więźniarki wiedziały wszystko, miały swe wyrobione stosunki, ich opieka i pomoc docierała wszędzie, nawet do izolatek i ciemnicy. Przebiegłość, pomysłowość i spryt wprowadzały w zdumienie naszych dozorców. Jak się to robiło? Skąd brała się jeszcze wtedy odwaga i siła? Trudno na to odpowiedzieć. Jest to tajemnica rzeczy niemożliwych.

Niewescie to obrazki i niewesoły to temat, jaki przedstawiłam, ale niestety, takie było nasze życie. Jeżeli pewne przeżycia czy podejście do pewnych zagadnień, albo jeżeli nawet my same wydajemy się państwu niezrozumiałe czy dziwne - proszę pamiętać, że u ludzi, którzy przez długie lata ukrywali się pod ziemią i stali w obliczu śmierci, a potem zamknięci w samotności, skazani byli na wieczne spoglądanie w swe wnętrze i dociekanie do istoty rzeczy, u ludzi, którzy właściwie znajdowali się już raczej "po tamtej stronie życia" - inny jest wymiar pojęć i odczuwań.

I kiedy wreszcie wojska alianckie uwolniły nas z tego piekła, kiedy nadeszła nareszcie ta najcudowniejsza, najwspanialsza wolność o jakiej nigdy nie śmiało się już marzyć - byliśmy jakieś zaskoczone. Poprostu miało się uczucie jakby powrotu z jakiegoś innego dalekiego świata, z jakiegóż odległej

planety. Nawet nie było w nas radości w tym pierwszym momencie. Dopiero później, kiedy zrozumieliśmy, że naprawdę jesteśmy wolne, że oto stoimy tu wśród pól i kwiatów najwspanialszej wiosny, że możemy znowu wchłaniać w siebie zapach ziemi i ciepło promieni słonecznych - co przecież samo w sobie jest już jakimś cudem - dopiero wtedy zrozumieliśmy ogrom naszego szczęścia.

Niestety, najlepsze z nas nie doczekały tej chwili. Ale w ich śmierci zawiera się dla nas jeden pewnik: że Polska ma swoją rację stanu i że wielkość polskiego Narodu jest nieprzemijająca.

Za zgodność:



to naszym uszu dochodził płacz i krzyk obcieranych ofiar. „Niech pan nie bije! niech się pan zlituje - O Boże, o Chryste! Pomocy!” „Bodnień mówić, powiesz prawdę?” „Ja nie wiem, ja naprawdę nie wiem” - Bito nas dalej - serca nasze waliły, jak ułotem - Jednocześnie się uszyliśmy w jakiejś żarliwej, gorzej modlitwie do Boga, aby został siły i miłostwo niesięcym. Najstraszniejszym do znieciernienia był dla nas płacz męszczyzny - nie płacz, a raczej wycie, jakiegoś okropnego wycie katowanego zwierzęcia, które echo niósł dźwiękiem w uszy męzkiego gromachu. Byliśmy same na granicy zbiorowego obłędu - Padaliśmy na kolana, a najstarsza młodzi ⁶⁰ p. Jan. obym. ziemski, która 2 tygodni ^{miato} ~~tracita~~ w mieniu wypowiedziała rozstraszonym głosem jakbyś obciśniętą modlitwę, która nie była modlitwą ani miłostką ani polową chętnością - ale modlitwą buntu i przekleństwa: To niemożliwe abyś Ty, Boże istniał i palnył nas to wszystko, - ukar ich nagłą śmiercią, oslep ich, potem im rzece, - Był to prawie sabat czarownic. ^{tymerasem} Na 3 korytana dochodzili, dalej krzyki „No, powien teraz?”... „Pomien, pomien wyszło, tyllis ^{imi} nie bijcie” „Jak się narywał?”... Padali ^{To było dla nas najstraszniejsze do znieciernienia} ~~uozmisko~~. Następnego dnia lub następnego nocy męzienie napadli na nas nowymi ofiarami. ~~X~~ mieszanie za rzece i nogi stolarstwa najciszej do kobiet. Robiono to na 3 etapy. ^{Podczas tego} ~~prerwach~~, kiedy jednaki byli, co się zabawiali, co odwracali - było b. mało, prosto znikomym procent, - ale potem dalej.

Protokół z rozmowy przeprowadzonej przez Elżbietę Zawacką

w dniu 1.II 1974 z doc. Urszulą Wińską, Sopot, ul. Morska 7,

Zwróciłam się do U.W. /znanej mi osobiście od szeregu lat/ po przeczytaniu jej nazwiska w relacji Cz. Hekkego z Zagrody/.

U.W. razem z sierż. Jaskułą i wachm. Klimasem pracowała w komórce dywersji i wywiadu T.O.W. w Bochni. U.W. była przed wojną dyrektorką Gimnazjum żeńskiego w Bochni; była żoną oficera zawodowego, czynna społecznie w ZPOK i innych organizacjach. Zorganizowała w r. 1939 tajne nauczanie w Bochni pod pokrywką stworzoną przez oficjalnie funkcjonującą szkołę handlową.

Do U.W. przyjeżdżały w okresie od marca 1940 do Wielkanocy 1941 r. mniej więcej raz na 2 miesiące kurierki z Krakowa. Pierwszy kontakt nawiązała dawna uczennica U.W., "Maśka" z relacji Cz. Hekkego, która przyjechała z poleceniami z Krakowa.

Kurierki kilka razy przywoziły m.in. truciznę w fiolkach. U.W. wie, że zostały użyte. Działanie trucizny było bardzo powolne; należało ją dodać do jedzenia. U.W. pamięta, że przekazała fiolkę dwóm swoim przedwojennym znajomym dziewczętom, które w czasie wojny okazały się dziewczętami o dość lekkich obyczajach i spraszały do siebie Niemców. - Potem w więzieniu na Montelupich pokazano U.W. takie fiolki, ale udało się jej nie przyznać się do faktu, że je znała.

Raz kurierka przywoziła pudło z małymi wkretkami, które należało w niewidoczny sposób umieścić w kablach telefonicznych. U.W. podjeżdżała wózkami, w których leżał jej synek, do wielkich drewnianych szpul z kablami a Jaskuła wbijał wkretki do kabli; służyły one do ciągnięcia linii telefonicznych dla wojska z Bochni do Brzeska.

U.W. została aresztowana w czerwcu 1941 r. w innej sprawie /była zaangażowana w trzech różnych pracach konspiracyjnych/. Mieszkanie było "czyste", ponieważ aresztowana wcześniej "Maśka" zdołała grypsować z więzienia zawiadomić przez siostrę Franciszkę /vide relacja Cz. Hekkego, że jest aresztowana. Zapewniła równocześnie U.W., że jej nie "sypnie".

U.W. spotkała w więzieniu Montelupich Marylę Tomczak ze Śląska /"Młode Polki" z Katowic, siedziała ona razem z Urszulą Świeczkowską z Krakowa. M. Tomczak była jakoby kurierką zagraniczną. W więzieniu zachowała się wspaniale, podtrzymywała innych jako komendantka celi. U.W. uważa ją za nieprzeciętną postać. M. Tomczak była aresztowana w końcu 1940 r. po raz pierwszy w Katowicach. Czekała na nią w jej mieszkaniu z dwoma gestapowcami jej koleżanki, jakaś "Ela" ze Śląska. /"Ela" - może Zajac? - jest być może poszukiwaną przez E.Z. "Ela" z Chorzowa. Wg M. Tomczak przyprowadziła ona gestapowców bezwiednie, śledzona przez nich. / M. Tomczak była przed wojną nauczycielką szkoły podstawowej w Katowicach, rok urodzenia około 1910r. Tomczakównę nawet Niemcy traktowali w więzieniu za jej godną postawę z szacunkiem. Wypuszczona na wolność została po raz drugi aresztowana ponoć zagranicą z materiałami. Siedziała w więzieniu Moabit w Berlinie z wyrokiem śmierci. U.W. podaje, że przebywając na obozie w Ravensbrück otrzymała z Moabitu wiadomość o Tomczakównie. Wiadomość tę przyniosła Bertnowska którą przewieziono z Moabitu do Ravensbrück.

U.W. wspomniała również o Mieczysławie Dobrowelskiej jako o więźniarce. /obecnie docent Un. Śląskiego/

U.W. jest autorką artykułów nt. przeżyć okupacyjnych - drukowane w Krakowskim Roczniku Historycznym (tam m.in. wspomina o M. Tomczak)

Rozmowę zaproszono w Warszawie Elżbietę Zawacką

Gdańsk, dn. 1. marca 1974 r.

II/22

17/2044

Uzupełnienia doc. Urszuli Wińskiej do "Protokołu rozmowy..." z dn. 1. II 74
/jest to równoznaczne z autoryzacją oświadczeń /

do w. 18: U.W. przekazywała m.in. fiolki swoim znajomym, siostrom Pachutównym, których ojciec miał wytwórnię obuwia. Niemieccy oficerowie zamawiali tam buty. Pachutówny znając dobrze język niemiecki /pochodziły z Czech/, młode, przystojne, zapraszały do siebie oficerów niemieckich i wiadomo mi /U.W./, że kilka razy ~~niekiedy~~ udało im się za wartość fiolki podać z przyrządzonymi przystawkami do wódki.

do w. 32: Maryla Tomczyk była łącznikiem między Śląskiem a Krakowem, aresztowana w Krakowie w końcu 1940 r. Zwolniona w sierpniu 1941 r. - była śledzona. Po raz drugi aresztowana zagranicą w Kateriekami, została razem ze swoją przyjaciółką Urszulą Świeczkowską /z ul. Zwierzynieckiej z Krakowa/ ośadzona w więzieniu Moabit w Berlinie, z wyrokiem śmierci czekając na jego uprawomocnienie, w ciągu trzech miesięcy.
- Wiadomość, że Tomczyk żyje podała na sali, gdzie doc. dr Dobrowolska /Un. Śląski/ na podstawie swoich relacji mówiła do społeczeństwa śląskiego o Maryli Tomczyk.

podpisała doc. dr Urszula Wińska

Świeczkowska = Goltzarska?
Sokalska?

Z przeżyć więziennych na Montelupich

/Wspomnienie o Marii Tomczak, nauczycielce w Katowicach/

/1901 - 1971/

Przesłuchanie w Krakowie "na Gestapo" przy ul. Pomorskiej trwało bez przerwy ponad sześć godzin. Tam otrzymałam odpowiedź na dręczące mnie całą drogę pytanie? Za co jestem aresztowana?

"Wsypa" była dokładna. Data i godzina przyjazdu kurierki z Krakowa, ilość i tytuły gazetek zostawionych w paczce, wszystko było już znane. Zostało do wykrycia następne ogniwo; kto odebrał ode mnie paczkę? Bez tego nie można było dojść do dalszych, a mianowicie - kto roznosił prasę? I jeszcze dalszych ogniw - kto ją czytał? W ten sposób prowadząc śledztwo zamykali oprawcy cały łańcuch tego typu przestępców."

Wystarczyło przejść przez ten pierwszy "etap", by dotychczasowe pojęcia o metodach zbrodniarzy hitlerowskich wydały się dziecinnie naiwne. Nietrudno wyobrazić sobie, iż gestapowcy mając w ręce ogniwo środkowe, chcieli bezwzględnie zdobyć dalsze. Ja zaś, nawet za cenę życia, nie mogłam im tego zdradzić. Kiedy zmaltretowaną przewieziono mnie do więzienia na Montelupich, w świadomości pozostały już tylko dwie sprawy; nie wydałam nikogo i przesłuchanie jeszcze nie skończone.

W sali nr 52, do której mię wtrącono, było już 18 kobiet. W tym 4 nauczycielki. Dziś, kiedy sięgam pamięcią tamtych czasów, żywa fala wspomnień każe mi pisać o tych koleżankach, których już nie ma wśród żyjących. Ich bohaterska postawa, służba na posterunku do ostatniego momentu życia - godna jest

najlepszego pióra. Życzliwość, z jaką przyjęto mnie na wspólną pryczę, pomoc okazana w pierwszych chwilach, dyskrecja, spokój i porządek panujący w celi pomogły mi bardzo w odzyskaniu świadomości i sił fizycznych.

Już po kilkugodzinnym pobycie w celi zorientowałam się, że autorytetem wśród więźniarek jest brunetka o czarnych oczach, których spojrzenie miłe, lecz badawcze - uderzało człowieka. Była to Maria Tomczakówna, komendantka sali. Potrafiła ona w ramach regulaminu więziennego stworzyć drugi regulamin o celach patriotyczno-pedagogicznych.

Tomczakówna^{1/}, przed wojną nauczycielka Szkoły Powszechnej im. J. Piłsudskiego przy ul. Jagiellońskiej 18 w Katowicach, zamieszkała w czasie okupacji w Krakowie. Jako główny łącznik między konspiracyjną organizacją Polaków na Śląsku a podziemiem w Generalnym Gubernatorstwie została aresztowana w najbardziej klasyczny dla gestapowców sposób przez podstawienie prowokatora. Już była pół roku w więzieniu, gdy ją poznałam w celi. Miała wtedy za sobą kilkanaście przesłuchań i szereg konfrontacji. Wszystko bez pożądanego dla gestapowców efektu. Bogate doświadczenie "kryminalne" dało tej niezwykle inteligentnej nauczycielce broń przeciw oprawcom. Wykorzystała ją umiejętnie nie tylko w swojej sprawie. Maria jak wytrawny adwokat - "prowadziła" sprawy wszystkich współwięźniarek.

Z podziwem patrzyłam na jej płonące oczy, gdy w kącie swojej "pryczy" coś kombinowała i szeptem instruowała towarzyszki, które spodziewały się przesłuchania. Moją sprawę oceniła jako poważną. Radziła być w pogotowiu - szczególnie w nocy. Każde odejście więźniarek na przesłuchanie na Pomorską

1/ ur. Łódź 1901

wspólnie przeżywało się w celi. Dla Marii jednak wszystkie sprawy były jej własnymi, patriotycznymi sprawami. Świadoma ich wagi przeżywała je silniej, niż reszta więźniarek.

Moją obecność w celi przyjęła z radością. Ciężar narastających i wikłających się "spraw", ciągłe przesłuchiwanie w dzień i w nocy wymagały od niej wielkiego skupienia i intensywnej pracy. Cierpiał na tym drugi odcinek: kulturalno-wychowawczy, który Maria uważała za bardzo ważny w przygotowaniu więźniarek do właściwej postawy w Gestapo i więzieniu. Dzięki temu nie było przez cały czas mego pobytu w celi "wsypy".

Pozostałe nauczycielki: Marysia Kuśmierz, Janka Śliwianka, Rena Wicińska mogły być wciągnięte jedynie do pomocy. Obciążone również poważnymi "przestępstwami" /organizacja wojskowa - propaganda../ żyły w ciągłym napięciu nerwowym. Bicie często w czasie przesłuchania /Marysia Kuśmierz/, wożone na konfrontacje do innych więzień /Janka Śliwianka/ były nieraz przez kilka tygodni nieobecne w celi. Biedne Marysia i Rena po wywiezieniu do Oświęcimia - nie wróciły do życia.

Zadanie, które powierzyła mi Maria, nie było łatwe. Podjęłam się odrywać na kilka godzin dziennie uwagę współtowarzyszek od ich "spraw" i tęsknot rodzinnych, choć sama byłam jeszcze wewnętrznie "rozbita". Obraz mego dwu i półrocznego synka, którego nawet nie pożegnałam pocałunkiem, gdy mię zabrano, bolesną tęsknotą ranił moje serce. Nocami i w chwilach regulaminowego /wewnętrznego/ milczenia układałam plany i szukałam w pamięci treści, które mogły być dla nas pomocne. Twórczość Mickiewicza, Słowackiego czy Krasińskiego: wiersze Konopnickiej i Kasprowicza, powieści naszych i obcych klasyków były dla mnie wtedy nieocenionym źródłem siły duchowej. Dyskusje na różne tematy: psychologiczne i patriotyczne, gos-

podarskie i etyczne, kulturalne i estetyczne - czyniły dzień krótszym, a dając myślom pożywkę, chroniły przed niepotrzebnym rozpamiętywaniem.

Wśród tych zajęć pedagogicznych czas mijał szybko - a życie więzienne, bogate w silne emocje, usunęło z mojej świadomości grozę przesłuchania. Praca nad wykreśleniem z pamięci nazwiska ucznia X z Chodemic - udała się. Nie mogę i teraz odtworzyć go. Silnego wstrząsu doznałam, gdy jednej nocy wprowadzono do nas "Zuganga" /nową więźniarkę/. W świetle korytarzowej lampy, której blask padał na głowę wchodzącej w drzwi celi nowej naszej towarzyski - ujrzałam znajomą twarz. Nowoprzybyła kobieta ułożyła się cicho na wskazanym jej przez dozorczynię legowisku - a ja szukałam w pamięci okoliczności, w której poznałam tę osobę?

Z przerażeniem uświadomiłam sobie - że jest to jedna z kurierek, która dwukrotnie przywiozła do mnie prasę. Długa i męcząca była ta noc. Rano - choć było to niezgodne ze zwyczajami panującymi w celi, wprowadzonymi przez Marię, podeszłam do nieznajomej i zapytałam, czy była w Bochni. Patrząc mi wymownie w oczy oświadczyła stanowczo: "nigdy tam nie byłam". Utwierdzam się w moim przypuszczeniu, ale równocześnie uspokoiła mnie postawa, jak się później dowiedziałam, Józefy Rzeźnik z Krakowa.

Poważną refleksję nad własną "sprawą" wywołał wtedy dziwny dla mnie fakt. Już w pierwszym dniu pobytu w celi koleżanka Rzeźnik otrzymała przy rozdziale żywności z Czerwonego Krzyża puszkę z Owomaltiną. Wręczył ją - wywołując osobiście Józefę Rzeźnik - J. Cyrankiewicz, /późniejszy premier/. Znałyśmy już dobrze tego więźnia. Nosił często "kany" z jedzeniem, do którego ustawiałyśmy się w kolejce, uzbrojone w poszczerbione

miski i naczynia przeznaczone do zgoła innych celów /nocne/. Więzień "Józek" - jak go powszechnie nazywano - pomagał często przy rozdawaniu paczek z domu i z Czerwonego Krzyża, a także odbierał od więźniarek puste puszki lub pudełka.

Bez zdziwienia przyjęła Ziuta Owomaltinę. Natychmiast obdziałała nią wszystkie towarzyszki, wyjaśniając szybkość rodzinnej przesyłki swoim wcześniejszym uwięzieniem i przetrzymaniem na Gestapo. Na drugi dzień mogła zwrócić pustą puszkę do rąk "Józka". Kiedy nawiązałyśmy bliższy kontakt, oznajmiła mi, iż poznała mnie odrazu. Puszka od Cyrankiewicza była pozorem dla przesłania w niej "grypsu" z informacją, do czego może przystać się na Gestapo. W tej puszcze dała Cyrankiewiczowi pocieszającą odpowiedź - że jest tylko zakładniczką za swego męża. Z tej strony więc mi nic już nie groziło.

Odkrycie sprawnej organizacji w więzieniu napełniło mnie optymizmem mobilizującym do pracy. W sierpniu wkrótce po przeniesieniu nas z Montelupich do budynku Zakładu Helclów, Maria wyszła z więzienia. Wcześniej już zapowiadała w celi, iż nas opuści. Kładąc pasjansa z kart "kartonikowych" żartowała na ten temat. Mnie wtajemniczyła w swoje przypuszczenia. Według jej obliczeń gestapowcy muszą zakończyć już jej sprawę. Czeka ją śmierć w czasie ostatniego przesłuchania - lub wolność szpiegowana. Wypadło to drugie. Smutno było w celi, gdy brakło komendantki. Cieszyłyśmy się z jej wolności, lecz brak jej autorytetu odczuwałyśmy do końca naszego pobytu. Objęłam obowiązki komendantki celi - na szczęście niedługo to trwało. 8 września 1941 roku przeniesiono mnie z trzema innymi kobietami do celi transportowej, gdzie przygotowano pierwszy transport 120 kobiet do obozu koncentracyjnego - jak później stwierdziłyśmy - w Ravensbrück.

Wiadomość o Marii otrzymałam wiosną 1943 roku już w obozie. Przyniosły ją Maria Bortnowska i Urszula Wyrwicz, gdy przyjechałyśmy z więzienia przy Aleksander-Platz w Berlinie. Maria razem ze swoją przyjaciółką Urszulą Świeczkowską^x z Krakowa czekała tam na uprawomocnienie wyroku śmierci. Tym razem bez śledztwa wydano wyrok na tę dzielną kobietę. Gestapo schwyciło ją z dowodami. Z relacji Bortnowskiej, która Marię przedstawiła jako człowieka niezwykłego, wynikało, że ta mając każdy dzień życia policzony poświęciła się całkowicie współtowarzyszkom.

Bombardowanie Berlina wywołało w więzieniu zrozumiałą panikę i histerię. Maria znała wszystkie Polki, pracowała bez przerwy w celi chorych, nawiązywała kontakty wewnątrz więzienia i podobno żyła nadzieją, że prędzej wojna się skończy, niż jej wyrok zostanie uprawomocniony. Myślę, że przy jej trzeźwości, była to tylko maska dla innych.

Urszula Wandasiewicz-Wińska
/obecnie docent Uniwersytetu
Gdańskiego/. *Sopot, ul. Morska 7*

x U. Świeczkowska do 1939 była urzędniczką Poczty Gdańskiej, przeszkolona w grupie dywersyjnej pomorskiej; potem była więziona w Berlinie w więzieniu *Moabit*, skazana na karę śmierci.

Z przeżyć więziennych na Montelupich.

/wspomnienie o Marii Tomczak, nauczycielce w Katowicach/

Przesłuchanie w Krakowie "na Gestapo" przy ul. Pomorskiej trwało bez przerwy ponad sześć godzin. Tam otrzymałam odpowiedź na dręczące mnie całą drogę pytanie: za co jestem aresztowana? "

"Neypa" była dokładna. Data i godzina przyjazdu kurierki z Krakowa, ilość i tytuły gazetek zostawionych w paczce, wszystko było już jasne. Zostało do wykrycia następne ogniwo; kto odebrał ode mnie paczkę? Bez tego nie można było dojść do dalszych, a mianowicie - kto roznosił prasę? I jeszcze dalszych ogniwo - kto ją czytał? W ten sposób prowadząc śledztwo zamykali oprawcy cały łańcuch tego typu przestępców.

Wystarczyło przejść przez ten pierwszy "etap", by dotychczasowe pojęcia o metodach zbrodniarzy hitlerowskich wydały się dziecinnie naiwne. Nie trudno wyobrazić sobie, iż gestapowcy mając w ręce ogniwo środkowe, chcieli bezwzględnie zdobyć dalsze. Ja zaś, nawet za cenę życia, nie mogłam im tego zdradzić. Kiedy zmaltretowaną przewieziono mnie do więzienia na Montelupich, w świadomości pozostały już tylko dwie sprawy; nie wydałam nikogo i przesłuchanie jeszcze nie skończone.

W sali nr 52, do której mnie wtrącono, było już 18 kobiet. W tym 4 nauczycielki. Lżiś, kiedy sięgam pamięcią tamtych czasów, żywa fala wspomnień każe mi pisać o tych koleżankach, których już nie ma wśród żyjących. Ich bohaterka postawa, służba na posterunku do ostatniego momentu życia - godna jest najlepszego pióra. Zyczliwość, z jaką przyjęto mnie na wspólną pryczę, pomoc okazana w pierwszych chwilach, dyskrecja, spokój i porządek panujący w celi pomogły mi bardzo w odzyskaniu

świadomości i sił fizycznych.

Już po kilkugodzinnym pobycie w celi zorientowałam się, że autorytetem wśród więźniarek jest brunetka o czarnych oczach, których spojrzenie miłe, lecz badawcze - uderzało człowieka. Była to Maria Tomczakówna komendantka sali. Potrafiła ona w ramach regulaminu więziennego stworzyć drugi regulamin o celach patriotyczno-pedagogicznych.

Tomczakówna¹⁾, przed wojną nauczycielka Szkoły Powszechnej im. J. Piłsudskiego przy ul. Jagiellońskiej w Katowicach, zamieszkała w czasie okupacji w Krakowie. Jako główny łącznik między konspiracyjną organizacją Polaków na Śląsku a podziemiem w Generalnym Gubernatorstwie została aresztowana w najbardziej klasyczny dla gestapowców sposób przez podstawienie prowokatora. Już była pół roku w więzieniu, gdy ją poznałam w celi. Miała wtedy za sobą kilkanaście przesłuchań i szereg konfrontacji. Wszystko bez pożądanego dla gestapowców efektu. Bogate doświadczenie "kryminalne" dało tej niezwykle inteligentnej nauczycielce broń przeciw oprawcom. Wykorzystała ją umiejętnie nie tylko w swojej sprawie. Maria jak wytrawny adwokat - "prowadziła" sprawy wszystkich współwięźniarek.

Z podziwem patrzyłam na jej płonące oczy, gdy w kącie swojej "pryczy" coś kombinowała i szeptem instruowała towarzyski, które spodziewały się przesłuchania. Moją sprawę oceniła jako poważną. Radziła być w pogotowiu - szczególnie w nocy.

Każde odejście więźniarek na przesłuchanie na Pomorską wspólnie przeżywało się w celi. Dla Marii jednak wszystkie sprawy były jej własnymi, patriotycznymi sprawami. Świadoma ich wagi przeżywała je silniej, niż reszta więźniarek.

Moją obecność w celi przyjęła z radością. Ciężar narasta-

jących i wikłających się "spraw", ciągle przesłuchiwania w dzień i w nocy wymagały od niej wielkiego skupienia i intensywnej pracy. Cierpiał na tym drugi odcinek: kulturalno-wychowawczy, który Maria uważała za bardzo ważny w przygotowaniu więźniarek do właściwej postawy w Gestapo i więzieniu. Dzięki temu nie było przez cały czas mego pobytu w celi "wasy".

Pozostałe nauczycielki: Marysia Kuśmierz, Janka Śliwianka, Rena Wicińska mogły być wciągnięte jedynie do pomocy. Obciążone również poważnymi "przestępstwami" /organizacja wojskowa-propaganda../ żyły w ciągłym napięciu nerwowym. Bite często w czasie przesłuchania /Marysia Kuśmierz/, wożone na konfrontacje do innych więzień /Janka Śliwianka/ były nieraz przez kilka tygodni nieobecne w celi. Biedne Marysia i Rena po wywiezieniu do Oświęcimia - nie wróciły do życia.

Zadanie, które powierzyła mi Maria, nie było łatwe. Podjęłam się odrywać na kilka godzin dziennie uwagę współtowarzyszek od ich "spraw" i tęsknot rodzinnych, choć sama byłam jeszcze wewnętrznie "rozbita". Obraz mego dwu i półrocznego synka, którego nawet nie pożegnałam pocałunkiem, gdy mnie zabrano, bolesną tęsknotą ranił moje serce. Nocami i w chwilach regulaminowego /wewnętrznego/ milczenia układałam plany i szukałam w pamięci treści, które mogły być dla nas pomocne. Twórczość Mickiewicza, Słowackiego czy Krasińskiego; wiersze Konopnickiej i Kasprowicza, powieści naszych i obcych klasyków były dla mnie wtedy nieocenionym źródłem siły duchowej. Dyskusję na różne tematy: psychologiczne i patriotyczne, gospodarskie i etyczne, kulturalne i estetyczne - czyniły dzień krótszym, a dając myślom pożywkę, chroniły przed niepotrzebnym rozpamiętywaniem.

Wśród tych zajęć pedagogicznych czas mijał szybko -

a życie więziennicze, bogate w silne emocje, usunęło z mojej świadomości grozę przesłuchania. Praca nad wykreśleniem z pamięci nazwiska ucznia X z Chodonic - udała się. Nie mogę i teraz odtworzyć go. Silnego wstrząsu doznałam, gdy jednej nocy wprowadzono do nas "Zuganga" /nową więźniarkę/. W świetle korytarzowej lampy, której blask padał na głowę wchodzącej w drzwi celi nowej naszej towarzyszki - ujrzałam znajomą twarz. Nowoprzybyła kobieta ułożyła się cicho na wskazanym jej przez dozorczynię legowisku - a ja szukałam w pamięci okoliczności, w której poznałam tę osobę?

Z przerażeniem uświadomiłam sobie - że jest to jedna z kurierek, która dwukrotnie przywozła do mnie prasę. Długa i męcząca była ta noc. Rano - choć było to niezgodne ze zwyczajami panującymi w celi, wprowadzonymi przez Marię, podszłam do nieznanym i zapytałam, czy była w Bochni. Patrząc mi wymownie w oczy oświadczyła stanowczo: "nigdy tam nie byłam". Utwierdziłam się w moim przypuszczeniu, ale równocześnie uspokoiła mnie postawa, jak się później dowiedziałam, Józefy Rzeźnik z Krakowa.

Poważną refleksję nad własną "sprawą" wywołał wtedy dziwny dla mnie fakt. Już w pierwszym dniu pobytu w celi koleżanka Rzeźnik otrzymała przy rozdziale żywności z Czerwonego Krzyża puszkę z Owomaltiną. Wręczył ją - wywołując osobiście Józefę Rzeźnik - J. Cyrankiewicz, /późniejszy premier/. Znałyśmy już dobrze tego więźnia. Nosił często "kany" z jedzeniem, do którego ustawiałyśmy się w kolejce, uzbrojone w poszczerbione miski i naczynia przeznaczone do zgoła innych celów /nocne/. Więzień "Józek" - jak go powszechnie nazywano - pomagał często przy rozdawaniu paczek z domu i z Czerwonego Krzyża, a także odbierał od więźniarek puste puszki lub pudełka.

Bez zdziwienia przyjęła Ziuta Owomaltinę. Natychmiast oddzieliła nią wszystkie towarzyski, wyjaśniając szybkość rodzinnej przesyłki swoim wcześniejszym uwięzieniem i przetrzymaniem na Gestapo. Na drugi dzień mogła zwrócić pustą puszkę do rąk "Józka". Kiedy nawiązałyśmy bliższy kontakt, oznajmiła mi, iż poznała mnie odrazu. Puszka od Cyrankiewicza była pozorem dla przesłania w niej "grypsu" z informacją, do czego może przystąpić się na Gestapo. W tej puszcze dała Cyrankiewiczowi pocieszającą odpowiedź - że jest tylko zakładniczką za swego męża. Z tej strony więc mi nic już nie groziło.

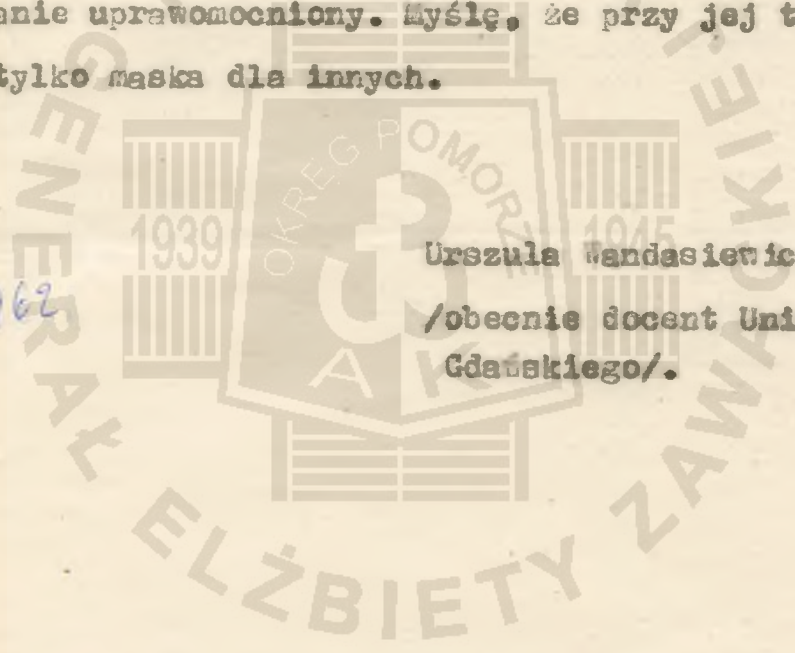
Odkrycie sprawnej organizacji w więzieniu napełniło mnie optymizmem mobilizującym do pracy. W sierpniu, wkrótce po przeniesieniu nas z Montelupich do budynku Zakładu Helclów, Maria wyszła z więzienia. Wcześniej już zapowiadała w celi, iż nas opuści. Kładąc pasjansa z kart "kartonikowych" żartowała na ten temat. Nie wtajemniczyła w swoje przypuszczenia. Według jej obliczeń gestapowcy muszą zakończyć już jej sprawę. Czeka ją śmierć w czasie ostatniego przesłuchania - lub wolność szpiegowana. Wypadło to drugie. Smutno było w celi, gdy brakło komendantki. Cieszyłyśmy się z jej wolności, lecz brak jej autorytetu odczuwałyśmy do końca naszego pobytu. Objęłam obowiązki komendantki celi - na szczęście niedługo to trwało. 8 września 1941 roku przeniesiono mnie z trzema innymi kobietami do celi transportowej, ^{na Montelupich} gdzie przygotowano pierwszy transport ⁴⁶ 120 kobiet do obozu koncentracyjnego - jak później stwierdziłyśmy, w Ravensbrück.

Wiadomość o Marii otrzymałam wiosną 1943 roku już w obozie. Przyniosły ją Maria Bortnowska i Urszula Wyrwicz, gdy przyjeżdżałyśmy z więzienia przy Alexander Platz w Berlinie. Maria

razem ze swoją przyjaciółką Urszulą Świeczkowską z Krakowa czekała tam na uprawomocnienie wyroku śmierci. Tym razem bez śledztwa wydano wyrok na tę dzielną kobietę. Gestapo schwyciło ją z dowodami. Z relacji Bortnowskiej, która Marię przedstawiła jako człowieka niezwykłego, wynikało, że ta mając każdy dzień życia policzony, poświęciła się całkowicie współtowarzyszkom.

Bombardowanie Berlina wywołało w więzieniu zrozumiałą panikę i histerię. Maria знаła wszystkie Polki, pracowała bez przerwy w celi chorych, nawiązywała kontakty wewnątrz więzienia i podobno żyła nadzieją, że prędzej wojna się skończy, niż jej wyrok zostanie uprawomocniony. Myślę, że przy jej trzeźwości, była to tylko maska dla innych.

Sopot 1962



Urszula Wandasiewicz-Wińska
/obecnie docent Uniwersytetu
Gdańskiego/.

Materiały źródłowe do biogramu Marii Tomczakówny w zbiorach Elżbiety Zawackiej

(Klasy szkolnej z 1938 r.)

- 1. Fotografia zbiorowa własność Jana Zborowskiego, kopia w zbiorach E.Z.
- 2. Kopia aktu odznaczenia T. Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, --- " -
- 3. Prażmowski J., Szkolnictwo w woj. śląskim, Katowice 1936, str 60
- 4. Przedruk dokumentu regulującego współpracę Organizacji Przystosowania

Wojskowego Kobiet z Towarzystwem Młodych Polek na Śląsku z dn. 15. IX

1931, podpisano przez T. jako Przewodniczącą Towarzystwa Młodych Polek

- 5. "Dla Przyszłości", miesięcznik Organizacji Przystosowania Wojskowego Kobiet, 1932 nr 3

- 5. Relacja własna T., złożona w Studium Polski Podziemnej w Londynie s. 12
kopia w zbiorach E.Z.

- 6. Wspomnienie męża, płk Ombacha E. w liście do E.Z. z dnia 29 IV 1974

- 7. Dane biograficzne dostarczone przez rodzinę ^{stryj siostra Janina Siciara (z) Stockholm}
^{(z) Włocławek Sieradz}
brat Feliks Tomczak, ^{kt} działacz przedwoj. z Górnego Śląska, zmarł w Stuttgocie; (X)

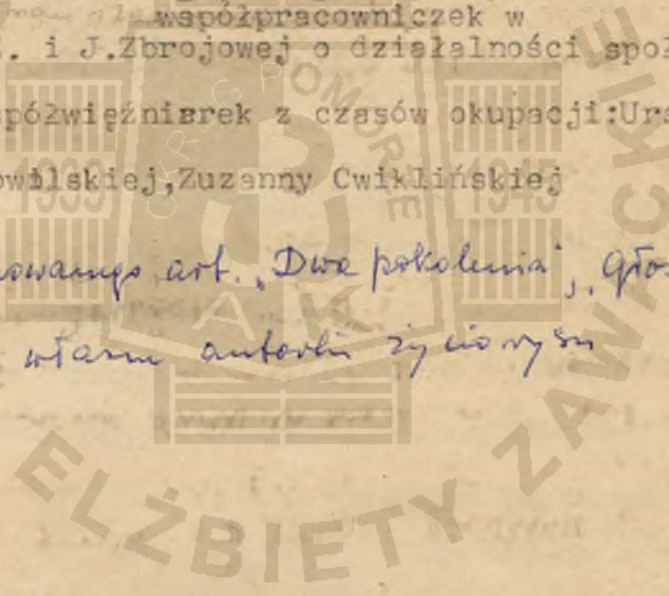
- 8. Wspomnienie J. Zborowskiego, kolegi z pracy zawodowej

- 9. Wspomnienie E.Z. i J. Zbrojowej o działalności społecznej

- 10. Wspomnienia współżycierek z czasów okupacji: Urszuli Wińskiej, Mieczysławy Dobrowolskiej, Zuzanny Cwiklińskiej

- 11. antoche zachowania art. "Dwa pokolenia", "Głos Polek" 1939, nr 5/6

- 12. Materiały w sprawie autorstwa i jego syna



zob jak pisał broda ci stas Biaga t III s 150

7 (X) Nacław Tomczak? z Sosnowca

III | 2 - INNE MATERIAŁY

(dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.)

- M. Tomczakówna, Dwa Pokolenia, artykuł wydrukowany w Głosie Polak 1939/5-6, mps (kopia), k. 2, s. 1-2.



Społeczna świadomość kobiety śląskiej wyrosła z poczucia koniecznej samoobrony. Przez długie wieki rozbudzał ją widok upośledzenia najuboższych, pogardzonych przez obcych. Wzerał się w serce ból, połączony z gniewem, męczyła bezsiła w obliczu krzywd, przeżywanych przez ojca, brata, męża i własne dziecko.

Z prześladowań za mówienie polskiego pacierza, należenie do polskiej organizacji, abonowanie polskiej gazety - urastał NAKAZ ZBIOROWEJ SAMO-OBRONY. Nie wystarczyło już pokorne oddanie się Bogu, błagalna i gorąca modlitwa. Uczucie krzywdy przebija ściany domu rodzinnego, rozrywa więzy życia parafialnego. Rozpalając serca, ogarnia całość zbiorowiska, tworząc naturalną wspólnotę zazartych, zaciętych obrońców przyb rodziennych przed obcymi wpływami. Urasta i wzmacnia się świadomość narodo-wa.

A kiedy nad Śląskiem zawisła burza walki wyzwoleniczej-świadomość narodowa kobiet śląskich przerodziła się w czyn. Nadeszła chwila wyzwolenia. Wyzwolenia z serc swoich przucia krzywdy, tajonego przez lata bólu, gniewu sprawiedliwości. Kobiety stanęły obok mężczyzn do walki o niepodległość ziemi śląskiej. Zwyciężyły.

Rozpoczął się nowy etap pracy. Zniesienie pęt niewoli wyzwoliło przede wszystkim ich jaźń wewnętrzną nadało życiu inny sens. Zadań jednak nie wyczerpało. W niepodległym politycznie Śląsku przed zastępami świadomych kobiet stanęły nowe problemy.

Pierwszym z nich do rozszerzenia uświadomienia narodowego na masy tych kobiet, które obojętnie przeżyły dni oczyszczającej walki i dni wyzwolenia, nadal poddając się obcym wpływom. Mocne przeciwstawienie się agitacji, zwalczanie wrogich elementów, wdzierających się do domostw polskich, tworzenie w opinii powszechnej zaufania do własnego bytu narodowego - oto drugi chlubny etap pracy kobiet śląskich.

W tej żmudnej, codziennej pracy mijały dni, lata, przepływało życie. A oto obok nich, Z NICH SAMYCH zaczęło wyrastać NOWE POKOLENIE. Rosło już w nowej atmosferze, wychowywało się w szkole polskiej, pełnią pierśi czerpało język, historię i kulturę Polski. Wyrosło, wolne, dumne, radosne, nieświadomie nawet tych ciężkich przeżyć, które były udziałem ich matek. A jednak - ich życie, praca, które podejmują i podejmą - to PROSTA KONTYNUACJA I NASTĘPSTWO DOKONAŃ POPRZEDNIEGO POKOLENIA. Każde

pokolenie własną pracą i wysiłkiem poznała wielkość i potęgę Polski. Czyż nie pomnoży ją wchodzący w życie pokolenie Młodych Polek ?

Wchodzą w życie w okresie wielkich przemian dziejowych. Stają do startu świadome swych zadań i obowiązków.

Na równi z mężczyznami biorą pełny udział w życiu narodu i wspólnie z nimi tworzą wielką mobilizację sił społecznych. Nadciągające chmury na horyzoncie świata każą iść na spotkanie wielkich wydarzeń z żołnierską nieśmiałością postawą. Jak ongiś matki, idą w wiarą w siły swej młodości. Czyż nie przeżyły radosnego momentu powrotu Śląska Zaolziańskiego ? A pamiętają również, że na wyzwolenie czeka jeszcze wielotysięczna rzesza kobiet po tamtej stronie granicy. To najważniejsze zadanie na chwilę obecną.

Jakże małe wobec zagadnień muszą być spory na temat różnic między dzielnicami Polski, wypełniające życie poprzedniego pokolenia. Czyż mogą one nosić w sercu inne uczucia ponad jednolitość, zwartość i nierozzerwalność WSZYSTKICH ziem polskich ? Czyż sam fakt, że wyrosły w Polsce wolnej nie wystarczy, aby chciały jak najsilniej Śląsk z Polską zjednoczyć ?

A obok tych wielkich wydarzeń historycznych wdziejach narodu przed młodym pokoleniem kobiecym narastają inne jeszcze problemy. Nadchodzące wypadki są zapowiedzią wielkich przemian w życiu społeczeństw, zapowiedzią nowych czasów, nowej moralności, nowego człowieka. Czy młode pokolenie ma już gotową odpowiedź, jak ten NOWY CZŁOWIEK będzie wyglądał ? Byłoby przesadą twierdzić, że pogląd ten już ma zdobyty. Tworzy go dopiero w życiu, rwącym naprzód. Ale jedno jest pewne: w tworzeniu się nowych wartości Młode Polki chcą być twórcze, chcą mieć własny, samodzielny udział. Na arenę życia wchodzi dziś nowa kobieta, kobieta-człowiek, znająca nie tylko swe prawa, ale i obowiązki, rozumiejąca swą wielką rolę w życiu rodzinnym, społecznym i narodowym, swe wielkie możliwości oddziaływania na przekształcanie wartości ludzkich, usacniania w życiu prywatnym i publicznym poczucia honoru, sprawiedliwości, godności i prawości ludzkiej. Patrząc dziś z perspektywy na piękną kartę dwudziestoletniej pracy Tow. Polek - chyliny czoła przed wielkim dorobkiem i osiągnięciami starszego pokolenia kobiecego. Stworzyło ono wielki zoczy społecznej i narodowej pracy na Śląsku. Młode pokolenie, Młode Polki, czując się następczyniami tamtych dzielnych kobiet, z radością podejmą ich pracę, dążąc z ambicją do pomnożenia ich wielkiego dorobku.

IV K O R E S P O N D E N C J A

- Korespondencja między Edwardem Ombachem a Elżbietą Zawacką z lat 1974, 1980 w sprawie danych biograficznych Marii Tomczak-Ombachowej, rkps, mps, k. 5, s. 1-7
- List E. Zawackiej do Janiny Siciarz w sprawie Marii Tomczak wraz z jej wstępnym biogramem, pytania zadane J. Siciarz w sprawie M. Tomczak, Toruń 1980, rkps, mps, k. 4, s. 8-10
- Korespondencja między E. Zawacką a Mieczysławą Dobrowolską w sprawie M. Tomczak z 1980 r., rkps, k. 3, s. 11-14
- Korespondencja między E. Zawacką a Janem Zborowskim z 1980 r., rkps, k. 2, s. 15-18
- E. Zawacka, Poszukiwana, WTK 6 IV 1980, k. 1, s. 19
- Listy Marii Długopolskiej do E. Zawackiej z lat 1980-83, rkps, k. 3, s. 20-23
- Listy Zuzanny Cwiklińskiej do E. Zawackiej z lat 1981, 1993, rkps, k. 3, s. 24-26
- List Stefana Szropińskiego do E. Zawackiej, Częstochowa 14.07.1981, rkps, k. 2, s. 27-28
- Korespondencja między E. Zawacką a Haliną Modrzejewską, rkps, k. 3, s. 29-32
- List Danuty Sosnowskiej do E. Zawackiej, rkps, k. 1, s. 33-34
- List Jadwigi Gawendy do Zofii [n.n.] dotyczący m.in. J. Zbrójowej, rkps, k. 1, s. 35-36
- List Zofii Haleja-Polakowskiej do E. Zawackiej (?), Szczytno 6. 04. 1990, rkps, k. 2, s. 37-40.

Piłka. dypl. E. OMBACH

London, dn. 29.4.74¹⁴/1

LONDON, W. 4.

Tomczak 9/51

Szanowna Pani!

Mi wiem jak trudno się do napisania tego listu, gdyż przychodzi mi w mojej pamięci minione lata, czasem k. mite, czasem smutne, a nawet tragiczne.

Przez ostatni list od p. J. Kicińskiej z listopadu, wywarł dotychczasowy do niego listu k. Pani dn. 14.11.73. Ostatniem go. tej rzezi, w 1946 r. w Italii polubitem p. Mnie, Tomczakówna. Między po 25 latem później, powstawał rzezi trudny (ze względu na ekonomiczny), w którym niezmiernie rozwinął pochwałę s. p. imię, na emigracji w Londynie w roku 1971.

Spisai jej dzieje wojenne symagatoby dyktu, całej kwiety; dlatego ogranicze się do podanie Pani o dzieje skrócie pro. dzieje jej losów wojennych.

W okresie 39. r. praktycznie wron - bymca słabim ai

14/2
pod Jeleniogórki we wsch. Matopolsce. Mie dziecią wyolat'ai
si przez granice rumuńskie i postanowiła pozostać w kraju.
Zagrożona przez czerwoną armję, wraca do Szwajcarii i w lutym
40. przybywa do Krakowa. Wraz z innymi ze sprawy grupy
dys. salutorskiej Kandykt. F. W. Z. Kraków wstępuje
28.1.41. przybywa na Monteluppiach do 11.4.41. z braku
doszła do szpitala. Przeważa do Włoch i pracuje jako kierowa-
niczka kucharz i opiekunka do stercz. przy kier. Lekcji
Fasch. b. b. II. Kandykt. H. K. *) wstępuje ponownie 8.8.42.

Przybywa w szpitalach Monteluppiach w Krakowie, am. Ueberstr.
der Platz w Berlinie i w szpitalu Amstadek aż do dnia 14.4.45
tj. do dnia wstąpienia przez Amerykanów. W szpitalach
nabawiła się ciężkiej choroby serca i w wyniku ataku serca
nie dostaje się do polskiego 2. Korpusu w Italii, gdzie pracuje
w Delegaturze P. C. W. w Ankonie aż do czasu wyjazdu do
Anglii w grudniu 1946. Jini jako moja matinka
w G. W. mieszkająca przy ul. Sienkiewicza w W.

*) Kpt. Trojanowski - obecnie w Australii.

9/5/193
W piernymch listach z Anglii pracowała ciężko mi z rodziną
samolotem (żyłabym oby), co tłumaczy ze skutkami tak długiego
niezmiernie użyto si próbkami jej stanu zdrowia.

W 1965 r. zapadła na leukemię (białoskaka) i po
6 ciał letniej walce z nieuleczalną, niepojętą chorobą, zmarła
w sierpniu 1971. Dodatkowe daty pers.: narodzona w m. Łódź
22.1.1904, wyjechała na miesiąc 8.6.1946, zmarła 12.6.1971.

Gdyby Pani potrzebowała jakichś drobnych szczegółów,
proszę mi napisać, a postaram się z miarą, myśleć możliwości
retaktować.

Z wyrazami pozdrowienia

Kulback

P.S. Na zakończenie chcę dodać moją osobistą uwagę, na to
mat s.p. mi i moim: gorące patriotka mi z stonach, a szu-
mami, niezłomny charakter i gorące serce, była mi naj-
lepszym przyjaciółką i towarzyszką różnic i najcenniejszym
chciałabym. Może jej obraz i serce i wspomnienia jej są
z najczystszych wspomnień.

Kulback

Odpis z listu odręcznego

IV / 4

Ppłk. dypl. E.OMBACH

: London, W.4. Londyn, dn.29.4.74

Szanowna Pani ! Nie wiem jak zabrać się do napisania tego listu, gdyż przywodzi mi to na pamięć minione lata, czasem b. miłe, często smutne, a nawet tragiczne. -

Dzisiaj otrzymałem list od p. Sicińczowej z Częstochowy wraz z dołączonym do niego listem Sz. Pani z dn.14.4.br. Otrzymałem go z tej racji, że w 1946 r. w Italii poślubiłem p. Marię Tomczykównę, Niestety po 25 letnim pożyciu, początkowo raczej trudnym / ze względów ekonomicznych/, w całości niezmiernie szczęśliwym, pochowałem ś.p. żonę na cmentarzu w Londynie w roku 1971.-

Spisać Jej dzieje wojenne wymagałoby chyba całej książki; dlatego ograniczę się do podania Pani w dużym skrócie przebiegu Jej losów wojennych.-

We wrześniu 39 r. ewakuacja wraz z Sejmem Śląskim aż pod Zaleszczykami we wsch. Małopolszc. Nie chciała wydostać się przez granicę rumuńską i postanowiła pozostać w kraju. Zagarnięta przez czerwoną armię wraca do Lwowa i w lutym 40. przechodzi do Krakowa.

W związku ze sprawą dyw. sabotażowej Komendy Okr. ZWZ Kraków aresztowana 28.I.41 przebywa na Monteluppich do 11.9.41. Z braku dowodów zwolniona . Przenosi się do Warszawy i pracuje jako kierowniczką łączn. i agentka do zleceń specjalnych przy Kier. Sekcji Zach. Oddz.II Kmdy GŁ. AK / Kpt. Trajjanowski - obecnie w Australii/.

Aresztowana ponownie 8.8.42 przebywa w więzieniach Monteluppich w Krakowie, am Aleksander Platz w Berlinie i w więzieniu Ansbach aż do dn.19.4.45 tj. do dnia uwolnienia przez Amerykanów. W więzieniach nabawiła się ciężkiej choroby serca i w marnym stanie zdrowia dostaje się do polskiego 2 Korpus w Italii, gdzie pracuje w Delegaturze PCK w Ankonie aż do czasu wyjazdu do Anglii w grudniu 1946 już jako moja małżonka.-

A AK mianowana ppor. i odznaczona K.W.

W pierwszych latach w Anglii pracowała ciężko nie w swoim zawodzie /język obcy/, co łącznie ze skutkami tak długiego więzienia złożyło się na podkopanie Jej stanu zdrowia.

W 1965 r. zapadła na leukemię /białaczka/ i po 6 letniej walce z nieuleczalną na razie chorobą zmarła w czerwcu 1971. -

Dokładne dane personalne: urodzona w Łodzi 22.I.1904, wyszła za mąż 8.6.1946, zmarła 12.VI,1971.-

Gdyby Pani potrzebowała jakichś dalszych szczegółów, proszę mi napisać a postaram się w miarę mych możliwości załatwić,

Z wyrazami poważania /-/ EOmbach.

,/.

P.S. Na zakończenie chcę dodać moją osobistą uwagę na temat ś.p. mej żony : gorąca patriotka nie w słowach, a czynach, niezłomy charakter i gorące serce, była mi najleprzym przyjacielem i towarzyszem również w najcięższych chwilach. Noszę Jej obraz w sercu i wspominam Ją zawsze z największym wzruszeniem.

// E.Ombach.--

Za zgodność
Wielki
 18. VI 74



213

Torun, 22 I 1980^o

Szanowny Panie Pułkowniku,

Proszę przypomnieć sobie naszą rozmowę listową z 1974 roku w sprawie śp. Małżonki Państwa. Dopiero teraz udało mi się załatwić sprawę ewentualnego umiarkowania biografium w III tomie Słotkiego Stawika Biograficznego pod nazwiskiem, że zdobył dokładniejszą informację oraz fotografie.

Zalęcam dane proszę mi przelane - gładzić dzięki Panu.

Proszę o możliwie szczegółowy życiowy przebieg z okresu tej pracy we Słotku.

Proszę w tej sprawie do kilku generałów, a może Pan może mi dać ich informację, gdzie zdobyć metrykę, maturalny dyplom - potrzebne są dostawki oryginalnych absolwentów.

Zależało by mi na adresie kpt Trajanskiego, mi z nim mieć kontakt. A czy Pan ma w rozkazach odroczenia i awansowego?

Bardzo proszę o pomoc i rozdecyowanie dzięki za dotychczasową

Łęczy wyrazy szacunku i pozdrowienia

Elżbieta Zawacka
kpt PPK „Zo”

Zmora z 1977 r

P. Janina Siciarz
Olsztowska ul.
tel

Torun, 22 I 1980 r. ¹⁸

Szanowne Pani,

Proszę sobie przypomnieć mój list do Pani
w sprawie sp. Marii Tomaszak.

Módało mi się wówczas zażądać sprawy u-
miarkowania jej biografii w Słowniku Gwiazdki
Biograficznym pod hasłem wystraszona do-
datkowych informacji i fotografii.

Napisałam w tej sprawie do kilku osób,
m. in. pismo do jej matki (od którego
wystraszona już sporo danych) oraz do p. f.
Zbroja. Myślałam, że od Pani otrzymałam wy-
serpowane dane o pracy zawodowej i spo-
życiu w Słownik. Potrzebna też metryka,
wyjęta z akt itp.

Zapraszam oczywiście z dołączoną zło-
tych mi denarymi. Nie wiem nic o rodzinie
i rodzicach, o bracie Feliksie z Gdania

Bardzo proszę o pomoc
leżę w sprawie powierzenia

Elżbieta Zawadzka

IV/9

Pytania zadane p. Siciarskiej w związku z programem M Tomczak - Busbałowej

- Czy kiedyś brata Adriań u Pawła Słomki? Siergiej!

- Kim z zawiadomienia z zamieszkanym był jej ojciec Michaił z Łodzi? Jak nawiązała z domem jej matki Florentyny?

- Dlaczego, wzdrużając się u 1902 r. u Łodzi nawiązała do „pamięci” w Bydlinie? Jakiej?

- Jaki jest adres jej brata w Warszawie w Sosnowcu? Co wiadomo o bracie Feliksie z Gdania? Jaki miał w rodzinie?

- Co robicie po ukonczeniu „pamięci” a przed nawiązaniem do numerów nawiązań u Radwanek w 1927 r.?

- Kudy rozpoczęła pracę w Zakole w 1 Rostowcu

- Od kudy otrzymała u Tow. Ludowych Polek? czy są jakieś pamiętniki, zdjęcia?

- Czy ma jakieś nawiązanie do związku Władzi Sieroszewskiej z Gdania, przyjaciółki i współpracownicy, przebywającej w Anglii? Może Sokołowska, czyżby adres.

10/10

Pytania

(do p. D. Szupoldy i Szwarcow)

- czy wymienione w Państwa Spisaniu?
- kim byli ^{zawodni i zainteresowani} ~~ty~~ ^{ci} matki Florenty ne Zdanow?
- dlaczego w Bezdrimu do szkoły i do jalm. pump?
- dlaczego nie'cnyte si macer w Rodriach
dopiero 1927
co robisz od 1918 do 1927
- jaki adres tej brate wiedzawa w Sosnowcu? Co wiadomo o
bracie Feliksie, delna rodzicis
- kiedy rozpoczyna prace w Szkole nr 1 w R-cach
- od kedy dzialala w Tow. ul. Polak? pamietli
- warunki przysiaciaki Wronki Szwarcowscy

list prof. Mieczysława Dobrowolskiego
30-519 Kraków, ul
M. Ciepła 111 Tomaszak

Kraków, 14. II. 1980. IV/11

Pracowni Panu Doeblu -

Otrzymałem list-ankietę, przekazałem
mi pan p. Bde. Koceryński. Wskazani mi
nie miał do drdania. Wskazani przez Pana
wspominam doc. Kozuli Kanielnej, która
na mapy jakie napisała o wspaniałym
pobyciu na Małachowicach. Nie wiem kto
innych miejsc, poza tym, co zwróciłem
w ankiecie, ale oddaje sylwetkę i dekorację

10/12

Marii Puncuk. Miałam tylko 1 epiku, dałam
do przepisania, pisał Pami dra, bo może byłby
to miła pamiątka dla jej męża, jeśli Pami jest
z nią w kontakcie, ~~zawaz~~ ja otrzymałam odpis
od mężczyźni pisał jej Pami.

Informacja, że Pami jest z kolegami
z Katowic prof. H. J. de Dabrowskiej (był jej
kierownikiem szkoły, z której ukończyła) ale
dotąd nie mam odpisu.

Łozę uprzejmie pozdrawiam

Maryla de Dabrowska

Kraków, 18. II. 1980 10/13

tel.

Szanowna Pani Leont

Według obietnicy w liście przesyłałam wspomnianie
dwa. Winiękiej z kłami Tamczak. Uwaga: je za cenę.

Podaję adres prof. dr. Jana Dobrowskiego, b. Mi-
wornika w Krakowie, w której mieszka Pani Leont.
Może również Pani udzielić wiadomości o jej pracy.

Jeżeli wymaga najmniejszego kłami
przesłałam - listem - Dobrowski

P.S.
adres: prof. dr. Jan Dobrowski

tel.
jeżeli drugi egzemplarz będzie zbędny, proszę uprzejmie o jego odesłanie.
na mój adres.

Prof. Mieczysława Miśkwa - Dobrowolska
Arak'o's ul.

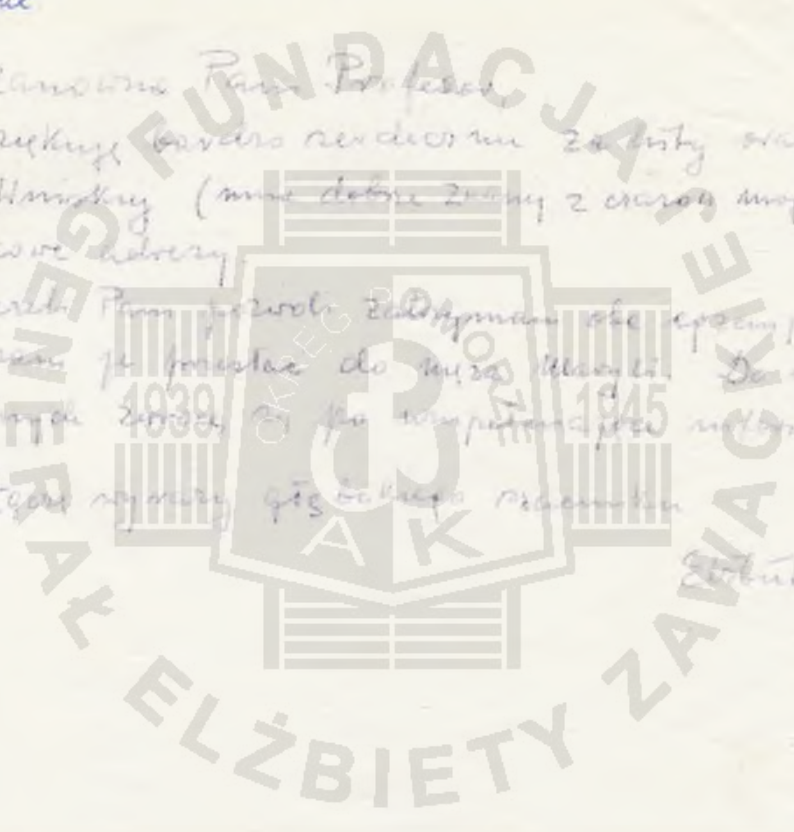
Torun 22 V 1947

Szanowna Pani Profesor
Dziękuję bardzo serdecznie za listy oraz pakiet wspomnień
doc. H. Hrynki (mnie dobre znany z czasów mojej pracy na UG)
dodatkowe adresy

Jeżeli Pani pozwoli zaślę Panu obie egzemplarze wspomnień
Zamierzam je przesłać do muzeum w Krakowie. Dozwał tak sprytnie
oskarżony 1939, a po wojnie 1945

Ładne wspomnienia i bardzo miłe

Elżbieta Zawacka



Prof. dr Jan Zborowski

ul.
tel

101mm 22 II 11 IV 15

Wawkon

szanowny Panie Profesorze
Zwracam się do Pana z wielką prośbą o serdeczną pomoc
Zanim Pan opracował biogram M. Tomaraka. Miał on
za sobą pełną karierę ekonomiczną, a chociaż także o f.
dramatyczne przedsięwzięcie jako właściciel i przewodniczący
czł. miodolich "Polek" w Dobrowolcu.
Prof. M. Tomaraka - Dobrowolca, zachęca nas podać, że
był pełną karierą karminowym szoty, a który M. Tomaraka
mamy? Czy chciałby Pan może napisać, jak Pan ją po
mudle? Może istnieją jakieś fotografie z tego okresu?

Będę wdzięczny z każdej miłej dodatkowej informacji.

Z wyrazami szacunku

Elżbieta Zawacka

Wrocław, 10. III. 1980, 14/16

Pracownia Pańi Docent!

Proszę na występek wyrazić moją radość, a także
zame i podziękowanie, za podjęcie się opracowania
biogramu Marii Tomczak. Marię Tomczak pamię-
tam jako nauczycielkę Szkół Państwowych Nr 1 w Kato-
wicach w lat 1935-1939, będąc w tym okresie kierow-
niczką tych szkół (szkół ćwiczeń przy Instytucie
Pedagogicznym w Katowicach).

Koleżankę Marię często wspominam - podobnie
jak wspaniałą dziewczynę, koleżkę i koleżankę nauwy-
czek oraz metodniczkę i jej koleżkę tej szkoły jako
włos katowicką, nauczycielką i wychowawcą młó-
dego pokolenia, a nadaremnie jako wielkiego, a
przez tym chyba wyjątkowość społeczeństwa.

Pamiętam jej znakomite lekcje j. polskiego
w wyższych klasach szkół ćwiczeń (kierowane
przez studentów Instytutu Pedagogicznego), które
celowała w sobie prowadzonej pracy i niezwy-
wajny talent pedagogiczny, podbudowany
wyjątkową umiejętnością dyscyplinowanego
wykorzystania metodologii. Ale nade wszystko
się imponował musiała u niej wyjątkowa
kultura osobista, która w procesie pedagogicz-
nym była wielką siłą kierowała metodami
do kulturalnego radzenia sobie w każdej sytuacji
życia.

Oczy to na zebraniach Rady Pedagogicznej, czy

terci w toku awersyj hospitowania i prowadzonych
przez studentów zajęć lekcyjnych, czy wreszcie w roz-
patrywaniu i rozwiązywaniu problemów dydakty-
czno-metodycznych naukowe studia cenną i trafną
ocena i powołanie, ciążące się zarówno wśród u-
drzewia oraz jej sadzono, jak i grupa nauki-
czelskiego wielkim autorytetem.

Jak już wspominałem, koleżanka Maria była
również prowadzącą naukowo w obszarze
szkolonej, pełniąc przez szereg lat funkcję
przewodniczącej Towarzystwa Młodzieńców w Łato-
wicach, gdzie również prowadziła najwyższe
nauczanie.

Jan Horoach

P.S. Niechaj powyższe słowa stanowią cenną
dokładną przysługę do charakterystyki
wspomnianego człowieka, jakim była Maria
Tomczak i jakim pozostał w pamięci
wspomnianych, którzy mieli swego spotkać
Go na swej drodze życia.

Jb -

Przeurocz Pani Docent!

Będę rad, jeżeli serdecznie Pani wykozystacie swym
ofiarowaniem powyższe słowa moich
wspomnień. A w każdym razie polecam skę
pocenić Pani Docent w kwestii ewentualnej
publikacji. Leci, wprawy szacunku
Zatężam zdysiac.

F. Horoach

ul. Piłsudskiego 11
m. 9 m 11
31-011 Kraków

in wzdłuż z Czesłochy

Szanowny Panie Profesorze
Dziękuję za list z 10 bm i doty-
czącą fotografię.

15/12 13 III 80
Jeszcze dziękuję, że wytrwały do skutku
dotknąć odrobnie religie, społecznej organizacji, w pracy
Nadzieję proszę mi je dawać.

Mnie brakuje jeszcze, czy może stawić o opubli-
kowanie biogramu odnośnie studentów, rozprawy
miałaby być może trochę fakty z tym i dat
z tymże M. Tomczak + Czełoch na adres
mnie ... CMB, z duplikatami PTK z Czełoch 21 Pgr

M Tomerek - 9 si

IV 19

POSZUKIWANIA

Poszukuję osoby mogącej udzielić mi pomocy przy przygotowywaniu biogramu Marii Tomczak z męża Ombach, zmarłej w Anglii w 1971 r.

Przed wojną była przewodniczącą Tow. Młodych Polek w Katowicach. W 1939 r. należała do kobiecej grupy dywersji pozafrontowej. Prawdopodobnie była kurlerką zagraniczną. W styczniu 1941 r. została aresztowana. Po upływie krótkiego czasu zwolniono ją. W sierpniu 1942 r. ponownie aresztowana. Przebywała w więzieniu na Montelupich, Moabit a następnie w Ausbach. Była kierowniczką łączności w sekcji zachodniej O II KG AK

i współpracowała z kpt. Trojanowskim. Pracowała również we Włoszech w II Korpusie w delegaturze PCK. Od grudnia 1946 r. przebywała w Anglii.

ELŻBIETA ZAWACKA
ul. Gagarina 136/26
87-100 Toruń

WTK m 14 / 1980
6. IV 1980

Kopie ze M. Tomasz Słowa

Stugpolska Maria
33-300 Stary Łaz
ul.

Stary Łaz 29.04.80 r. 14/20

Szanowna Pani!

H. Słowski z Pani ogłoszenia w gazecie -
w sprawie wyboru świadczących o ip. M. Dubarkowej
dawać, że walczył p. plk. Dubarka uciekającego
od rannych wojny w Anglii, - który zmarł w 1977 r.
Nie walczył jego syn, ale mian, że był
pryjaciółką moich rodziców w Anglii, do którego
jesteś rozmawiała.

Moje wstanie być było moją siostrą
jakichś wiadomości - o ile oszczędzić słodki
o tej samej osobie, której Pani już zainteresowała.
Moja reakcja na Pani ogłoszenie
jest bardzo opóźniona, ale wstanie już 2 w-cc
byłam w Anglii i dopiero teraz dowiedziałam się
gdyś z "Pamiętnikami".

Łączę wyrazy szacunku

Maria Stugpolska

25/6 80 proszę o dane lub odpowiedź na pytanie
25/6 80 napisalam do H. Markowej o rodzinie
danej.
napisalam do W. Jędrzej o dane z kwiat.

m Tomaszak - Sławk

17. 10. 80 r. IV/21

Pracownice Paui!

Ogłoszenie mi przykro, że mi się udało z Łowiczym -
na zareagowali na mój list, w którym prosiłem o pre-
stanie na adres Paui - fotografię wgl. chociażby my
wspomnieć o sp. P. Oubardowej.

Nierozumiałem natomiast do czego powoływał list
"nieuczestny" - i wiesz, że przecież się odezwa. -
Rozumiesz więc przypuszczam że opóźnienie odpowiedzi -
ponieważ kilka dni - byłam "za drzwiami".

Łamę natomiast wyrazy

hania Łucopolska

P.S. Piszę również do mojej
siostry w Łowiczu o siedzeniu
w por. spracze etc.

20 V 83 -
Paniom i panom

33 - 200 Mary Sgoc
ul. Nowojorka 7/10

M Tomczak Skopk A. Lige 18. VI. 83 r.

14/22

Wznowienie Pauci!

Odpowiem mi przykre, że sprawa pozostałych dzieci
o sp. Pauci Oubach - nadal jest na tyle trudności, a ja niestety
nie potrafię nic zrobić, gdyż Pauci Oubach spotkają się tylko
raz w tygodniu na seranymyckiej wieży, a ponieważ jej miał
sp. ptk. Oubach był radcą prawnym, więc dlatego przyjechał
i się także w Londynie z b. niemieckim Stoczkiem
Dr. Korbel - także z Lige (gdzie spotkają się Pauci Oubach)
zmarł w styczniu br., ale jest jeszcze w Londynie jego żona,
ktorej adres podaję poniżej - może ona wśród znajomych
znajdzie więcej osób z b. przyjaźni Pauci Oubachów
i wskazać ich adres. Bardzo chciałbym, aby Pauci - jacyś
do miy nie powstrzymali się na moji warunko. Dobrze
Chcę jeszcze dowiedzieć więcej ślad, chociaż nie wiem
czy dzisiaj aktualny. H. Karszani po okupacji mieszkają
(chyba) siostra ptk. Oubacha - żona niepełna NBP -

10/23 Nov

Pani Kuryłkova - w sp. Nienkiewicz (polskojęzyczny) 01-633 ul. . Zoliborz. M. Wioskiewicz nie żyje, ale chyba miała sprawkę, czy dzisiaj jeszcze ten adres jest aktualny.

Byłaby to sugestia, gdyby ten adres był bardzo suchy i chłodny - okazał się trafny.

Próbując się przekonać za pośrednictwem odpowiednich, może przekazać wiadomości zapisać plus - i wszystko było nastawione na opiekę nad um.

Lęczy nadziei myśli

Maria Korbel

Maria Luszczak

#6

LONDON E.2.
England

[odpisz nam 11.12.83, że odwołanie
nie otrzymałeś ponieważ Healy nie
odpowiada]

Luzanna Burklińska
kam. ul.
30-102 Kraków

18 | 24
Kraków dnia 26. 5. 1981r.

Szanowno Pani,

Molerianka Helena Kosman poinformowała mnie,
że koresponduje Pani z enryką Tomerak.

Ja, Chontekpik, w 1941r. siedziałymy z nią w jednej
celi. Była naszą komendantką, podtrzymywała nas
na duchu, śpiewała z nami ulubioną pios. ślicznie przesni-
nie ~~nie~~ „jak dobrze nam zdobywać górę”

Pamiętam pierwszą jej kowolkę -

„Jak dobrze nam w przyszłości gromie sierpiac budować
„Olski las - gorza wiata w sercach płomie; ie mlode
xiatno wyora ktas - reft. etniec w usraci koryk, siotr
naszych koryk o straszny gestapowoi ryk.”

Okazuje się, że niht, ce radna z ryjajych tu Molerianek
nawet tej piosci nie pamięta. Łałej mi na
odtworzeniu całej piosni.

Komisja historyczna Kuria ku kwalidow wojennych wkr.
oferowuje historie abiatatuoci kobiet w rachu oporu.
Prak nam danych biograficznych chorci Tomerak
Prosimy o pomoc w tej sprawie ewentualnie o umiłowienie
nam nowiarania kontaktu z enryką dla dobra
historii i wolosci naszej joliteky serca.

Dziękując za rychlowe jolitektowanie naszej prosby
Łałej wyprawy gwałtownego jawarania

Luzanna Burklińska

z Sióstrami Stanisławę i Chorci

Zuzanna Ćwiklińska
ul.
30-102 Kraków tel. 22-74-93

Kraków 12 VI 1993^{IV} 25

Wielce Szanowna Pani!

L 407/93

W porozumieniu z Heleną Hoffman,
z którą przebywałam w jednej celi na
Montelupich do 2 II 1942 - pragnę poinformo-
wować, że w moim o Marii Tomszak
← str. 134 publikacji p.t. "Bzeczka na Rozkar"
jest mylnie podany okres jej pobytu
w więzieniu na Montelupich w Krakowie.
Już w dniu 20 V 1941 - w którym mnie orestro-
wano, zastałam Marię Tomszak w celi nr 52
jako komendantkę tejże.

Bierzyła się umianiem i sympatią
współwięźniarek za postawę, za piosni,
których je uszyła.

Jedną z nich, która ona utoczyła
na melodie "jak dobrze nam zdobywać
góry" porwała mi sobie zacytować jako
wierne świadectwo o niej.

" Jak dobrze nam w przyjaciół gronie -
cierpiąc budować Polski dos.
Gorąca wiara w sercach płonie,
że młode ziarno wyda kłos.

Ref. Miec w uszach krzyk, ofiar krzyk
i straszny gestopawców ryk....."
dalej nie pamiętam.

W lecie 1941 r. Maria Tomczak
ostała wywieziona do Berlina, skąd
pisała z więzienia w Chrabrze listy
do współwięźniarki Bronisławy Borkowskiej
(wówczas zwolnionej z konwencji)
która przesyłała jej co miesiąc paczki
do końca wojny. Jak widać więźniarka
była conajmniej o piętnoście mierzęcy
dlużej niż to wynika z danych zawartych
w notie na str. 134 w/w książki.

Z wyznaniami głębokiego przekonania
Luzanna 'bwicklini'ka

Temersko wne tel 413 /sl

IV | 27

Skarona Paris !

Dotarła do mnie jeszcze jedna wiadom.
jako uzupełnienie, która natychmiast prze-
syłam. Czy spełni swoje zadanie ?
Proszę Paris uprzejmie prosić o zarezerwo-
wanie lub udostępnienie kmpre książki
która będzie wydawać „Tajna Oświata”
jest nie do zdobycia, również
Oto dare P. Marii Ombachowej - Tomczak
radarska Krzyża Zasługi

RZECZPOSPOLITA POLSKA

K. Z.

Na zasadzie art. 5 Ustawy z dnia 23-11-1923

Dz. U. R. P. Nr 62 poz 758

w brzmieniu dekretu Prezydenta R. P. z dnia 19-X-1942

Dz. U. R. P. Nr. 9.

został radary Paris

Marii Ombaekowej - Tomczak

IV | 28

Z Toż 4

Krzysztof Zastyczy z Niemiarami

Londy 3. III. 1965r.

Nacz. Höda

A. Anders Ger. Bror

odpis

Odrożenie G. Oziembalski - Bujacowej
jakby ślad zaginął - nie mogę
nikąd dotrzeć. Korzec przesytam
serdeczne pozdrowienia

Stefan Szopiszki

Janusz

Czq-no 14. III. 815

Szanowna Pani!

Piszę do Pani po telefonicznej rozmowie z p. Iwaną Chojniową. Jestem siostrzyczką p. Anny z Londynu i znam ją dobrze, a mój cioty Marek. Była zamężna w okresie "II wojny" - z powodu pseudonimu Irena. Niestety, nie mogę uzupełnić brakujących danych biograficznych, ponieważ ich nie znam. Jestem natomiast w kontakcie z jej siostrzyczką która również mieszka w Londynie, a która prawdopodobnie będzie mogła to zrobić. Potrzeba to jednak trochę czasu, ponieważ listy długo idą. Chciałabym podać trochę danych o tej Irenie, która mieszka z Londynu, po angielsku, o życiu, zainteresowaniach i t.p. ale zdaję to po myśleniu potrzebnych Pani uszytych.

Pozostaję z poważaniem
Halina Chojniowska

moj adres:
Warszawa

revu

IV/30

11x83

Stanisław Pami

Bardzo Pani jestem wdzięczna za rychły odzew na moje prośbowa-
nia, które trzęją już kilka lat. Będę pilnie czekała na wszelkie
możliwe uzupełnienia jej biografii, zarówno ewidencyjne jak charak-
terystryki osobowości.

Z Marylą Tomczak wspólnie pracowałam b. blisko w ostatnich latach przed
wojną, kiedy pełniłam funkcję Komendantki Regionu Śląskiego Pw W. K.
z siedzibą w Katowicach. Proszę przykroć Maryli mi pomóc w Polak-
Sztosman Biogr.

Z ptk ombaekim zgłosiłam kwiatka przed jego śmiercią naocznie kores-
pondencja; stry małam jeden list z cennymi ale nie wykorzystanymi
danymi. Będę w Londynie ¹⁹⁷⁵ stry małam z tamtychże archiwum
fotokopii relacji Maryli - stron 12, z brakuje stron 10. Może je

Pani odrobiła, gdyż Pani znalazła jej 4 Tomów. Mam też
relację p. Krasni binisling z Sopotu, która z Marylą przebywała w
wielkim hotelu w Krakowie.

Pora tym odnowić mi kilka informacji, którym mi. m.
doświadczili mi do p. Lucyliery i w konsekwencji do Pani
jenera pniałam jedno mi wykorzystanie zwiado informacji
Maria Röbel 167 Ringland Rd E & London

Mam do Pani ^{dotychczas} ~~nie~~ proszę zwrócić w sprawie Maryli
jej przyjaźni i wspólnie pracownicze obywatelstwo i towarzyskie przyja-
nie z innymi. Była Moskwa Szwajcarska, o której Maryla wspo-
mnia w swojej relacji. O to ja poszukiwuję również pilnie jak
Polskiej w Górnym w 1939 r.

Szwajcarska również po wojnie przebywała w Angli, być może
z niej. Między mi znam jej m. z. w. w. w. w. (być może
Sokółowska) i stąd mi mogłaby dotychczas relacje dać
o niej, ani je fotokopii jej relacji z tamtych w londyńskim
archiwum. Może Pani może mi w tej sprawie pomóc
przez swych znajomych? Byłoby tym Pani opamiętać zobowiązań

Łęczy strażnicy Szwajcarski i wszelkie podziękowania z
gotowością państwa

27

Ps Bardzo proszę o jakikolwiek zdjęcie Maryli

Szanowna Pani,

list Pani z dn. 11 września otrzymadłam już po
wysłaniu listu do Anglii - uchem teraz na
odpowiedzi kule na przyjęcie mojej mającej do Polski.
Nasze "Świeckowiska" nie mi nie mówi - nie przy-
pominaam też sobie Łachiej pani - mającej
Wypostwa - o imieniu Ula. Zapytam ją jednak
i dowiem co gdzie mogła.
Zatem, że wreszcie nie skontakowatysmy się,
pomówisz w tym roku przedostatnim przez
Tomu - wracając z urodzina z ulopu -
i dyżnie przedostatnim ułacz, Henry. W domu
Wujkòv mógł - albo bardzo mało - mówiło
się o puentości obupaczej Henry - ona nie
decyduje do tego wracac', a ja się nie pyta-
tam. To co mi nie mówi mi więcej niż po
tyj śmierci.

Łasz wyprawy racunku

Halina Chodziejewska

do Kopyty M Tomerak - Słotki ^{10/32}

W-wa 21.11.84.

Szanowna Pani Profesor,
przesyłam w załączeniu fotografie i wiadomość
od p. Ursuli Świechowskiej, na których
Pani zależało.

Ychocześnie bardzo proszę o udostępnienie
mi artykułu o Heli, jeśli taki w ogóle -
bo książka, serce, nie ukazała się jeszcze
byłoby.

Proszę również o poinformowanie, czy Pani obmyśla
ta list i zdjęcia.

Zostaniam wprawy nacisku i przedziwienia

Halina Modrzejewska
stacja Ombach

Damke Samowsta London Salim
Eiostrowice Ombach - mąża Marzeli Tomerak
w wasz stacjonie Hani Tomerak?

10. 3. 43 - czerwiec 43 wizjoni sledow Berlin - Alexanderpl.

czerwiec 43 - poś. 43 Berlin Mochbit

poś. 43 - kwiecień 45 Augsburg (Bawaria)

Po wyzwoleniu przyjechał do PCU w Ankonie

8. czerwiec 1946 wychodzi ze szpitala w San Marino

2. wrześniu jedzie do Anglii i odwiedza

2. wrześniu w Londynie

12 czerwca 1945

Wojna w Londynie

[Bertha Sosnowska]

Wojna w Londynie, Bertha Sosnowska
Wojna w Londynie, Bertha Sosnowska
Wojna w Londynie, Bertha Sosnowska

III | 23

"Mewa" "Ewa" Maria Tomaszak

IV/34

ur. 22 stycznia 1904 r. w Łodzi.

Nauczycielka w szkole ćwiczeń Instytutu Pedeg.
w Katowicach

Przewodnicząca Zarządu Głównego Tow. Młodych Polek
Redaktorka pisma "wspólnota wychowania"; "Głos
Młodych"

Na liście Kandydatów na posłów sejmiku
28. I. 41 - 11. IX 41 asystowała w Krosznie

Po wyjeździe z miejscowości dojechała na stację Warszawa
8.8.42 asystowała w W. wy. przewidziona do Tarnobrzeg
spędzi kilka dni w piwnicach festego szkod
42 zostaje przewidziona do Krosznie na Montebrunich

Kochana Tosiu!

Sprawności ci oko abielato, spojrzawszy na adresata, ale to nie
 Mam gorgas prosbę do Ciebie. Otóż jest mi potrzebne zaświadczenie
 2-ck świadków, że skończyłam Kurs Instruktoracki Przygo-
 sobienia Kojackiego Kobiet w lipcu 1937r w Warszawie i że
 byłam Instruktorką, jak i Komendantką drużyny P. W. K
 w Bytkowie. Przypadkowo dowiedziałam się przed 3 ma laty
 że Jadwiga Zbroja pracuje w Katowicach, jako dyrektorka szkoły
 Gosp. Wolaruskatam jej adres, postam 14. 11. 77. do jej mieszkania
 zastataam ją, chore w łóżku, jest na rencie, mieszka z siostrą
 Ja byłam przekonana że ona była Komendantką Powiatową.
 Ona mi oświadczyła, że była tylko sekretarką w Zarządzie i
 że obywatelką Komendantką była Zawacka (Zawadzka) nie
 wiem jak się podpisywała i zapomniałam jej imienia, mieszka
 w Poznaniu. Udowodniłam p. J. Zbrojowej zdjęciami oboro-
 wymi i dyplomami, które zdobyłyśmy na Kojewickich dawo-
 clach Strzeleckich w Katowicach w dniu 15 czerwca 1930r
 I. miejsce drużynowe i III. m. indywidualnie. Ty wtem czas
 zdobyłaś I. miejsce P. Zbrojowa Ciebie pamięta i że bardzo
 Cię lubiła. Ja byłam przekonana że jesteś jeszcze u Kyski
 na Zbrojowce i powieściłam Zbrojowej że Ty przebywasz
 po 2 miesiące u swojej siostrzenicy. P. Zbrojowa powieściła
 że bardzo skłamała, chciała by Cię zobaczyć i że razem byście
 to zaświadczenie ułożyły i podpisały. Przeszedłszy do domu
 dowiedziałam się od Dilli że już odjechała. Wdałam się
 do Kyski Twojej siostry, powieściłam jej powi- 148

i skłamać mi Twój adres data, mówiąc że z pewnością mi
to zaświadczenie napiszesz. Teraz powód: chce wstąpić do
Zbawienia L. B. O. W. i D. To zaświadczenie jest mi potrzebne
dlatego: bo ja na tej podstawie zostałam zaarrestowana
we wrześniu 1939 r. Zwolnienie z więzienia mam,

Zwrot, ratę, rozdział mój bardzo dobrze znasz, bo do
kursu w Górczynie, może sobie przypomnisz, że na ten
kurs zostataam przemyślana, a moje papiery zostaty obpietro
dostarczone w 3 dniu przed zakazaniem, gdy było już
po egzaminach i to dla tego, bo ja nie miałam „matury”
ground że zdałam „belijską”. byłam jedyną z pierwszych.

Mam nadzieję że nie odmówisz mojej prośbie. Jeśli
poślesz to zaświadczenie, to ja pojedę do P. Zbrojowej
po jej podpis.

Jak przyjedziesz do swojej siostrzenicy na Izbriskę, to
wstąp kiedy do mnie, mieszkałam na starym miejscu, albo
napisz kiedy tam będziesz, a ja mogę tam przyjechać, wróć
jak seckson, Kłucceas powinniśmy obserwować o tej sprawie.

Serdecznie pozdrawiam i uściski

Jadwiga Gawcuka
rodz. Kawrat

Adr: Jadwiga Zbroja
Katorice

ul X

P.S. podpisuje rodzina
Mam nadzieję, gdybyś przypadkiem
zapomniała. Y.

iv/37
Sacrumo, dn. 6. 04. 90r.

§ 102a, kochana Pani Komendantko!
Proszę opisać iście moje sprawozdanie
z okupacji, ale choroba meża się pogor-
szyła i nie tylko w dzień, ale i w noc
czuwać muszę. Powie Pani! A poróż to
P.C.H.? Oóż to! To jest w Polsce niepo-
trebna instytucja charytatywna, stara-
jąca się o rotasne korupcji i syzki, cho-
my ich nie obchodzi. Ja Pani Ko-
mendantko proszę abym bardzo nie
brała mnie pod uwagę do wspomnień
z okresu okupacji. Mam bardzo dużo
i to rozmaitych wspomnień. Jedne
są, pełne strachu, "a może ja jutra
już nie dożyję", drugie nawet w tych
ciężkich czasach humorystyczne. Naj-
ważniejsze jest to, że się przeżyło.
Poleci najsmutniejszą dramata odgrywać
się dla mnie po wojnie, kiedy to jako
główny świadek musiałem w Ozerowie
1950r. na szpicla zeznania składać
musiałem najpierw w Sawierciu, a za-
tem w Sosnowcu. Akto znajduję się prawie

14/38

podobnie w Szobach w Katowicach. Były to ciężkie
przewinienia i gdyby nie moja czujność, nie
zapowiedzieli wotczy, nie tylko przeważa 100 A.Kowców,
ale i duża ilość ludności cywilnej. Pyta się
Pani „jak do tego to doszło?” Otóż w pierwszym
już liście samowolnym, że pracowałam w Urzę-
dzie Gminnym (Landgemeinde) w Szobach. Tam
tajno prowadziłam i telefonami kaniata Nienka
z Magdeburga. Często prosiła mnie o wyrażenie
jej, co w najmniejszym ochotę robiłam. Właśnie
w takim zastępczości spłynęła donos mieszkańca
Skałkowi koło Chełta. W tym donosie określił
pozycję A.K. i podał ludzi z wioski, którzy im
pomagają. Oryginał nie mogłam zabrać,
bo ten był przeznaczony dla Gestapo w Jawiszcu.
Z wielką ostrożnością zrobiłam odpis na maszynie
i o godz. 18.⁰⁰ to jest po pracy musiałam
się udać do Chełta (13 km. lasem) do mojego
szefa, od którego otrzymałam dalsze ustne polece-
nie. Miałam podnieść telefon do Amt-
komisarza. Sprawa ta była trudniejsza od
pierwszej, ale udała się. Przeważnie zostały
wzięte lary przez SS., wojsko z 11, 73 pp.
i przez Landpolizei. Wpacił tylko jeden patrol
składający się z 3-mi mężczyznami i jedną kobietą.
Ci zginęli. Dla Rudolfa Traubera był już przez A.K.
zadany wyrok wysłany. Niestety, nie był
wykonany, bo wojsko wszystkie znajdowało się już
w Chełcie.

Paru spraw miałam dowić dużo. Po wojnie zaczęli mieszkać u nas na Rucku do czasu Dwa razy odbywał się proces. Pierwszy proces był w Ławierciu, Scygmista mnie na ten proces wziął z Wejherowa. Po roku odbył się drugi proces, ale już w Sosnowcu. Było 33-ich świadków i tam przez pierwszy raz miałam ujawnić. Prokurator pytał mnie czy ktoś za siebie, a ten odpowiedział: to mój kuzyn. Po wyroku Rucki był dla mnie mój. Jeśli Pani jest ciekawa historii wojenstwa katolickiego to mogę je opisać aż do literatury w Krakowie. Piszę na prośbę Rodziny łonów rodzinny i cały przebieg wojny mam u siebie. Jeśli Pani to interesuje, z chęcią to napiszę. Może z miejsca temu przyniosę mi Prozes Dr. Juwalidów wojennych broszurki miew. wydane przez niego. Władze wojsk do tłumaczenia. Tytuł tej broszurki "Osiemnaście dni wojny". Właściwie tam Petamter

napisano. Radiostacje w Gliwicach napadli polscy bandyci. Przesłan się z oburzenia, ale w końcu jednak chwalili dzielność żołnierza polskiego. Nie wieczytaam, że Polska aż pięć razy została podzielona, a ten piąty raz, miała całkowicie zaniknąć z horyzontu. Pami Wanda Brühl również wspomuje z jej opisu. Sprawy p. Brühl i Skowryli (Kaczorowskiej (ucieczka z obozu) opisane są w podręczniku lekarskim Nr. 1. z r. 1983. Listy można kierować pod adresem: Prof. Dr. Bogusz Józef, ul. - 31-038 Kraków.

Kaczorowska przechodziła w obozie tyfus, o którym wcale nie wieczytaam, a po wojnie paratyfus. Przesyłam również list p. Jorowej, która już nie żyje i jejnej ^(bez matki) siostra została na Wyższy kurs P.W.K. do Sarajewa, a potem zaarrestowana, została przez Gestapo. Ojca jej, komendanta oddz. powstaniowego powie-szono w Gliwicach. Idźcia, które przeszytaam, są z 1-go obozu powojennego w Sarajewie i z drugiego zimowego w Olsztynie. (Nie było wody, myłisimy się i gotowano posiłki na śniegu). Wapenno Pani ich nie ma. Również mogą być stać (jeśli Pani tej księżki nie ma) " Stefan Rowicki w relacjiach". Ja posiadalam nast. odznaczenia:

- rok 1935 brązowy Krzyż Zasługi Katowice
 - " 1948 " " " " Olsztyn
 - " 1975 " " " " Szwajcaria
- W. Brühl
 Srebrny Krzyż Zasługi, Medal Wycięstwa i Wolności, Medal za Waleczność, Odznaka Honorowa, Krzyż Kawalerski Odz. Polityki Krzyż Osiwieński

Przesyłam również list p. Brühl w sprawie jej siostry i siostry matki. W. Brühl

T. 359/WSK

AK KG
PSK

++

TOMCZAK Maria

zam. Ombach

v. Wypisy ze źródeł - nazwiskowe karty informacyjne: 10

T. 358/WSK

52P

† TOMCZAKÓWNA Maria
zam. Ombachowa
ps. „Mewa”

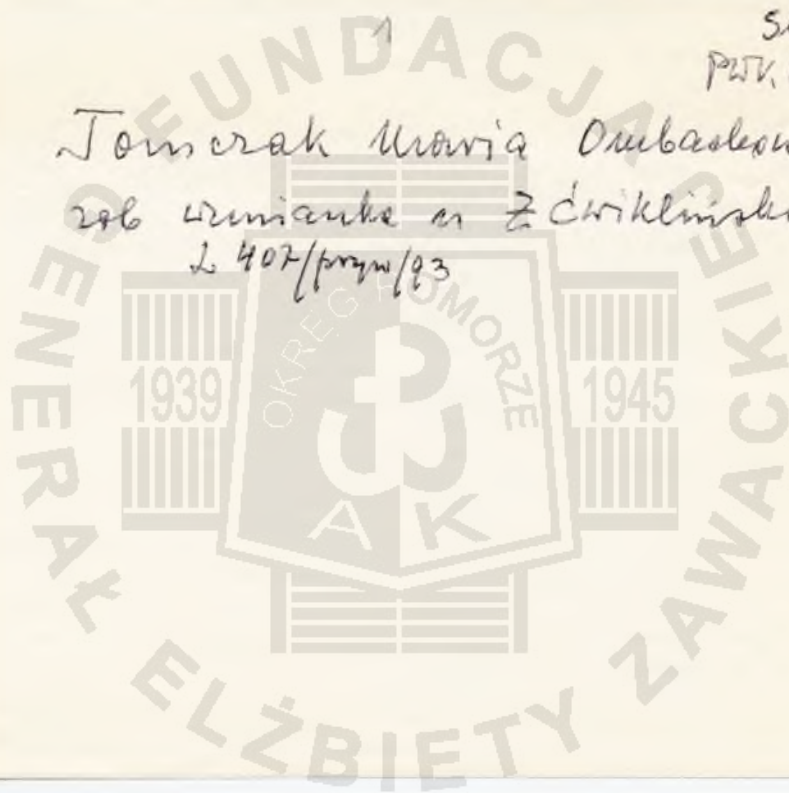


MARIA TOMCZAKÓWNA, zam. Ombachowa, ur. 1902. Kierowniczka Pogotowia Społecznego w komendzie Rejonu Śląskiego PWK, równocześnie główna przewodnicząca Towarzystwa Młodych Polek. Kierowniczka grupy żeńskiej śląskiej grupy dywersji pozafrontowej w 1939. Zaprzysiężona w SZP we Lwowie w październiku 1939. Ps. „Mewa”. Ppor. AK. Aresztowana w sierpniu 1942 w Warszawie. Więzień gestapo w Krakowie, Berlinie, Amsbach. Zm. w 1971 w Londynie i tam pochowana.

Ł. Zawacka, Czekałycie na rozkaz, s.

1
Słask
PZW, WSK

Tomczak Maria Dombasowa
296 Wniana 11 z Chwiklinskiej
L 407/przym/93



71
+ TOMCZAK MARYLA

vr. ok. 1910r.

1) REL. U. WINSKIEJ:

Arrestowana przez Niemców w Katonicach
w Kijowie 1940r., gdzie przed wojną była nauczy-
cielką szkoły podst. Zwolniona z więzienia,
została przez drugi arrestowana zagroźną z obcis-
zonymi jej materiałami. Siedziała w więzieniu
w Moabicie z innymi dziewczynami. Była jakoby
kurierką.

Ratujcie
-19.VI.80

2) Rel. E. Zawackiej z 20.02.1980

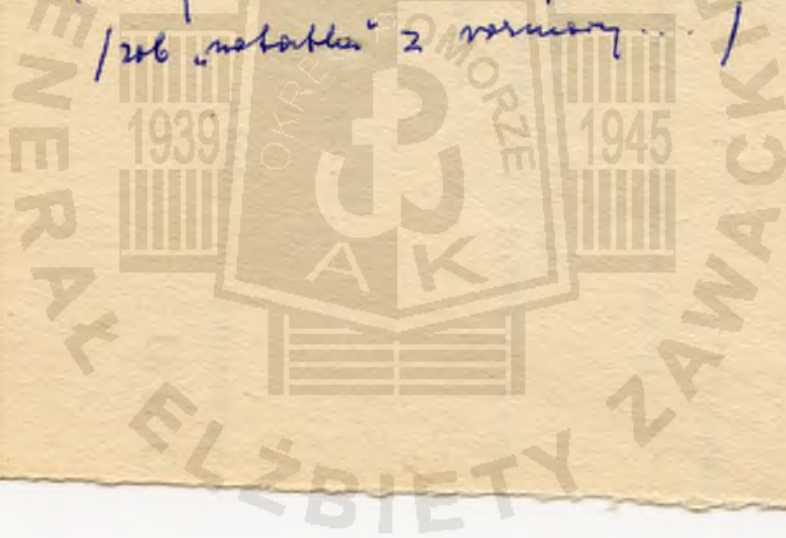


rel. 9 str

++ Tomczak Maryle

Ratowice
Miłode Polko

była w dywersji porażeniowej organizo-
waniu w PK WF: PW przez Wł. Pichlewski
/zob. "notatki" z 22 stycznia... /



Ratowice

rel 9 si

++ 4 Tomczak - ^{rel 1946 r} Ambachowa Maria 5 Tomczak
 1971 6 „Maryle” 7 Tomczak

8 córka Michała i Florianny 9 nr. 22 I 1909 u Łodzi

10 11 zmarła 12 VI 1971

12 rel. męża z 29. IV 74
 rel. Marii Winińskiej z 1 II 74 r
 aut. u Winińskiej int. porządku obywateli w Krak. Rozmowa kint.

verte!

verte

- I x 39 kwadracja wraz z Sejmem St. pod Zaleszczyki
II 40 nocca do Krakowa
28 I 41 awant. w związku z sprawą grupy dow. - sab. KO z WZ
Krakowa. we Włocławku do 11. IX 41, zwolniony z
braku dowodów w tym
XII 41 przeszedł do Włocławka; kier. towarzys. i agentka do
złocińskich przy Kier. Sekcji Zastw. O. II
KJ PPK (kpt. Trojanowski)
8 VIII 42 awantowane po nawiązaniu: Włocławek potem Am. Okr.
do 19 III 45 xanderplatz w Berlinie i w tym czasie Am. Okr.
wyzwolone przez Amerykanów, ciężka choroba
II Korpus w Włocławku - praca u Deleg. PCK w Am. Okr.
XII 46 wyjazd do Anglii

4 PPK wiadomości ppw i odnawianie KW

art. II 41
wskazał na sprawozdanie
mimo wyroku Am. Okr.

M. Tomarek był jakoby kurierem zaprowadzającym
nieprzebiegłego
awant. w kwietniu 1940 w Katowicach u fajmistrów
Igorów między Krakowem a Sierpem

Ratowice

Tomczak Maria (1987)

inf od p. Szwedzińskiego zarysunki m. p. Siciarowej
Lestochowej ul. Wacynstona 18 tel 420-34 (mi 35)

urodzona m. 22. stycznia 1902 r. w Łodzi

imię rodziców Mieczysław i Jolanta
mieszkała do szkoły Zoskiej w Białym, która
podczas wojny w Pańcu

zamieszkała i pracowała na Sybirze w latach około
1929-39 jako nauczycielka w szkole podstawowej
w Radziwiłowcu

Maria Tanczakówna, m. w. Łodzi
w 1901;)

ogramin nieści zdat. 1927

w Łodzi

~~z datą 26 m. 1939~~

uczył w Szkole Poln. m. 1 c. Mars. Bit-
sudzkiego w Katowicach, ul. Jagiellońskiej 18

Nierozumiałby ktoś, był obecny

prof. dr Jan Zbrowski (prof. M. J.)

adres:

Kolega Teofil Laciak, Katowice

verte!)

1074

na podłani.

Józef Braszmitrański; Ekologia
z mij. Słaskim. Katowice 1936, s. 60.

Tomczak Maryla - wspomnienie Zbrojarski fel
 stryj: siostra Janina Szwarc Czyszczyńska
 Zbrojarski była z p. Tomczak Maryla
 pod okupacją sowiecką, 2 II 1940 przesiedły
 przez granicę jako Białoruski (p. Zbrojarski w Białym
 zamieszkała w Mielnie do pow. 1941)
 koniec 1940 w (awent. XII (?) 1940)
 [siostra z Goleńskimi mieszkała z Marylą
 brat Feliks Tomczak dyrektor przedsiębiorstwa
 z Goleńskimi, związek z siostrami]
 wyjechała z nimi w sierpniu po roku listopad 1941
 spotkała się z p. Zbrojarskim w w. Kulechów - 2 tyg
 wyjechała do w. - awentowane (michajewo)
 a Tomczak podał się w Londynie
 [dopis - Tomczak z Sosnowcem między Wacław
 albo Czyszczyńska Szwarc
 radownic NATO 14 do p. Zbrojarskiej - w. Tomczak
 Zdobycha Tomczak - stryjeczna adwers stryj.
 w. Tomczak

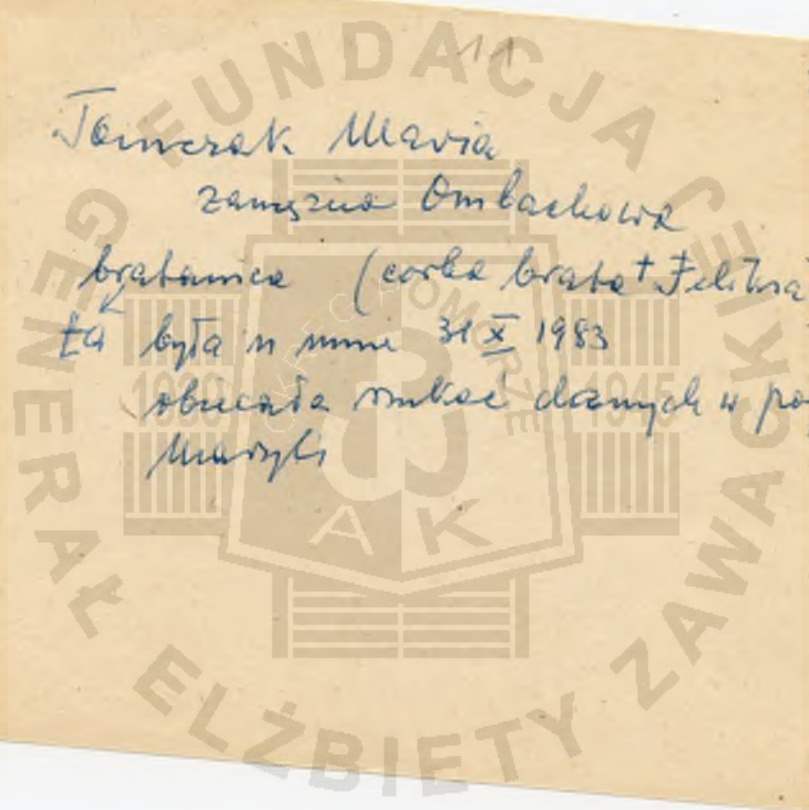
10
do Witalia Siciara: - p. Janina Siciara
cryptochem
34
p. Sropani
gdzie chodzi o do Siciara
od kudy ma słych
jakie papiery, fotografie

Słotki

111
Janczyk Maria
z domu Ombachowa
bratanica (córka brata Feliksa)

ta była w domu 31 X 1983

obecna mieszka obecnie w popiołach
Mury



T. 359/IVSK

AK
KG
PSK

TOMCZAK Maria

zam. Ombach

VI. Fotografie

1. od lewej (pośrodku) stoi M. Tomczak,
Katonice 1936/7, reprodukcja (9x13)
szt. 5, oryg. (9x13) szt. 1

2-3. zdj. pocztówkowe [b.d.], reprodukcja (9x14)
szt. 1, plus odbitka tego samego zdj.
(7.5 x 10, 8) szt. 1

VI / 1



5 identycznych fotografii (oryg.) Na odwrócić 2 z nich napis: Maria Tomaszek
stoi (pośrodku - od lewej). Na lewo od niej J. Zborowski, po prawej - Bolesław Kiermielec
i okularkach, matka. Zofia praktycznych i sędziach.
Kodfotrice, Szkoła Nr 8.



Oto zdjęcie moje zdjęcie!

Na zdjęciu:

Mania Tomczak (pośrodku)

po lewej stronie: J. Zborowski

po prawej

: Bolesław Sieniński
w okularach
(niekiedy także po okularach
i rękawiczkach)

Katowice, Słaska Str 1

Costa zapisa 22
Mycieki M Tomczak 22
parafowano



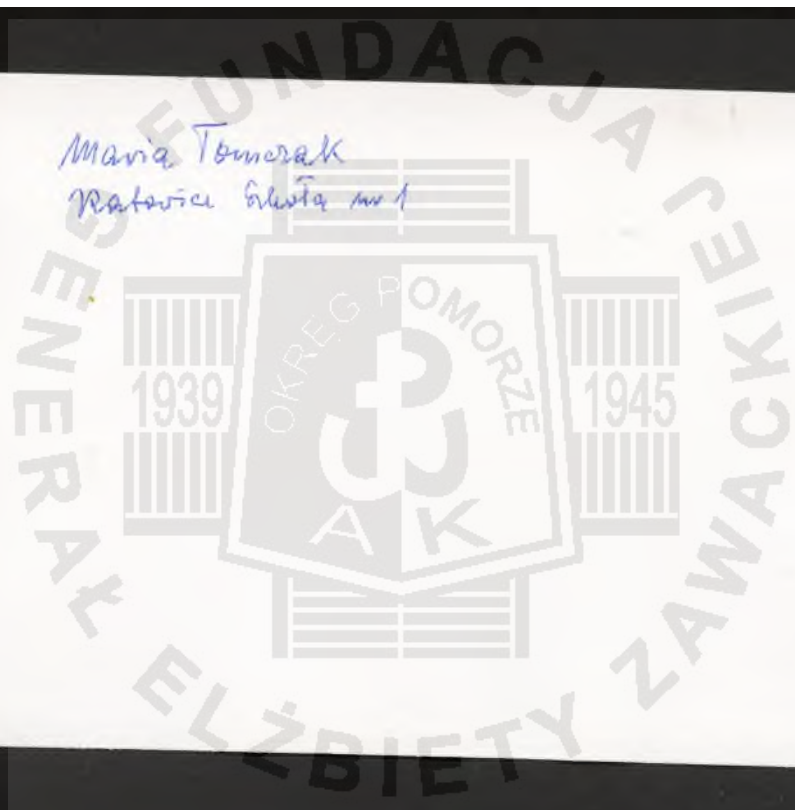
M. Tomczak

Morbowice Sokoła ul. 1

Na żądanie Marii Tomczak (pośredka)
od teści 7 Zborusk
1939 po prośbie Bolesława Kiernicki (w obitondy)
nauczyciel 1945



Mania Tomerak
Ratowice Główna nr 1



2. Tomczak Maria ^{IV/2}

Zam. Ombach

ps. „Mewa”



AK
Kraśno

T. 359/wsk



Wzrost Tomasz - Ombachawa

1

"Ulewa"

72

M



poz.

data wpływu





K9-51

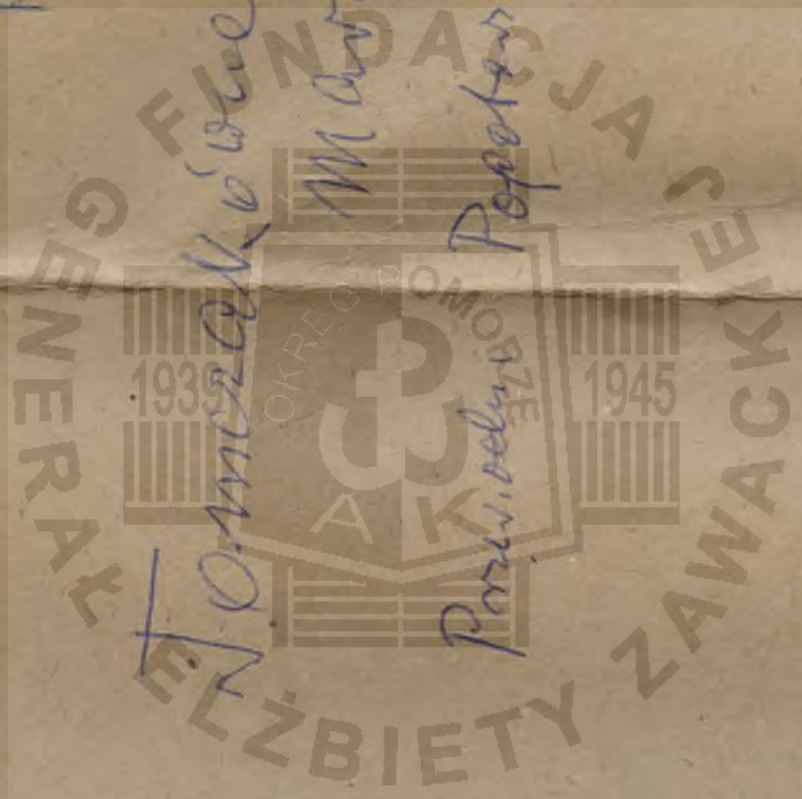
P1TK / 108K

om białe

W. O. m. c. k. ó. w. e. e

M. a. n. i. e

Przewodnicząca Spółki S. l. p. s. k.





TOMCZAK MARIA